TO BYŁO JAK ZŁY SEN. OFIARA BODNAROWCÓW PRZERYWA MILCZENIE

JAK RZĄD SZYKUJE MASOWE PRZYJĘCIE IMIGRANTÓW

OD BRUDNYCH TRIKÓW DO KONTROLI NIK-U. TAK WALCZĄ Z NAWROCKIM

GAZETAPOLSKA.PL

Strefa Wolnego Słowa

GAZETA POLSKA

#TYGODNIK NIEPODLEGŁEGO POLAKA #W KAŻDĄ ŚRODĘ W TWOIM KIOSKU

CENA 9.90 PLN (w tym 8% VAT)

www.gazetapolska.pl indeks 320919 #17 (1651) 23/04/2025

Numer w sprzedaży do 29.04.2025

ISSN 1230-4581

Debaty, które zmieniły Polskę

ZDJĘCIA: TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA (2)

Fundacje wspierające TV Republikę i inne media Strefy Wolnego Słowa

FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

Aby wpłacić darowiznę na Fundację Niezależne Media, zeskanuj kod QR.

REPUBLIKA

Jedną z form wsparcia Fundacji Republika jest tradycyjny przelew.

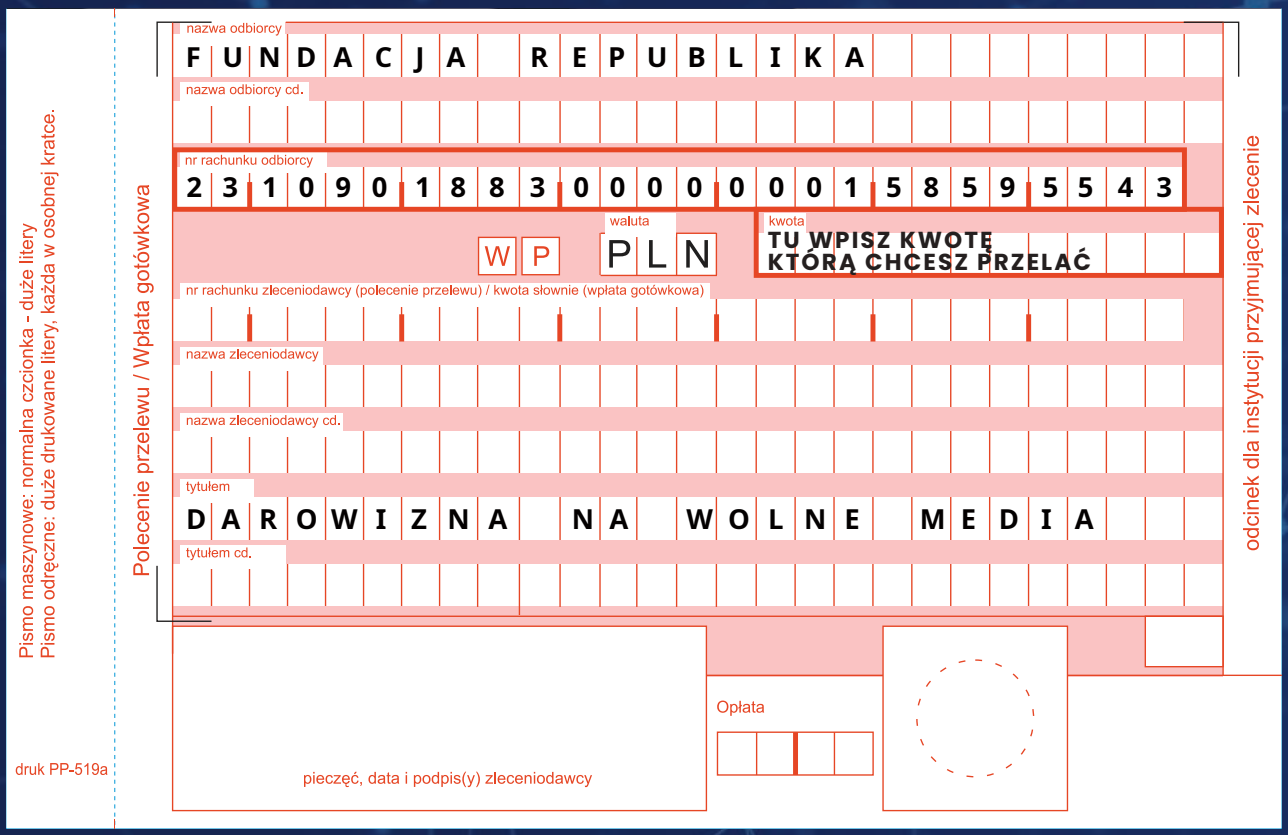

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · Albicla.com · NIEZALEŻNA GAZETA POLSKA NOWE PAŃSTWO · REPUBLIKA

FELIETON { WRÓG LUDU }

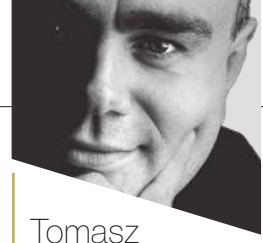

Tomasz
Sakiewicz

LAWA

Mam wrażenie, że chorobą pokoleń, które weszły w dorosłe życie po 1989 roku, jest niewiara w siebie, niewiara w sens walki. Owszem, walka o osobiste powodzenie, karierę, stała się modna, ale dziś mało kto ma przekonanie, że swoim wysiłkiem jest w stanie podźwignąć szerszą społeczność, nie mówiąc o kraju. Pokolenie wcześniejsze przeżyło coś, co dało mu wiarę w to, że walka może się udać, że jednostkowy trud może zorganizować się w zbiorowy wysiłek. To była Solidarność. Przed nią też różowo nie było. Kiedy ktoś próbował przekonywać, że komuna może runąć, traktowano go jak wariata albo prowokatora. Tylko bardzo nieliczna grupa podejmowała jakiekolwiek wysiłki, by coś zmienić. Ale w innych krajach podbitych przez Moskwę lepiej nie było. A wręcz zdecydowanie gorzej. Rzadko kto próbował tam stawiać jakiś opór. Brakowało nawet wyobraźni, czemu miałby on służyć.

Przyszedł rok 1980 i wszystko się zmieniło: opór, walka stały się modne. To ukształtowało pokolenie dzisiejszych 50-, 60-latków. Nie wszyscy strajkowali, nie wszyscy protestowali, nie wszyscy rozdawali bibułę, ale były to dziesiątki tysięcy ludzi. Było ich na tyle dużo, że wyrosła cała legenda tego pokolenia. Reszta stawała się tłem dla ich działań. Było ich zbyt wielu, żeby wszystkich aresztować albo izolować społecznie. Stanowili jednak nie więcej niż kilka procent obywateli naszego kraju. Wystarczyło.

Widzę, jak to zmieniło całe pokolenie. Trzon widzów Telewizji Republika to ludzie czasów Solidarności, działacze Klubów „Gazety Polskiej" to generacja Solidarności. W ostatniej dekadzie zaczęło kształtować się pokolenie, które uważało, że o nic nie trzeba walczyć. Ostatnim akordem starań o zmiany społeczne były masowe protesty po zamachu smoleńskim. Ale one naturalnie musiały wygasnąć, gdy PiS przejął władzę i dostał szansę, by sprawę wyjaśnić. Potem zaczęło się kształtować pokolenie, dla którego jedyną rzeczą, o jaką naprawdę musiało walczyć, były własne kariery. Dwudziestoparolatkowie, którzy dzisiaj są już dobrze po trzydziestce, nie zostali zmuszeni do organizowania struktur społecznych, działań, które oddolnie zmieniały nasz kraj. Dlatego prawdziwym rezerwuarem społecznej energii są dzisiaj osoby w okolicach wieku emerytalnego.

Czy więc z trochę młodszych obywateli naszego kraju nie da się dzisiaj nic wykrzesać? Da się, ale muszą zostać do tego zmotywowani przez sytuację w kraju. Najpierw trzeba było ich odczadzić z fatalnego zauroczenia tekturowymi bohaterami. To się właśnie stało. Tchórzostwo i kompromitujące wpadki Rafała Trzaskowskiego powodują, że partia Tuska może przegrać coś więcej niż tylko wybory prezydenckie. Młodzi ludzie są wściekli, że tak długo dali się wodzić za nos. Mogą teraz zamienić się w niebezpieczny dla władzy wulkan oporu. Mam wrażenie, że od dawna zastygła lawa zaczyna się właśnie wylewać. **GP**

Rafał
Zawistowski

W numerze

KRAJ

6 Debaty, które zmieniły Polskę
Piotr Lisiewicz

16 Jak rząd szykuje masowe przyjęcie imigrantów
Hubert Kowalski

18 Ci, którym władza nie ufa, dostaną emblematy na togę?
Grzegorz Broński

20 To było jak zły sen. Ofiara bodnarowców przerywa milczenie
Z Andrzejem Szelążkiem rozmawia Jacek Liziniewicz

PUBLICYSTYKA

26 Od brudnych trików do kontroli NIK-u. Tak walczą z Nawrockim
Wojciech Mucha

30 Nie wygra, ale zaszkodzi. Kim pan jest, panie Maciak?
Jakub Maciejewski

32 Holland zawsze wierna Tuskowi
Dawid Wildstein

36 Piknik na folwarku. Niszczenie polskiego soft power
Krzysztof Wołodźko

38 Imperialne Niemcy znów wysadzą w powietrze Europę
Piotr Grochmalski

ŚWIAT

46 Hybrydowa inwazja Rosji
Antoni Rybczyński

SPOŁECZEŃSTWO

50 Jak sztuczna inteligencja wpłynie na wybory prezydenckie?
Leszek Galarowicz

HISTORIA

60 Bolonia – ostatni tryumf polski we Włoszech
Tomasz Łysiak

ŚRODOWISKO

74 Złe czasy dla sokolników
Jacek Liziniewicz

Trzaskowski i jego organizacja o Trumpie: wandal klimatyczny
Grzegorz Wierzchołowski

Stałe

1 Tomasz Sakiewicz

4 ZYZIU NA KONIU HYZIU

9 Dawid Wildstein

28 Witold Gadowski

29 Jacek Liziniewicz

29 Krzysztof Karnkowski

34 Tadeusz M. Płużański

34 Józef Wieczorek

35 Marcin Wolski

35 Tomasz Łysiak

45 ROSJA ABSURDEM STOI

48 OBRONNOŚĆ

57 WIEŚCI Z UE

58 KLUBY „GAZETY POLSKIEJ"

78 W INTERNETACH

Milionowe przychody kumpla Tuska od haratania w gałę
Piotr Nisztor

Dziennikarze w służbie partii
Maciej Kożuszek

Samuraj kontra komuna
Łukasz Czarnecki

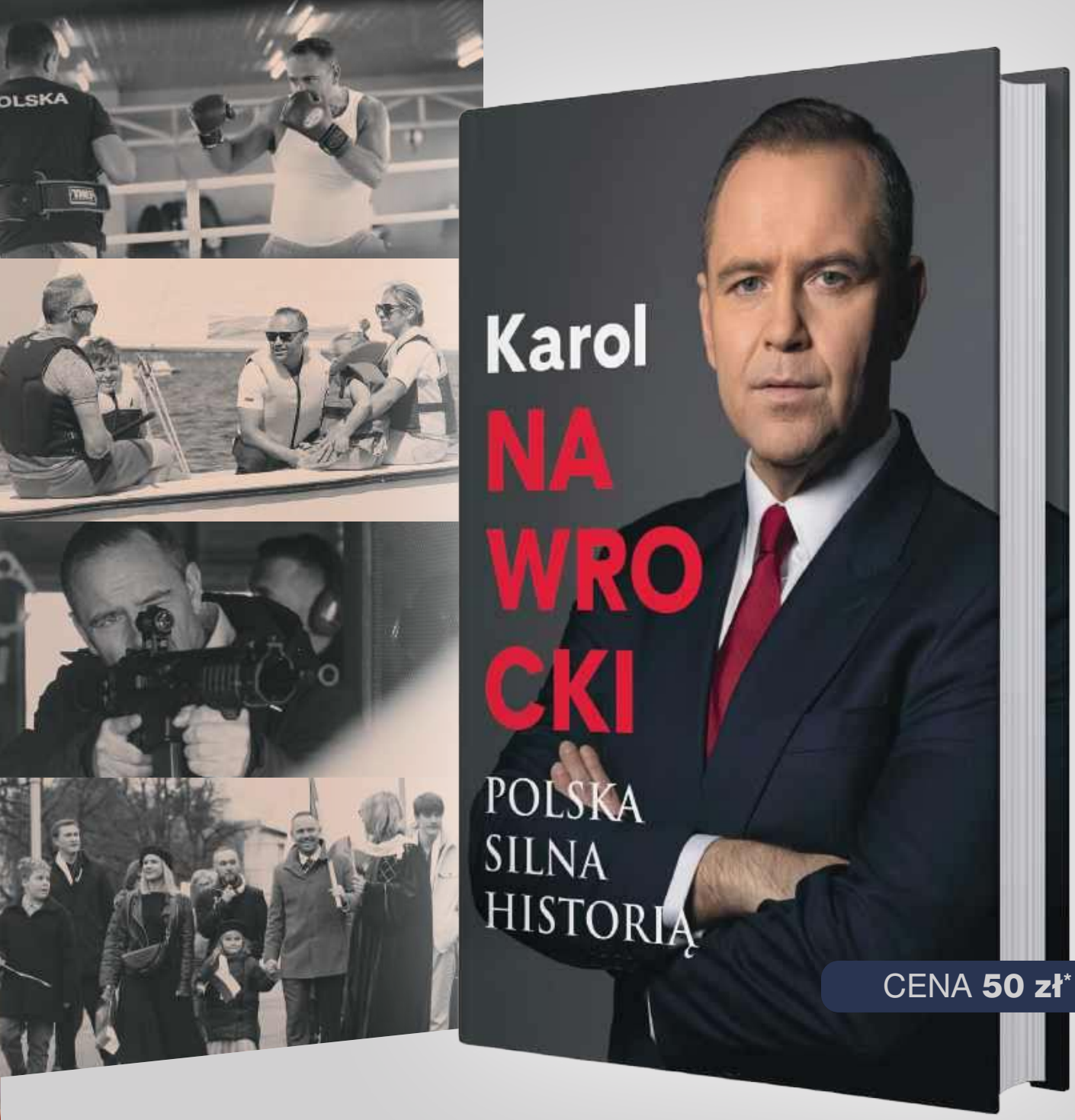

CENA **50 zł***

PREMIERA z historią w tle. Książka **Karola Nawrockiego**

Szczegóły na stronie
sklep.gazetapolska.pl

JAK ZAMÓWIĆ Wejdź na **sklep.GazetaPolska.pl**
bądź zadzwoń pod numer **722 111 655**

*Do ceny książki należy doliczyć koszt wysyłki 11,69 zł

GAZETA POLSKA

Piotr
Lisiewicz

ZYZIU NA KONIU HYZIU

Aktor Artur Barciś ogłosił, że nadal wierzy w zwycięstwo Rafała Trzaskowkiego. Co do mnie, to mój konflikt z Barcisiem trwa od dzieciństwa, gdy oglądałem program „Piątek z Pankracym". Dla mnie zawsze jedynym prawdziwym panem psa Pankracego był pan Zygmunt, którego grał aktor Zygmunt Kęstowicz. Gdy po latach zobaczyłem „Okienko Pankracego", gdzie panem psa był Artur Barciś, byłem wyjątkowo zniesmaczony faktem, że Pankracy zdradził swojego prawdziwego pana i zgodził się zadawać z kimś takim.

Adam Szostkiewicz z „Polityki" zezłościł się na kandydatów na prezydenta, którzy poszli na debatę do Republiki, a nawet na tych, którzy nie są kandydatami na prezydenta, ale gdyby byli, toby przyjęli zaproszenie. Napisał: „Ci, którzy je przyjęli ze strony nieprawicowej, nie mieli problemu z nienawistnym przekazem tej stacji. Ku mojemu zaskoczeniu Radosław Sikorski, niedawny kandydat na kandydata PO do prezydentury, oświadczył, że zaproszenie by przyjął". A swoją drogą możemy chyba mówić o pewnej prawidłowości. Jeśli jakiś kandydat PO wygrywa prawybory z Sikorskim, to za chwilę kompromituje się w kampanii wyborczej. Tak było z Komorowskim i tak jest z Trzaskowskim. No i wtedy Sikorski cieszy się „A nie mówiłem". By za cztery lata przegrać prawybory z kolejnym słabeuszem.

Kiedy usłyszałem, że w Kielcach tamtejsi samorządowcy postanowili przed wiecem Rafała Trzaskowskiego na placu, na którym miał się on pojawić, umyć drzewa, polewając ich korony karcherem, przypomniała mi się rozmowa ze śp. Andrzejem Rozpłochowskim w „Wywiadzie z chuliganem". Bo starszym Polakom, którzy komunę pamiętają, mogło się to skojarzyć z malowaniem trawników na zielono, ale opowieść śp. Andrzeja jest jeszcze lepsza. Opowiadał on żartobliwie o tym, jak wyglądała sytuacja w Hucie Katowice, największym zakładzie pracy w PRL: „Moim kolegą z pracy był Leonid Breżniew, który miał legitymację numer jeden PZPR w Hucie Katowice. Musieli zabrać ją jakiejś kobiecinie, żeby wszystko się zgadzało. Kiedy Breżniew przyjeżdżał, wycinano

Tomasz Terlikowski bzdurzy, pisząc o złej kondycji polskiego Kościoła. Jaka tam zła, jak Jakub Kiwior z Chrzciciela Tychy trafił do Arsenalu!

„Zwrot »Nie bać Juska« jest wulgaryzmem, gdyż nie jest poprawny pod względem gramatycznym, błąd ten jest popełniony celowo"

prof. dr hab. Mikołaj Małecki, Onet.pl

w Tatrach sosny i bez korzeni zabetonowywano je w alei prowadzącej do bramy zakładu". Cytuję tę anegdotę oczywiście na użytek sztabowców Rafała Trzaskowskiego. Jak „posadzicie" za plecami Trzaskowskiego piękne sosny, od razu jego notowania pójdą w górę!

Jeszcze á propos Andrzeja Rozpłochowskiego. Komuniści mówili o nim z nienawiścią „śląski watażka". Do białej gorączki doprowadziły ich jego słowa: „Kiedy Solidarność uderzy pięścią w stół, kremlowskie kuranty zagrają Mazurka Dąbrowskiego". Świadomy tej renomy Rozpłochowski tłumaczył towarzyszom z PZPR: „U nas, na Hucie Katowice, nasi chłopcy chodzą z dwoma wiaderkami po wydziałach. Do jednego proszą, aby wrzucać legitymacje PZPR, do drugiego legitymacje związków branżowych. A jak ktoś nie chce wrzucić, to dostanie pieprz i sól, i będzie musiał zjeść tę legitymację". Czy wkrótce nadejdzie czas zjadania legitymacji Platformy Obywatelskiej?

Jako autor przepięknego hasła „Nie bać Tuska", nie tylko niewulgarnego, lecz także niezwykle kulturalnego, w środowym programie „Piachem w tryby" wcielam się w rolę cenzora, który w imieniu Rady Nadzorczej Telewizji Republika pilnuje, by współprowadzący Jakub Maciejewski nie mówił żadnych brzydkich wyrazów, a nawet zakrzykuje go, jeśli podejmuje takie próby. Jak się okazało, ten nasz spór odbija się szerokim echem. Gdy Kuba wybrał się na rynek w Końskich w czasie naszej debaty, bardzo wielu naszych zaniepokojonych widzów pytało go, czemu ten Lisiewicz zabrania mu przeklinać. Odpowiedź jest jasna: i tak chcą nam zabrać koncesję, no a poza tym tego się kijowo słucha.

W kwestii „niebania Tuska" wypowiedział się na portalu X zainteresowany, czyli szef rządu: „Dziękuję wszystkim uczestnikom marszu 1000-lecia Korony Polskiej za nieustanne skandowanie mojego nazwiska. Szczególnie wdzięczny jestem Prezesowi Kaczyńskiemu. W sejmie klaskał Donaldowi, na ulicy krzyczał »kochać Tuska«, czy jakoś podobnie. Doceniam". Do błędnego tłumaczenia hasła odniósł się człowiek mający ku temu właściwe kompetencje, czyli były minister edukacji, a na dodatek profesor, Przemysław Czarnek: „Panie Donaldzie, tłum skandował, żeby się nie bać, pomimo represji politycznych i osadzania w aresztach więźniów politycznych – zawsze to tłumaczę na niemiecki, żebyście wszyscy w PO dobrze zrozumieli: HAB KEINE ANGST VOR TUSK".

Skoro dyskutują o moim haśle premierzy, przyszli prezydenci, ministrowie, a nawet profesorowie, to jeszcze opinia jednego z nich. Na Onecie głos zabrał prof. dr hab. Mikołaj Małecki, twórca portalu DogmatyKarnisty.pl. Portal tekst zatytułował: „Nie bać Tuska. Neutralny okrzyk czy karalny wulgaryzm?". Pewnie że trzeba karać, i to najlepiej surowo! Napisał profesorek: „O tym, że omawiane zestawienie słów nie jest neutralnym okrzykiem, świadczy celowo popełniony w nim błąd gramatyczny. W okrzyku »Nie bać Tuska« pojawia się czasownik zwrotny »bać«, który – zgodnie z zasadami języka polskiego – musi być wyposażony w zaimek zwrotny »się« (»bać się«)… Zatem zwrot »Nie bać Tuska« jest wulgaryzmem, gdyż nie jest poprawny pod względem gramatycznym, błąd ten jest popełniony celowo, a jego skandowanie brzmi tożsamo z obelgą opartą na słowie »je***«". Te, profesorek, a okrzyku: „Nie bój żaby" też zabronisz, bo niegramatyczny? Przecież to identyczny „błąd".

Á propos błędów. Już dwa razy będąc wydawcą „Gazety Polskiej Codziennie", w ostatniej chwili poprawiałem pisownię nazwiska naszego reprezentacyjnego obrońcy, grającego w Arsenalu Londyn, który ostatnio trafił do najlepszej jedenastki Ligi Mistrzów. Otóż koledzy z działu sportowego z jakiegoś powodu twierdzą uparcie, że nazywa się on Jakub Kawior, a nie Jakub Kiwior. Tłumaczę im pracowicie, że w wyniku sankcji nałożonych na Rosję Kawior nie mógłby grać w Lidze Mistrzów jako ruski agent. Dodajmy, że Kiwior, niebędący Kawiorem, rozpoczynał karierę w parafialnym klubie Chrzciciel Tychy. Co jasno pokazuje, że Tomasz Terlikowski bzdurzy, pisząc o złej kondycji polskiego Kościoła. Jaka tam zła, jak ze Chrzciciela Tychy trafia się do Arsenalu! **GP**

Mirosław **Andrzejewski**
{ RODZINA WACIAKÓW }

FOT. TOMASZ JĘDRZEJOWSKI/GAZETA POLSKA, WIKIPEDIA

Piotr
Lisiewicz
Z-CA RED. NACZELNEGO
albicla.com/PiotrLisiewicz

DEBATY, KTÓRE ZMIENIŁY POLSKĘ

DEMOKRACJA WALCZĄCA ZADRŻAŁA

Eksplozja popularności debat prezydenckich w Telewizji Republika pokazała, że jest alternatywa dla demokracji walczącej, że ten koszmarny scenariusz wcale nie musi się spełnić. Kampanii wyborczej miało w Polsce nie być, bo po co ona w kraju, w którym za chwilę ma po prostu nie być demokracji? Niemrawa kampania miała być elementem jej wygaszania. Pisano o polskim eksperymencie, który gdy się uda, może być wcielany w życie w innych krajach. Reżim Donalda Tuska zaangażował w ten scenariusz cały aparat państwowy, w tym szczególnie prokuraturę oraz posłuszne media i... przedobrzył. Wprzęgnięcie całego państwa w kampanię Rafała Trzaskowskiego okazało się czymś, czego Polacy nie byli w stanie strawić.

Po drugiej debacie w Republice moja 17-letnia córka wróciła ze szkoły do domu i od drzwi zaczęła mówić, że u niej w klasie wszyscy, którzy mają 18 lat i będą mogli po raz pierwszy głosować, oglądali debatę. Bo już nie dało się jej przemilczeć – na czołówkach relacjonowały ją na żywo antypisowskie portale Onet, Wirtualna Polska i Gazeta.pl. Kanał Zero równolegle z Republiką pokazywał stream z debaty. Jak stało się to możliwe?

Zrzucanie z sań nawet swoich

Skąd wziął się ten błąd władzy? Znam rozwiązanie zagadki, dlaczego Rafał Trzaskowski chciał debatować tylko z Karolem Nawrockim w Końskich. Celem makiawelicznej zagrywki jego sztabu było wywołanie wrażenia w młodym elektoracie Mentzena, że nie tylko Trzaskowski, ale i Nawrocki dyskryminują pozostałych kandydatów, w tym przede wszystkim Mentzena. Efektem miało być przekonanie, szczególnie młodzieży, że istnieje jakiś spisek PO i PiS, czyli starych partii, zatem warto wrócić do hasła „PiS, PO – jedno zło". A tym samym w drugiej turze nie warto głosować w ogóle. Skutek takiego przekazu miał być tylko jeden: wygrana Trzaskowskiego. Tego, że taki był cel nagłego wyzwania Nawrockiego przez Trzaskowskiego na debatę, nie domyślam się, a mam o tym twardą wiedzę z okolic sztabu Trzaskowskiego. Bardzo bliskich okolic, ale ze względu na różne wewnętrzne kłótnie mocno wkurzonych.

Gdyby Nawrocki odmówił debaty, solidaryzując się z resztą kandydatów, Trza-

NOWY STAŃCZYK

Stanowski śmiał się z wszystkich, ale nie ze wszystkich po równo, bo nie po każdej stronie kłamstw i manipulacji było tyle samo.

FOT. YOUTUBE

skowski tryumfalnie ogłosiłby, że jego rywal stchórzył. I tak źle, i tak niedobrze. Na szczęście Nawrocki zdołał uniknąć tej pułapki. Wyzwanie przyjął, a następnie wystąpił na rynku w Końskich z wszystkimi, nawet najmniej znanymi kandydatami. A wtedy stchórzył… Trzaskowski i też zaprosił pozostałych rywali do debaty.

Do kłopotów przyczynił się fakt, że demokracja walcząca zaczęła zrzucać z sań także… swoich. Bo skoro ma nie być demokracji, to i pomocnicy Tuska staną się niepotrzebni. A wtedy zrzucani z sań „swoi" poszli do Telewizji Republika. I Szymon Hołownia, którego kampania miała być już pogrzebana, zyskał właśnie po debacie w Republice.

Koncesja dla Republiki, czyli początek katastrofy wizerunkowej

Dzięki tym debatom Polacy przypomnieli sobie, że możliwa jest inna rozmowa o polityce, niż prymitywne pokrzykiwanie przez Tuska, że PiS to zło, które trzeba zniszczyć. I zapewnienia chóru mediów, że liczy się tylko Trzaskowski, a poza tym jest zły PiS oraz plankton. I że dyskusja jest w zasadzie zbędna, bo wszystko wiadomo.

Katastrofa wizerunkowa Trzaskowskiego polegała na tym, że dla wyborców stało się jasne, iż cały aparat państwowy działa absolutnie po bandzie, żeby uniemożliwić zwycięstwo jego przeciwnikom. Ogromną rolę odegrał tu nieprawomocny wyrok upolitycznionej sędzi Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego o odebraniu koncesji Telewizji Republika. Polacy uznali to za kolejną, zapewne najważniejszą, próbę stworzenia wiceprzewodniczącemu PO cieplarnianych warunków w czasie kampanii.

Fatalne wrażenie robiło zachowanie TVP, która najpierw miała organizować debatę, dyskryminując pozostałych kandydatów, a potem ogłosiła, że debaty jednak nie organizuje. Ustami… prowadzącej ją dziennikarki. W debacie zorganizowanej przez samego siebie, wygłupiony Trzaskowski wypadł zaskakująco słabo i znowu niekonsekwentnie: schował tęczową chorągiewkę, pod którymi to barwami chodzi na marsze równości, a po chwili oddał ją lewicowej kontrkandydatce Magdalenie Biejat.

Złe wrażenie robiło też, szczególnie na tle wolnościowej debaty Telewizji Republika, wystawienie grupy ochroniarzy, którzy selekcjonowali dziennikarzy na posłusznych i tych, którzy mogą zadać niewygodne pytania, więc trzeba ich siłą wynieść, jak reportera Republiki Michała Gwardyńskiego. I na domiar złego maskowali twarze chustami, czyli pokazywali, że wstydzą się tego, co robią. Problemy z wejściem na salę miał kandydat Marek Jakubiak, a także rzecznik głównego kontrkandydata Emilia Wierzbicki. „Wczoraj na własnej skórze poznaliśmy »silnych panów«. Zamaskowana »firma ochroniarska« nie chciała wpuścić mnie jako rzecznika kandydata na prezydenta na debatę. Najpierw grozili mi palcem, że nie wejdę, a potem użyli siły i zatrzasnęli drzwi na mojej nodze" – powiedziała Wierzbicki. Do tego fakt, że chcący wejść na salę zwracali się do ochroniarza per „panie cerber" miał walor humorystyczny. Efektem tego, że Trzaskowski postanowił wyeliminować także kontrkandydatów z rządzącej koalicji, była zaskakująco ostra krytyka jego osoby ze strony Magdaleny Biejat czy szczególnie Szymona Hołowni.

Konflikt z influencerami i mycie drzew w Kielcach

W ostatnich dniach Trzaskowski mimo katastrofy wizerunkowej, nadal brnął w to samo, bo stojący za nim aparat po prostu inaczej nie potrafi. W Kielcach przed wizytą Rafała Trzaskowskiego władze samorządowe postanowiły umyć… karcherem korony drzew na placu, gdzie będzie odbywało się spotkanie. Czyli nie tylko niszczą niezależne od władzy media czy kandydatów, ale i myją drzewa na jego powitanie. Cóż, do Huty Katowice przed przyjazdem Leonida Breżniewa przywożono z Zakopanego potężne sosny i wkopywano je, umacniając podłoże betonem. Starszym Polakom mogło się to skojarzyć dokładnie w taki sposób.

Jakby tego było mało, sztab Trzaskowskiego ośmieszył się w oczach interneto-

wych influencerów, namawiając ich do komentowania debaty bez obowiązkowego jej oglądania, bo sztab dostarczy im materiały. Obsesją owych influencerów jest niezależność i dystans do świata polityki, więc sztabowcy Trzaskowskiego nic głupszego nie mogli zrobić. Wcześniej wywiad z Trzaskowskim przeprowadzony przez youtubera Winiego stał się powodem powszechnej i bardzo burzliwej krytyki.

Dlaczego do eksplozji doszło w Telewizji Republika?

Telewizja Republika budowała swoją pozycję długo i konsekwentnie, z miesiąca na miesiąc docierając do kolejnych grup Polaków, w których interesie nie leżą wprowadzane przez Tuska drastyczne zmiany. Na początku byli to tradycyjni widzowie Republiki, do których dołączyli ci, którzy oglądali TVP Info do czasu jej nielegalnego przejęcia. Informacja o tym, że jest Telewizja Republika, rozchodziła się jak błyskawica podczas pierwszych protestów pod TVP czy w obronie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Potem widziałem na własne oczy, jak rolnicy na blokadach podawali sobie z ust do ust informację, że istnieje Republika. Po kilku dniach wszyscy już wiedzieli, także ci, którzy wcześniej działali w AgroUnii, że jest tylko jedna telewizja, która mówi o ich protestach prawdę i interesuje się nimi w czasie, gdy pozostałe starają się je wyciszać i wygaszać.

Podobnie działo się z kolejnymi protestującymi grupami – kolejarzami, górnikami, leśnikami, pocztowcami, „opiłowywanymi" katolikami itp. W międzyczasie Republika zdołała też pozyskać młodszego niż TVP Info widza, w tym zwolenników Konfederacji, którzy dowiedzieli się, że jest telewizja, która traktuje jej posłów po prostu normalnie, dopuszczając ich do głosu. Kolejnym przełomem był sylwester Republiki – wtedy dowiedział się o niej widz poszukujący w mediach rozrywki, który zobaczył, że w tej stacji wystąpią jego ulubione zespoły.

Dom Wolnego Słowa, a nie telewizja pisowska

Co najważniejsze, widz ten zobaczył, że w tej telewizji jest wolność. Że jest zupełnie inna niż telewizje publiczne, rządzone przez aktualną władzę. Że nie ma w niej typowego dla mediów publicznych narzucania jednolitego przekazu. Że jest po prostu ciekawa. Że do tej telewizji przychodzą bardzo często niepisowcy. Z lewa Piotr Ikonowicz czy Joanna Senyszyn, z prawa Marian Kowalski czy Marek Jakubiak. Że PiS bywa z Telewizji Republika niezadowolony i chciałby mieć własną telewizję, głoszącą ściśle jego przekaz.

Dzięki tym debatom Polacy przypomnieli sobie, że możliwa jest inna rozmowa o polityce, niż prymitywne pokrzykiwanie przez Tuska, że PiS to zło, które trzeba zniszczyć.

Teraz okazało się, że budowanie telewizji wolnej, a nie partyjnej, było lepszym pomysłem także z punktu widzenia kampanii Karola Nawrockiego. Kiedy Rafał Trzaskowski postanowił użyć narzędzi władzy do wyeliminowania nie tylko PiS, ale i swoich rywali z rządzącej koalicji, oni poszli do Telewizji Republika i dzięki udziałowi w debatach zorganizowanych przez Republikę, zyskali w sondażach, jak Szymon Hołownia czy Adrian Zandberg.

Karol Nawrocki i Kanał Zero

Oprócz Telewizji Republika dużym medium niekontrolowanym przez jednolity medialny front okazał się Kanał Zero Krzysztofa Stanowskiego. Stanowski do pewnego momentu traktował Republikę nieufnie, zresztą z różnych powodów pewnie z wzajemnością. Uważał, że jest organem PiS, partii, z którą raczej nie sympatyzował.

Karol Nawrocki nie odpalał w czasie debat niezliczonej liczby fajerwerków, nie był bardzo efektowny. Zrobił za to wrażenie kandydata najpoważniejszego, najbardziej obliczalnego, wyważonego. Wystarczyło, że zamiast wrzasku na niego w stylu Tuska, były merytoryczne polemiki. Wśród pozostałych kandydatów nie brakowało postaci, na które miło się patrzyło jak na oryginałów i ekscentryków, ale jasne było, że na serio liczy się Nawrocki. Reszta, w tym także Szymon Hołownia, walczy po prostu o lepszy wynik, często o utrzymanie się na scenie ich ugrupowań.

Zdrowego rozsądku debatom dodawał też paradoksalnie wcielający się w rolę Stańczyka Krzysztof Stanowski. Jego happeningi i dowcipy były przemyślane i dotyczyły kłamstw, manipulacji oraz zwykłych nieścisłości wypowiadanych przez innych kandydatów. Stanowski śmiał się z wszystkich, ale nie ze wszystkich po równo, bo nie po każdej stronie kłamstw i manipulacji było tyle samo.

Kiedy Stanowski przeprowadził wywiad z Karolem Nawrockim, był zdziwiony, że nie przetrwałby w środowisku kibicowskim, a Nawrocki się z niego wywodzi. Że akurat ta mentalność kibicowska, w której nie ma strachu przed przeciwnikiem, a hejt traktowany jest ze wzruszeniem ramionami, w jego kampanii jest bardzo widocznym atutem.

Wojna haseł „Byle nie Trzaskowski" i „PiS, PO – jedno zło"

To Rafał Ziemkiewicz był publicystą, który mając wiele sympatii dla Konfederacji, publicznie wytłumaczył jej liderom, że używanie hasła „PiS, PO – jedno zło" jest błędem. Przekonał ich, że lepiej, żeby głosili, że są czymś podobnym do PiS-u, tylko lepszym, młodszym, niezużytym władzą, pozbawionym różnych kompromitujących PiS osób. To daje większe szanse na wygraną. Konfederacja posłuchała Ziemkiewicza i od tego czasu notowania tej formacji poszły w górę.

„18 maja i 1 czerwca. Byle nie Trzaskowski" – to hasło wywieszone przez kibiców Legii Warszawa oddaje zmianę na polskiej prawicy i jest przeciwieństwem hasła „PiS, PO – jedno zło". Oznacza, że niezależnie, czy Nawrocki, czy Mentzen wejdą do drugiej tury, wszyscy idziemy głosować przeciwko Trzaskowskiemu. A to oznaczać będzie jego porażkę. **GP**

FELIETON

{ LUBIĘ DINOZAURY }

GIERTYCH ZAMIAST „BĄŻURA”!

Dawid **Wildstein**

Po mieście zaczęła krążyć następująca plotka. Tusk jest w stanie skrajnej wściekłości, Trzaskowski ma ciężkie załamanie nerwowe i jest niezdolny prowadzić dalszą kampanię, Platforma Obywatelska ma zamiar wymienić swojego kandydata na prezydenta. Czy ta wrzutka jest prawdziwa? Na pewno prawdziwe są jej dwa pierwsze elementy. Tusk musi być wściekły, patrząc na kolejne kompromitacje Trzaskowskiego. Sam zaś kandydat wykazuje, wiec za wiecem, symptomy coraz większego zdenerwowania i wyczerpania. Oczywiście najciekawszym elementem tej plotki jest jej ostatni element. Pamiętajmy, że – po pierwsze – Trzaskowski to zwierzę polityczne, żyjące w tym świecie od lat, ma więc jeszcze szanse się pozbierać. Po drugie, co ważniejsze, wymiana kandydata jest prawnie niemożliwa, byłaby złamaniem kilku podstawowych reguł polskiego systemu demokratycznego. Niemniej popuśćmy na chwilę wodze fantazji, bo może ona nam powiedzieć więcej o współczesnej Polsce niż sama niesprawdzona plotka. Bo właściwie co szkodzi Tuskowi wymienić Trzaskowskiego? Na przykład na Giertycha (byłoby to nawet uczciwe, w końcu gęba tego człowieka jest prawdziwym „obliczem” tej władzy). Że złamie prawo? A co mu szkodzi? Robił to już nie raz. Po prostu Sejm przyjmie odpowiednią uchwałę. Na przykład taką uznającą Giertycha za dobro narodowe, za strategiczną spółkę państwa... i zmuszającą PKW do wpisania go na listy. A nawet jak się komisja nie zgodzi, to co z tego? Tusk i Giertych po prostu nie zauważą jej decyzji. Możemy być pewni też, że ich wierni funkcjonariusze medialni poprą ich decyzję. Lis i Olejnik popłaczą się nawet ze szczęścia. Sadurski i Matczak natychmiast oświadczą, że obrona konstytucji wymaga złamania prawa, i zachwycą się odwagą Tuska. Wrzosek stwierdzi, że nie czas się trzymać litery prawa, a w kolejnych materiałach Onetu, TVN-u i „Wyborczej” rozmaici eksperci i autorytety będą tłumaczyć, że to decyzja konieczna i kto ośmiela się krytykować, ten faszysta. Więc tak, Giertych zamiast „Bążura” brzmi jak zwykły polityczny żart... Ale czy na pewno? **GP**

Tusk musi być wściekły, patrząc na kolejne kompromitacje Trzaskowskiego. Sam zaś kandydat wykazuje, wiec za wiecem, symptomy coraz większego zdenerwowania i wyczerpania.

REKLAMA

FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

PODSTAWOWYM CELEM FUNDACJI JEST WSPIERANIE I PROMOWANIE KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ

BUDUJEMY SPOŁECZEŃSTWO OBYWATELSKIE

DANE DO PRZELEWU W POLSCE
74 2490 0005 0000 4500 8274 0046

DANE DO PRZELEWU Z ZAGRANICY
PL 41 2490 0005 0000 4600 2469 2784
SWIFT CODE – ALBPPLPW

TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ
FUNDACJA KLUBÓW GAZETY POLSKIEJ ul. Bracka 15 I piętro 31-005 Kraków

DZIĘKUJEMY
WWW.KLUBYGAZETYPOLSKIEJ.PL

Grzegorz
Wierzchołowski
RED. NACZELNY NIEZALEZNA.PL
albicla.com/GrzegorzWierzcholowski

TRZASKOWSKI I JEGO ORGANIZACJA O TRUMPIE: WANDAL KLIMATYCZNY

ZIELONY RAFAŁ

Radykalna ekologiczna organizacja C40, do której należy Warszawa rządzona przez Rafała Trzaskowskiego, ostro skrytykowała Donalda Trumpa, którego działania nazwano „wandalizmem klimatycznym". C40 wydała też wspólne stanowisko, w którym wezwano Unię Europejską do znacznego zaostrzenia celów klimatycznych, oznaczającego zabójcze normy ekologiczne w transporcie, budownictwie i energetyce. Trzaskowski – jako kandydat na prezydenta RP – nie pochwalił się jednak ostatnimi oświadczeniami organizacji, do której należy.

Na stronie internetowej Rafała Trzaskowskiego o ekologii nie ma prawie nic, poza ogólnikowym postulatem, który brzmi: „Uniezależnienie energetyczne poprzez rozwój odnawialnych źródeł energii (OZE)". Na wiecach – bo debat Trzaskowski unika – kandydat PO również nie porusza kłopotliwych dla niego tematów Zielonego Ładu, związanych z klimatyzmem obciążeń i danin (choćby programu Fit for 55) czy wyrzeczeń, do jakich chce się zmusić polskie społeczeństwo w związku z „walką o klimat". Polityk podkreśla też wagę relacji transatlantyckich dla bezpieczeństwa Polski, zapewniając, że będzie w stanie „na spokojnie, po partnersku" rozmawiać z Trumpem.

Ale ostatnie działania organizacji C40, do której należy rządzona przez Rafała Trzaskowskiego Warszawa, całkowicie przeczą kampanijnemu wizerunkowi wiceszefa PO.

Atak na Trumpa

W styczniu 2025 roku, po zapowiedzi Donalda Trumpa o ponownym wycofaniu Stanów Zjednoczonych z tzw. porozumienia paryskiego, C40 wydała stanowcze oświadczenie, określając ten krok mianem „aktu wandalizmu klimatycznego". Organizacja, w której aktywnie działa prezydent Warszawy, zarzuciła Trumpowi „rażące zaniedbanie obowiązków lidera światowego", wskazując na historyczną odpowiedzialność USA za emisję gazów cieplarnianych. Oto fragment tego oświadczenia: „Prezydent Trump potwierdził, że w pierwszych dniach swojego urzędowania po raz kolejny wycofa Stany Zjednoczone z paryskiego porozumienia klimatycznego. Pomimo tego aktu klimatycznego wandalizmu burmistrzowie amerykańskich miast i sieć C40 Cities potwierdzili swoje zobowiązanie do przewodzenia w walce z kryzysem klimatycznym". Konkluzja? „Nasze miasta pozostaną bastionami postępu klimatycznego, niestrudzenie pracując nad redukcją emisji, budową zielonej gospodarki poprzez sprawiedliwą transformację, ochroną naszych mieszkańców przed skutkami kryzysu klimatycznego i kontynuacją współpracy międzynarodowej".

FOT. UNSPLASH

Dyrektor wykonawczy C40, Mark Watts, podkreślił, że decyzja Trumpa ignoruje skutki kryzysu klimatycznego, takie jak huragany, powodzie na południu USA czy pożary w Los Angeles, co stanowi zagrożenie dla bezpieczeństwa Amerykanów i mieszkańców globu. „To całkowity brak odpowiedzialności wobec własnego narodu i świata" – skomentował Watts.

Włodarze miast należących do C40, w tym Chicago, Phoenix, Londynu, Paryża, Seattle i Bostonu, jednogłośnie zadeklarowali kontynuację działań na rzecz redukcji emisji i budowy zielonej gospodarki, mimo odwrotu władz federalnych USA. Kate Gallego z Phoenix nazwała koszt bezczynności „zbyt wysokim", odwołując się do ekstremalnych temperatur i pożarów, podczas gdy Sadiq Khan z Londynu uznał decyzję Trumpa za „głęboko rozczarowującą" w obliczu rekordowo gorącego 2024 roku. Mer Paryża Anne Hidalgo wezwała do oporu wobec „klimatycznych sceptyków"', a Bruce Harrell z Seattle podkreślił, że działania lokalne są kluczowe w obliczu cofania się polityki federalnej.

Rafał Trzaskowski nie skomentował ani nie odciął się od atakującego Trumpa oświadczenia C40, choć Warszawa jest aktywnym członkiem tej organizacji i – według odezwy – pozostanie „bastionem postępu klimatycznego, niestrudzenie pracując nad redukcją emisji i budową zielonej gospodarki".

Zielony Ład powinien być ostrzejszy

C40 nie ogranicza się jedynie do krytyki Trumpa. Niedawno, wraz z innymi organizacjami ekologicznymi, jak CAN Europe czy Eurocities, zajęła wspólne stanowisko, w którym wezwano UE do... jeszcze większego zaostrzenia celów klimatycznych. Dokument z 13 marca 2025 roku domaga się, by Unia przyjęła cele redukcji emisji na poziomie co najmniej 90 proc. do roku 2040, co oznaczałoby radykalne przyspieszenie odejścia od paliw kopalnych oraz zaostrzone normy ekologiczne w transporcie, budownictwie i energetyce. W piśmie podkreśla się konieczność pełnej realizacji Europejskiego Zielonego Ładu i odejścia od paliw kopalnych, mającą rzekomo zapewnić konkurencyjność i odporność unijnych gospodarek. W oświadczeniu podkreślono, że opóźnienie w przedstawieniu ambitnego NDC (nationally determined contributions – ustalone na poziomie krajowym wkłady, czyli zobowiązania, które kraje podejmują w celu ograniczenia emisji gazów cieplarnianych w ramach łagodzenia zmian klimatu), zwłaszcza po wycofaniu USA z Paryża, podważyłoby reputację UE jako lidera klimatycznego.

W dokumencie czytamy: „Jako sojusz europejskich organizacji biznesowych, sieci dużych miast i samorządów regionalnych oraz organizacji społeczeństwa obywatelskiego, które są kluczowymi podmiotami w prowadzeniu ambitnych działań na rzecz klimatu i we wdrażaniu polityk w terenie, z zadowoleniem przyjmujemy te wysiłki i wzywamy UE i państwa członkowskie do zapewnienia pełnego wdrożenia pakietu Fit for 55 oraz do realizacji ambitnych celów klimatycznych na okres po 2030 r. i pakietu politycznego opartego na tych ramach".

Dalej jest jeszcze radykalniej: „Wzywamy do szybkiego uzgodnienia poprawek do europejskiego prawa klimatycznego w sposób odzwierciedlający oparty na nauce cel klimatyczny UE na 2040 r., który jest zgodny z zaleceniami Europejskiej Naukowej Rady Konsultacyjnej ds. Zmian Klimatu, dotyczącymi redukcji krajowych emisji netto o co najmniej 90% do 2040 r. (...). Pełne wdrożenie Europejskiego Zielonego Ładu, najlepiej prowadzące do przekroczenia celu klimatycznego UE na 2030 r., będzie miało kluczowe znaczenie dla tej ścieżki".

I znów: kandydat Platformy Obywatelskiej zachowuje dziwne milczenie w sprawie tej radykalnej deklaracji C40.

Trzaskowski i C40

Dziś Rafał Trzaskowski niechętnie mówi o Zielonym Ładzie, a nawet na potrzeby kampanii krytykuje niektóre jego zapisy. Odżegnuje się też od organizacji C40, mówiąc, że „nie może ona nikomu nic kazać". Tymczasem jeszcze pod koniec lipca 2024 roku Trzaskowski brał udział w spotkaniu C40 w Paryżu, na którym wezwano do „wzmocnienia Europejskiego Zielonego Ładu". Skierowano też list do Ursuli von der Leyen, w którym podkreślono: „Musimy nadać priorytet działaniom na rzecz klimatu poprzez wzmocnienie Europejskiego Zielonego Ładu, zapewniając, że będzie on miał silne miejskie i społeczna serce, które przyniesie korzyści wszystkim i wszędzie". Trzaskowski i jego „zieloni" koledzy wskazali: „Europejski Zielony Ład powinien być kamieniem węgielnym europejskich wielopoziomowych działań na rzecz klimatu, przyspieszając odejście od paliw kopalnych, zwiększając odporność na zmiany klimatu i realizując ambitny oraz oparty na podstawach naukowych cel klimatyczny na 2040 r. zgodnie z porozumieniem paryskim".

O spotkaniu ani słowa nie zamieściła Polska Agencja Prasowa, choć list burmistrzów i prezydentów wielu miast Europy do szefowej Komisji Europejskiej to przecież nie lada wydarzenie. Służby prasowe m.st. Warszawy i sam Rafał Trzaskowski też przemilczeli udział w paryskim spotkaniu C40.

W 2023 roku wokół rekomendacji zawartych w raporcie C40 rozpętała się medialna i polityczna burza. Wśród zaleceń organizacji, w której jako prezydent Warszawy bryluje Trzaskowski, znalazły się ograniczenie (a docelowo wyeliminowanie) spożycia mięsa i nabiału, limit kupowanych ubrań, drastyczne restrykcje w używaniu aut czy korzystaniu z podróży lotniczych – według raportu takie założenia trzeba wprowadzić, aby zmniejszyć emisję gazów cieplarnianych o połowę do 2030 roku.

Jednym z trzech głównych sponsorów C40 jest brytyjska organizacja Children's Investment Fund Foundation, której założyciel Chris Hohn jest największym indywidualnym donatorem Extinction Rebellion – ekstremistycznego „ekologicznego" ruchu znanego na całym świecie. Jego członkowie atakują w muzeach dzieła sztuki, dokonują aktów wandalizmu wobec pomników, niszczą mienie publiczne i prywatne. Wśród innych mecenasów C40 znajdujemy m.in. Unię Europejską oraz Open Society Foundation, założoną przez spekulanta finansowego George'a Sorosa. **GP**

MILIONOWE PRZYCHODY KUMPLA TUSKA OD HARATANIA W GAŁĘ

SOK Z BURAKA, WYBORCZE KAMPANIE PO I KAMIENICA Z 1939 ROKU

Spółka kolegi szefa rządu, która dostała rządowe zlecenie na organizację pikniku z okazji obchodów 1000. rocznicy koronacji Bolesława Chrobrego, w pierwszym roku rządów obecnej koalicji zanotowała ponad 12,8 mln zł przychodu. To... mniej niż w 2023 roku wyborczym, w którym organizowała dla PO m.in. Marsz Miliona Serc. Wówczas roczny przychód zamknął się w kwocie ponad 18,5 mln zł!

Piotr
Nisztor
albicla.com/PNisztor

FOT. FOTOMAG/GAZETA POLSKA

Przez lata prowadził kampanie wyborcze Platformy Obywatelskiej. Zasiadał w radzie nadzorczej spółki, która jest związana z hejterskim profilem Sok z Buraka, atakującym przeciwników ugrupowania Donalda Tuska. Ma bardzo dobre relacje z czołowymi politykami tego ugrupowania, w tym przede wszystkim z premieram Donaldem Tuskiem, z którym gra w piłkę. Jednak mimo posiadanych wpływów przez długi czas 65-letniemu pochodzącemu z Trójmiasta Andrzejowi Moebusowi udawało się pozostać anonimowym. Niedawno „Rzeczpospolita" ujawniła, że to właśnie firma tego pozostającego w cieniu biznesmena – Dom Mediowy SM Studio – będzie organizowała piknik z okazji 1000. rocznicy koronacji Bolesława Chrobrego. Budżet wydarzenia, które swoim patronatem objął Donald Tusk, to około 20 mln złotych, a jego sponsorami są spółki skarbu państwa, m.in. Orlen i PKO BP. Tajemnicą jest, ile faktycznie wpłynie do firmy Moebusa. Wiadomo za to, że to właśnie ten podmiot – jak ujawniła Republika – zapłacił 20 tys. zł za wynajem hali w Końskich, gdzie odbyła się debata Rafała Trzaskowskiego, w której udział wzięli dziennikarze trzech telewizji: TVN, Polsat i TVP w likwidacji. Sprawa budzi wiele wątpliwości. Wprawdzie, jak twierdzą politycy PO, organizatorem debaty był sztab Trzaskowskiego, ale koszty z tego tytułu poniosła przede wszystkim TVP w likwidacji. Jak duże? Nie wiadomo. TVP w likwidacji nie przekazała dokumentów na ten temat podczas kontroli poselskiej przeprowadzonej przez parlamentarzystów PiS. W efekcie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa przy organizacji debaty Trzaskowskiego w Końskich partia powiadomiła prokuraturę. Politycy PiS chcą również, aby w ramach śledztwa zbadać rolę w całej sprawie firmy Moebusa. „Gazeta Polska" przyjrzała się jego interesom i wpływom w PO.

Grał z Tuskiem w zespole Polityków i Przyjaciół

Andrzej Moebus pochodzi z Trójmiasta. Od lat bardzo dba o anonimowość. Ma swój profil na Facebooku, na którym można znaleźć jego zdjęcia z nart sprzed kilku lat. To właśnie tam wskazuje, że pracował w Volvo Car Poland. 30 czerwca 2006 roku zarejestrował działalność gospodarczą w zakresie doradztwa gospodarczego. Z rejestru przedsiębiorców wynika, że jako siedzibę wskazał kamienicę w gdańskiej dzielnicy Wrzeszcz przy ul. Jana Pestalozziego 3. Jednak już wcześniej – jak podał ponad rok temu „Newsweek" – Moebus grywał z Donaldem Tuskiem w drużynie Politycy i Przyjaciele, rozgrywającej w Gdańsku swoje mecze. Na boisku był również w meczu rozegranym z okazji 50. urodzin lidera PO. Po przejęciu władzy jesienią 2007 roku przez rząd PO-PSL, Moebus zaczął kręcić się przy sponsoringu sportowym. 5 października 2009 roku wszedł do zarządu Fundacji Rozwoju Kultury Fizycznej (obecnie działa ona pod nazwą Fundacja Orły Sportu), nadzorowanej przez resort sportu. W tym czasie na czele tego ministerstwa stał Mirosław Drzewiecki, niegdyś jeden z najbardziej wpływowych ludzi w Platformie Obywatelskiej. Jego karierę złamała afera hazardowa, którą ujawnił na łamach „Rzeczpospolitej" Cezary Gmyz. Z fragmentów stenogramów z podsłuchów prowadzonych przez Centralne Biuro Antykorupcyjne wynikało, że niektórzy politycy PO mieli lobbować za zmianami legislacyjnymi korzystnymi dla dwóch biznesmenów z branży hazardowej. Moebus z czasem został prezesem fundacji. Wówczas kierowana przez niego organizacja realizowała „Narodowy program aktywizacji sportu", który odbywał się na orlikach. Budowa sieci działających pod tą nazwą boisk była jednym z flagowych wówczas projektów rządu Tuska. Ostatecznie z władz fundacji – jak wynika z KRS – został wykreślony 14 lutego 2013 roku. Krótko potem trafił do innej organizacji – Fundacji Koszykówka Polska, wspierającej działania Polskiego Związku Koszykówki. 3 czerwca 2013 roku został wpisany jako członek jej zarządu. Już po niespełna pięciu miesiącach – 28 października 2013 roku – został wykreślony z władz organizacji. Tego dokładnie dnia Ministerstwo Sportu, kierowane wówczas przez

Joannę Muchę (obecnie posłankę Polski 2050), przyznało Fundacji Koszykówka Polska dotację w wysokości 200 tys. zł.

Wielomilionowe przychody firmy Moebusa

7 czerwca 2018 roku warszawski sąd zarejestrował spółkę Dom Mediowy AM Studio z kapitałem 5 tys. zł. Właścicielem i prezesem od początku jest Andrzej Moebus. Podmiot ten ma siedzibę w czteropiętrowej kamienicy na warszawskiej Pradze Północ przy ul. Zamoyskiego 27, wybudowanej w 1939 roku. Dom Mediowy AM Studio zaczął pracować dla PO w kampaniach wyborczych w 2019, 2020, a także w 2023 roku. To właśnie wtedy – jak ujawnił „Newsweek" – firma Moebusa wystawiła partii Tuska faktury na około 6,5 mln zł. Była ona organizatorem m.in. Marszu Miliona Serc, który odbył się 1 października 2023 roku, dwa tygodnie przed wyborami parlamentarnymi, które doprowadziły do przejęcia władzy w Polsce przez Koalicję Obywatelską, Lewicę i Trzecią Drogę. W sumie w 2023 roku firma Moebusa zanotowała przychody w wysokości ponad 18,5 mln zł, osiągając ponad 1,8 mln zł czystego zysku! Dla porównania: w 2022 roku przychody tego podmiotu wyniosły kilkakrotnie mniej – 2,8 mln zł, osiągając zysk niespełna 82 tys. zł. W KRS dostępne jest już sprawozdanie Domu Mediowego AM Studio za 2024 rok. Z dokumentu wynika, że w okresie rządów Donalda Tuska spółka jego kolegi z boiska zanotowała przychody sięgające ponad 12,8 mln zł (niespełna 6 mln mniej niż w 2023 roku), osiągając nieco ponad 48 tys. zł zysku. Czy Dom Mediowy AM Studio pracował w ubiegłym roku dla podmiotów kontrolowanych przez skarb państwa? Nie wiadomo. Jednak z ustaleń „GP" wynika, że Moebus ma bardzo dobre relacje z Robertem Kropiwnickim, wiceministrem aktywów państwowych, legnickim baronem PO. Zresztą przez ponad pięć lat – do 29 listopada 2024 roku (wówczas został wykreślony z KRS) – był on członkiem Rady Nadzorczej spółki Mediana SA. Akcjonariuszem i prezesem tego podmiotu był Szymon Gawryszczak, wiceprezes Totalizatora Sportowego, zaufany człowiek wiceministra Kropiwnickiego.

Ściek z Buraka wspiera Trzaskowskiego

Mediana to spółka, która – jak ujawnił Szymon Jadczak z Wirtualnej Polski – jest związana z hejterskim profilem Sok z Buraka. Na Facebooku obserwuje go ponad milion użytkowników. Publikowane są tam nieprawdziwe lub zmanipulowane treści atakujące przedstawicieli PiS i przeciwników Platformy Obywatelskiej, jednocześnie wspierając m.in. Rafała Trzaskowskiego, wiceszefa PO, kandydata tego ugrupowania na urząd prezydenta RP. Co łączy Sok z Buraka z firmą Mediana? 31 marca 2021 roku prowadzenie hejterskiego profilu przejęła Fundacja Otwarty Dialog, której prezesem jest Ludmiła Kozlovska, a szefem rady jej mąż Bartosz Kramek. Szybko jednak z tego zrezygnował. Już po niespełna ośmiu miesiącach fundacja wydała oświadczenie, w którym poinformowała: „Nie mogliśmy (...) akceptować postów służących bezpośredniemu promowaniu opozycyjnych polityków, w tym tych związanych z Platformą Obywatelską" oraz „Od dzisiaj Fundacja nie sprawuje już kontroli nad profilami »Soku« i nie ponosi żadnej odpowiedzialności za publikowane na nich treści. Faktycznym podmiotem kontrolującym Sok z Buraka pozostaje portal Crowd Media (crowdmedia.pl) należący do spółki Mediana SA". To nie wszystko. Jak ujawnił Jadczak, na profilu Sok z Buraka były publikowane treści pochodzące z należącego do tej spółki portalu crowmedia.pl.

Brak sprawozdania za rok wyborczy 2023

Z KRS wynika, że Szymon Gawryszczak formalnie został skreślony jako prezes Mediany w maju 2024 roku. W tym czasie był już wiceprezesem Totalizatora Sportowego, nadzorowanego przez Kropiwnickiego. Zresztą spółka Mediana ma swoją siedzibę pod tym samym wrocławskim adresem, pod którym powstała w 2007 roku Fundacja Instytut Rozwoju Społecznego, której fundatorami są Gawryszczak i Kropiwnicki. Mediana nie złożyła sprawozdania finansowego za 2023 rok. Ostatnie złożone w KRS sprawozdanie finansowe dotyczy 2022 roku. Wynika z niego, że Mediana miała wówczas przychody w wysokości nieco ponad 354 tys. zł, notując niespełna 43 tys. zł zysku. Z kolei rok wcześniej, czyli w 2021 roku, przychód spółki był o kilka tysięcy złotych niższy i wynosił blisko 348,5 tys. zł. Rok 2021 Mediana zamknęła jednak stratą w wysokość ponad 6 tys. zł. „Gazeta Polska Codziennie", powołując się na anonimowe źródła związane z rządem Donalda Tuska, napisała, że po ujawnieniu przez Jadczaka związków Gawryszczaka z profilem Sok z Buraka, to właśnie Moebus dzięki swoim relacjom z Tuskiem miał uratować go przed odwołaniem z zarządu Totalizatora. Czy faktycznie tak było? Jakie relacje łączą Gawryszczaka z Moebusem? W jakich okolicznościach właściciel i prezes spółki Dom Mediowy AM Studio wszedł do rady nadzorczej Mediany? Dlaczego Mediana nie złożyła sprawozdania finansowego za 2023 rok? Gawryszczak nie odpowiedział na przesłane mu pytania. O okoliczności wejścia do rady nadzorczej Mediany oraz relacje z Gawryszczakiem za pośrednictwem pracownika Domu Mediowego AM Studio zapytaliśmy Moebusa. Nie otrzymaliśmy jednak odpowiedzi. **GP**

Firma Moebusa – jak ujawniła Republika – zapłaciła 20 tys. zł za wynajem hali w Końskich, gdzie odbyła się debata Rafała Trzaskowskiego, w której udział wzięli dziennikarze trzech telewizji: TVN, Polsat i TVP w likwidacji.

NOWA ODSŁONA PORTALU

ZMIENIAMY SIĘ DLA CIEBIE

ZAUFANE INFORMACJE W NOWOCZESNEJ FORMIE

niezależna.pl

Hubert
Kowalski
albicla.com/HubertKowalski

JAK RZĄD SZYKUJE MASOWE PRZYJĘCIE IMIGRANTÓW

QUASI-URZĘDY OD LEGALIZACJI POBYTU

Centra Integracji Cudzoziemców mają wykonywać również czynności urzędnicze, a aktywiści będą szkolić pracowników różnych instytucji z „wielokulturowości". Wyzwaniem dla twórców tych placówek będzie przejście od wspierania głównie Ukraińców do obsługiwania przybyszów z dalekich części świata. Jak wiele wskazuje, beneficjentami pomocy od Centrów będą również migranci, którzy do Polski trafili nielegalnie, ale ich pobyt zostanie zalegalizowany.

Niedawno znów było głośno o planach utworzenia w całej Polsce CIC (Centrów Integracji Cudzoziemców), które mają zapewniać imigrantom szeroką opiekę. Ich powstanie ma być związane z realizacją paktu migracyjnego. Rządząca koalicja zapewnia, że CIC mają charakter „informacyjno-doradczo-szkoleniowy". Zgodnie z oficjalnym planem odciążą urzędy wojewódzkie i realizować mają zadania w zakresie m.in. nauki języka polskiego, punktu informacyjno-doradczego w sprawach administracyjnych, opieki psychologicznej. Dotąd różne organizacje i działające przy samorządach placówki pomocy cudzoziemcom wspierały głównie Ukraińców i Białorusinów. Niewiele pojawiało się osób spoza Europy. Przedstawiciele organizacji przyznają, że organizując pomoc dla obcokrajowców, często angażują w to cudzoziemców, którzy mają wiedzę o swojej społeczności na danym terenie. Organizacje przewidują jednak, że w Polsce będzie pojawiać się coraz więcej osób z państw afrykańskich i azjatyckich, czyli z zupełnie obcych Polakom kręgów kulturowych. Będzie to poważne wyzwanie dla tych podmiotów.

Urzędnicy i aktywiści

Niedawno politycy Koalicji Obywatelskiej zachwalali inicjatywę tworzenia CIC i robili w tej sprawie konferencje prasowe. Podkreślali m.in., że placówki nie będą oferowały zakwaterowania, i przypominali, że w niektórych miastach już działają podobne ośrodki wsparcia cudzoziemców. Podczas konferencji w Łodzi Maciej Sulgan, przewodniczący klubu radnych KO w Sejmiku Województwa Łódzkiego, prosił dziennikarzy, żeby podkreślali, iż Centra są przeznaczone dla legalnych imigrantów. Dopytaliśmy, na czym więc ma polegać pomoc w legalizacji pobytu, o której mowa w zadaniach CIC. – W mojej ocenie, bo też się nad tym zastanawiałem, chodzi tutaj o to, że to ma być pomoc w znalezieniu mieszkania, w znalezieniu pracy. Mogą być osoby, które też uciekają przed wojną z różnych części świata, może trzeba będzie im pomóc w zdobyciu jakichś dokumentów – gdybał Maciej Sulgan.

O kwestię pomocy CIC przy legalizacji pobytu „Gazeta Polska" zapytała też Mazowiecki Urząd Wojewódzki. „Pracownicy Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego w Warszawie w ramach partnerstwa w projekcie »Mazowieckie Mosty Międzykulturowe« będą udzielać wsparcia w zakresie legalizacji pobytu. Do ich obowiązków będzie należało udzielanie informacji o obowiązujących przepisach prawa w sprawie legalizacji pobytu cudzoziemców spoza Unii Europejskiej: obywateli Ukrainy, którzy wjechali na terytorium Polski od 24 lutego 2022 roku oraz obywateli państw trzecich, którzy przyjechali na terytorium Polski z Ukrainy, a także innych obywateli państw trzecich, którzy przebywają w Polsce legalnie" – czytamy w wiadomości od Joanny Bachanek, rzecznika prasowego wojewody mazowieckiego.

O wspomnianym projekcie „Międzynarodowe Mosty Międzykulturowe", w ramach którego tworzone są CIC, można przeczytać na stronie Mazowieckiego Centrum Polityki Społecznej, który realizuje przedsięwzięcie w partnerstwie z organizacjami pozarządowymi. W każdym CIC będą zatrudnieni również pracownicy urzędu wojewódzkiego. Mają wspierać cudzoziemców w wypełnianiu formularzy i wniosków. Wnioski te będzie można składać tylko w Warszawie w CIC, w innych lokalizacjach pracownicy Mazowieckiego Urzędu Wojewódzkiego będą wyłącznie udzielać informacji.

Fundacja Ocalenie i spór o nielegalnych migrantów

W tym projekcie zadania dla CIC będzie wykonywać m.in. Fundacja Ocalenie, znana z oczerniania polskich żołnierzy i funkcjonariuszy służących przy granicy z Białorusią. Organizacja ta ma zapewniać m.in. wsparcie psychologiczne i prawne dotyczące zatrudnienia. Przypomnijmy, że z tą Fundacją współpracowała przy różnych okazjach Magdalena Ch., partnerka rosyjskiego szpiega Pawła Rubcowa vel Gonzaleza.

Właśnie ta organizacja systematyczne sprzeciwia się nazywaniu nielegalnymi migrantami tych, którzy nielegalnie wdzierają się do Polski. Do dziś nie milkną echa opublikowanego przez Fundację zdjęcia Szymona Hołowni z migrantami, które zostało wykonane w Sejmie w grudniu 2023 roku. Niedawno Sławomir Mentzen oskarżył Hołownię o zapraszanie do Sejmu nielegalnych migrantów. Sprawa trafiła do sądu w trybie wyborczym, Mentzen przegrał i musiał przeprosić. Wcześniej Fundacja Ocalenie wyjaśniała w oświadczeniu, że osoby ze zdjęcia przekroczyły granicę białorusko-polską „w sposób nieuregulowany", ale później wystąpiły o ochronę międzynarodową i otrzymały dokumenty, a więc nie można ich nazywać „nielegalnymi". Sąd podobnie uznał, że słowa Mentzena o „nielegalnych migrantach" wprowadzały w błąd.

„Niezależnie od ich statusu prawnego"

Podobnie z wytycznych funkcjonowania CIC dostępnych na stronie MSWiA wynika, że wsparcie będą mogły otrzymać także osoby, które trafiły do Polski nielegalnie. „Termin »cudzoziemcy« odnosi się – zgodnie z obowiązującą ustawą o cudzoziemcach – do obywateli państw trzecich, czyli niebędących obywatelami Unii Europejskiej, Europejskiego Obszaru Gospodarczego oraz Konfederacji Szwajcarskiej. Takie sformułowanie jest istotne w kontekście realizacji projektu z funduszu azylu, migracji i integracji, gdzie grupą docelową są obywatele państw trzecich, niezależnie od ich statusu prawnego w Polsce" – czytamy w wytycznych. Napisano, że istotne jest wsparcie cudzoziemców w procesie legalizacji pobytu i pomoc w załatwianiu wszelkich formalności.

Co istotne, o kwestię legalności nie będą musiały martwić się osoby podające się za ofiary przemocy. „Bez względu na status pobytowy i znajomość języka polskiego, osoba zgłaszająca się jako ofiara przemocy, pracy przymusowej, handlu ludźmi lub innego przestępstwa powinna mieć możliwość zgłoszenia tego w CIC" – czytamy w wytycznych. „To wojewoda określa, jak intensywne będą jego działania w CIC, jednak minimum to zapewnienie działań informacyjnych z zakresu legalizacji pobytu i pomocy przy wypełnianiu wniosków o udzielenie zezwoleń pobytowych" – napisano w dokumencie.

Co więcej, CIC będą miały istotny wpływ na różnego rodzaju instytucje państwowe. „Pracownicy Centrum Integracji Cudzoziemców powinni przeprowadzać szkolenia dla pracowników oświaty i szeroko rozumianej administracji publicznej w zakresie różnic kulturowych, funkcjonowania społeczeństwa wielokulturowego oraz pracy z grupami wielokulturowymi" – czytamy. **GP**

FOT. MICHAŁ KOSC / FORUM

CI, KTÓRYM WŁADZA NIE UFA, DOSTANĄ EMBLEMATY NA TOGĘ?

Przymusowe delegacje, usuwanie z zawodu, a przede wszystkim szokujący pomysł z segregacją sędziów. Wbrew konstytucji, ale również opinii komisji weneckiej, która nie zostawiła suchej nitki na pomysłach Adama Bodnara i jego ekipy. – Wraz z nimi przeminą też ich niemądre projekty, ale niestety w społeczeństwie pozostanie przeświadczenie, że sędziów można usuwać według urojeń grupki polityków – mówi „GP" sędzia dr Konrad Wytrykowski.

BODNAR DOKONA SEGREGACJI SĘDZIÓW

Grzegorz **Broński**
albicla.com/GrzegorzBronski

Sędzia Łukasz Piebiak, były wiceminister sprawiedliwości, nie jest zaskoczony, że temat akurat teraz powrócił, choć sytuacja w ostatnich miesiącach się nie zmieniła. Ani o jotę. Prezydent Andrzej Duda wielokrotnie podkreślał, że nie zgodzi się na żadne projekty, w których byłby podważany mandat legalnie mianowanych sędziów. – Jedyne więc racjonalne wytłumaczenie na odgrzewanie tego kotleta, to element kampanii wyborczej. Chęć pokazania, że nadal zamierzają rozliczać – podkreśla prezes Stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski", który uważa, iż to jedyna realna aktywność Bodnara i osób wokół niego skupionych. – Zwłaszcza z radykalnych stowarzyszeń. Stąd pomysły segregacji sędziów, oznaczania ich kolorami i tworzenia specjalnych procedur, które miałyby na celu usuwanie ich z zawodu, ewentualnie sprawdzenia, kto jest, w ich mniemaniu, godnym bycia sędzią – zaznacza.

Nie odpuścili!

Po przejęciu władzy przez koalicję 13 grudnia, natychmiast temat weryfikacji sędziów, którzy otrzymali nominację po 2018 roku, stał się priorytetem dla ekipy zarządzającej Ministerstwem Sprawiedliwości. Jednak w październiku ub.r. komisja wenecka stanowczo oceniła, że automatyczne unieważnienie uchwał Krajowej Rady Sądownictwa za pomocą ustawy byłoby sprzeczne z koncepcją praworządności.

„Uznanie nominacji sędziowskiej za nieważną jest równoznaczne z decyzją o odwołaniu sędziego. Takie decyzje podlegają jurysdykcji sądownictwa, jako część niezależności sądownictwa. Potencjalne unieważnienie nominacji sędziowskiej podnosi zatem kwestie zasadnicze doty-

czące równowagi uprawnień państwowych między władzą ustawodawczą a sądowniczą" – podkreślono w opinii.

Przywołany został art. 180 Konstytucji RP, w którym stwierdzono, że sędziowie są nieusuwalni, a „złożenie sędziego z urzędu (…) może nastąpić jedynie na mocy orzeczenia sądu".

Wielu prawników miało nadzieję, że opinia komisji weneckiej ostudzi zapędy tych, którzy żądali pilnych rozliczeń, nawet wbrew konstytucji. Niestety, minęło kilka miesięcy i sytuacja… wróciła do punktu wyjścia.

Wbrew konstytucji

Bodnar i jego ludzie często powołują się na orzeczenia europejskich trybunałów, chcąc usprawiedliwić własne działania, ale… – Pomysł ministerstwa, by usuwać z urzędów sędziów, przenosić i delegować ich wbrew ich woli, to otwarte złamanie przepisów konstytucji. Manipulacją jest już samo uzasadnienie tych kroków. Ministerstwo podaje, że chodzi o „nieprawidłowo powołanych sędziów". Nieporozumieniem jest takie określanie sędziów powołanych w latach 2018–2025, gdyż wszyscy zostali powołani w procedurze zgodnej z obowiązującym prawem i z konstytucją – podkreśla dr Konrad Wytrykowski, sędzia Sądu Najwyższego w stanie spoczynku. – Przede wszystkim kłamstwem jest, że konstytucja wymaga, by sędziów – członków KRS – wybierali inni sędziowie. Takiego zapisu nie ma w konstytucji. Dodatkowo Trybunał Konstytucyjny stwierdził konstytucyjność aktualnego sposobu wyboru – dodaje.

Równocześnie zwraca uwagę na fakty, o których wszelkiej maści „obrońcy praworządności" jakoś nie chcą pamiętać. – Na pewno dużo gorsza jest sytuacja wszystkich powołanych przed 2018 rokiem, gdzie co najmniej sześciokrotnie TK orzekał sprzeczność procedury z konstytucją, nie mówiąc już o sędziach powołanych przez marszałków Sejmu. Jeśli ktoś mógłby obawiać się kwestionowania prawidłowości powołania, to właśnie ci sędziowie – wyjaśnia dr Wytrykowski.

Segregacja według kolorów

Skąd powrót tematu? Niedawno sędzia Dariusz Mazur (obecnie wiceminister sprawiedliwości, do niedawna lider Themis i niewątpliwie zwolennik weryfikacji) zapowiedział: „Po wejściu w życie ustawy o przywróceniu ładu konstytucyjnego nieprawidłowo powołani sędziowie zostaną podzieleni na trzy grupy".

Grupa żółta – około 1150 sędziów, którzy awansowali po wzięciu udziału w procedurze przed obecną KRS. „Zostaną cofnięci na wcześniejsze stanowiska, ale przez dwa lata będą mogli dalej orzekać tam, gdzie obecnie pracują – na podstawie delegacji ustawowej. Zachowają dotychczasowe wynagrodzenie. To rozwiązanie ma zapobiec paraliżowi sądów" – stwierdził Dariusz Mazur.

Grupa czerwona – około 400 osób, które weszły do zawodu z innych profesji. „Powrócą do swoich zawodów – jeśli zostaną tam przyjęci – albo będą mogli objąć stanowiska referendarzy. Automatycznie zostaną też wpisani na listy konkursowe, jeśli nie zrezygnują z tej opcji" – czytamy.

Grupa zielona – prawie 900 osób, sędziowie z krótkim stażem, byli asystenci, referendarze i absolwenci KSSiP.

Nie zabrakło również mało subtelnej groźby. „Niezależnie od wyżej opisanej procedury uzdrowienia statusu wadliwie powołanych sędziów ich zachowania uchybiające godności zawodu mogą podlegać także ocenie dyscyplinarnej" – zaznaczył sędzia Mazur.

Ostre komentarze

Po ogłoszeniu przez zastępcę Bodnara planów resortu sprawiedliwości nie brak bardzo ostrych komentarzy. – Pomysły segregowania sędziów, przymusu dwuletnich delegacji i oznaczania sędziów kolorami mogą śmieszyć swoją infantylnością, dla mnie jednak są groźne, bo kierują Polskę w stronę totalitaryzmu. Stanowią przecież naśladownictwo hitlerowskich ustaw norymberskich, kiedy to wyjęto spod prawa pewną grupę obywateli, a następnie kazano im nosić na rękawach opaski. Wzorów przymusowych delegacji autorzy szukali chyba z kolei w sowieckich łagrach, bo zgodnie z obowiązującym prawem nikogo nie można zmuszać do pracy – ocenił dr Wytrykowski, który zaznacza: – Te projekty są rażąco sprzeczne ze wskazówkami, jakie dała polskiemu rządowi Komisja Wenecka.

– Według mnie stanowią po prostu zemstę grupki sędziów za to, że to nie oni awansowali i ominęły ich profity, które teraz szeroko ściągają z pańskiego stołu Tuska i Bodnara. Obawiam się, że ich czas szybko przeminie i wówczas będą musieli zapłacić wszystkie rachunki krzywd. Wraz z nimi przeminą też ich niemądre projekty, ale niestety w społeczeństwie pozostanie przeświadczenie, że sędziów można usuwać według urojeń grupki polityków. I to będzie koniec niezawisłości sędziowskiej i koniec prawa obywateli do sądu – stwierdza sędzia Wytrykowski.

Naciski na Bodnara

Jak wspomnieliśmy, komisja wenecka już pół roku temu negatywnie oceniła tego typu propozycje Ministerstwa Sprawiedliwości, a jednak ono nadal forsuje projekt. Według sędziego Piebiaka to przede wszystkim zagrywka na użytek działaczy Iustitii i Themis. – Na zasadzie „wicie, rozumicie, my byśmy bardzo chcieli wdrożyć te pomysły, ale komisja wenecka nie pozwala" – stwierdził b. wiceminister sprawiedliwości. – To będzie w nieskończoność rozgrywana politycznie zabawa. Będą pokazywać swojemu elektoratowi przed wyborami, że chcą rozliczeń, dbają o przywracanie praworządności i tak dalej, ale z drugiej strony – poszukiwanie tłumaczenia do faktu, że nie da się tych pomysłów legalnie przeprowadzić. Bo się nie da.

Ale nie rezygnują. Krystian Markiewicz, ustępujący prezes Iustitii, w rozmowie z „Gazetą Wyborczą" stwierdził wręcz: „Obawiam się, że jeśli sytuacja się nie poprawi, to środowisko sędziowskie przestanie wspierać działania ministerstwa". Bodnar tym projektem reaguje na podobne naciski. Taktyka do bólu przewidywalna.

„Pomóżcie nam, a nie krytykujcie, bo to prezydent nie pozwala, Komisja Wenecka nie pozwala. Pomóżcie nam wygrać wybory, wtedy będziemy mieli swojego prezydenta i on na pewno nie będzie przeszkadzał, a może i Komisja Wenecka zmieni zdanie" – tłumaczy prezes Stowarzyszenia „Prawnicy dla Polski". **GP**

FOT. KONRAD FALECKI/GAZETA POLSKA

ROZMAWIA
Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

TO BYŁO JAK ZŁY SEN. OFIARA BODNAROWCÓW PRZERYWA MILCZENIE

POLITYKA, LASY, ŚLEDZTWO

25 lutego 2025 roku aresztowano trzech leśników, którzy w prokuraturze mieli obciążyć posła PiS-u Dariusza Mateckiego. Jeden z nich, Andrzej Szelążek, były dyrektor Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Szczecinie i bezpośredni przełożony przebywającego w areszcie polityka, w pierwszym wywiadzie w mediach opowiada o szczegółach zatrzymania. – To nie ja zawarłem fikcyjną umowę, tylko oni złożyli fikcyjne doniesienie do prokuratury – mówi nam Andrzej Szelążek.

25 lutego został Pan aresztowany przez funkcjonariuszy Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Informacja obiegła całą Polskę lotem błyskawicy. Zrekonstruujmy ten dzień. Ten pechowy wtorek.

Zacznę od tego, że dzień wcześniej – wieczorem w poniedziałek – przygotowywałem się do obrad komisji, na którą miałem jechać jako radny Rady Powiatu Gryfińskiego. Położyłem się spać dość późno. Przed godziną szóstą z głębokiego snu wybudziły mnie jakieś hałasy wokół domu i dzwonek do drzwi. Przez okno zobaczyłem jakichś ludzi, a wśród nich – wydawało mi się – również naszą panią sołtys Kamilę. Wówczas pomyślałem, że coś się stało na wsi i potrzebna jest moja pomoc. Podbiegłem do drzwi i je otworzyłem. Okazało się, że to nie ludzie potrzebujący pomocy, tylko funkcjonariusze CBA. Po przedstawieniu mi jakiegoś dokumentu stwierdzili, że mają nakaz prokuratorski aresztowania mnie i dowiezienia do prokuratora.

Miał Pan jakieś podejrzenia, że do czegoś takiego może dojść?

Takiego wejścia do mojego domu nie spodziewałem się nawet w najczarniejszych myślach, bo nieraz rozmawiając z różnymi osobami, które pytały mnie, dlaczego postąpiłeś tak, a nie inaczej, bo przecież mogłeś dokonać innego wyboru, który przyniósłby ci większe korzyści, odpowiadałem, że żyję i postępuję tak dlatego, by kładąc się wieczorem spać, mieć pewność, że w nocy nie przyjdą żadne służby i nie zakłócą rodzinnego spokoju. Lecz w dzisiejszej Polsce moja pewność została zburzona.

Jak zachowywali się funkcjonariusze?

Panowie i pani, którą wziąłem za naszą panią sołtys Kamilę, natychmiast przystąpili do swoich czynności służbowych. Przeszukano mój dom – od piwnicy po stryszek. Bardzo starannie, pomieszczenie po pomieszczeniu. Szafka po szafce. W międzyczasie hałas obudził moją 88-letnią Mamę. Wybudzona na początku nie wiedziała, co się dzieje, zaczęła płakać i krzyczeć w kierunku funkcjonariuszy CBA, że po raz drugi w życiu przeżywa taką sytuację. Pierwszy raz był wówczas, jak banderowcy palili i mordowali ich nocą na Wołyniu, i drugi – po 80 latach, w dzisiejszej Polsce. Zacząłem uspokajać Mamę, mówiłem, że ci państwo wykonują tylko swoje obowiązki, że jestem niewinny i że to nieporozumienie się wyjaśni. Mama przestała krzyczeć, ale nadal płakała. Nie przestała, gdy wyprowadzano mnie przed godziną 10 z domu.

Funkcjonariusze pozostali głusi?

W trakcie przeszukania powiadomiłem funkcjonariuszy, że o 8 rano biorę leki m.in. na nadciśnienie, ale nie pozwolono mi ich zażyć. Zabrano nam wszystkie pieniądze, jakie mieliśmy w gotówce w domu. Oczywiście został sporządzony protokół, funkcjonariusze działali zgodnie z procedurami. Zabrano mi również telefon komórkowy. Około godziny 9.30 pozwolono mi się umyć, gdy chciałem się ogolić, nie dostałem zezwolenia, ponieważ mógłbym sobie podciąć gardło nożykiem do golenia.

Czy próbował Pan zawiadomić adwokata?

Przed wyprowadzeniem mnie z domu zostałem poinformowany, że mogę skontaktować się z adwokatem. Powiedziałem, że nie mam żadnego adwokata i go nie potrzebuję, bo nie znajduję w sobie żadnej winy, która mogłaby mnie doprowadzić do takiej sytuacji, w jakiej się znalazłem. Przed godziną 10 w obstawie trzech funkcjonariuszy wyjechałem z domu. Zawieziono mnie do szpitala w Dębnie. Lekarz zbadał mnie i polecił wykonanie EKG. Potwierdził moje choroby i wypisał dodatkową receptę na lek zbijający tętno. Wydawało mi się, że bardzo spokojnie do tego podchodzę, ale EKG wykazało wysokie ciśnienie, zwłaszcza to rozkurczowe, niby charakterystyczne dla stanów przedzawałowych. Wydaje mi się, że był to efekt niezażycia leków na czas. Musiałem zrealizować receptę. Podjechaliśmy pod najbliższą aptekę.

Poszedł Pan do niej w obstawie?

Idąc do apteki, czułem się jak prezydent – po obu stronach mnie i za mną po jednym uzbrojonym funkcjonariuszu. Gdy wykupiłem lekarstwa, pojechaliśmy w stronę Prokuratury Krajowej w Warszawie. Funkcjonariusze w trakcie jazdy często pytali mnie, czy mam potrzebę zatrzymania się i skorzystania z toalety. Przez te kilka godzin oswoiłem się z panami na tyle, że czułem się bezpiecznie w ich towarzystwie. Po godzinie 15 dojechaliśmy pod Prokuraturę Krajową w Warszawie. Przed głównym wejściem stacje telewizyjne, reporterzy. Panowie mówili, że będą mnie wprowadzać od tyłu. Poinformowano mnie, że muszę być skuty. W kajdankach zostałem wprowadzony do pomieszczenia z metalową klatką więzienną. W kajdankach w tej klatce położyłem się na pryczy. Wokół było trzech uzbrojonych ludzi. Pozwolono mi skorzystać z toalety, a potem odprowadzono z powrotem do więziennej klatki.

Pierwszy raz w życiu znalazł się Pan w takiej sytuacji. O czym się wtedy myśli?

Że to, co się dzieje, to tylko jakiś zły sen, że tak nie może wyglądać podziękowanie za 43 lata mojej pracy na rzecz Lasów Państwowych. Leżąc na pryczy, szukałem w myślach takiego momentu, w którym mogłem popełnić jakiś błąd, złamać prawo, ale go nie znalazłem. Po jakimś czasie zaprowadzono mnie przed oblicze prokuratora. Na długim korytarzu przed jednym z gabinetów stało jedyne krzesło. Usiadłem obok szklanych drzwi z tabliczką „Prokurator". To nazwisko obiło mi się o uszy, ale samego prokuratora nie kojarzyłem. Po paru minutach wyszedł jakiś pan, który powiedział, że będziemy musieli poczekać jeszcze około 15 minut. Po około 20 minutach ten sam człowiek zaprosił mnie wraz z jednym z funkcjonariuszy CBA do pokoju.

Składał Pan wyjaśnienia w kajdankach?

Zostałem rozkuty i zaczął się wstęp do przesłuchania. Okazało się, że czekaliśmy na mojego obrońcę, o którego nie prosiłem, ale kiedy zostałem zabrany z domu, żona Anna skontaktowała się z kolegą mojej córki z ław szkolnych – Marcinem – który został prawnikiem. Udzieliła mu pełno-

FOT. FACEBOOK

mocnictwa do mojej obrony i tak chłopak, z którego mamą jeździłem niegdyś na wywiadówki, został moim obrońcą. Zaczęło się przesłuchanie – wiele pytań, na wszystkie odpowiadałem.

Jakie były zarzuty i podejrzenia?

Prokurator sugerował, że podpisałem fikcyjną umowę z panem Dariuszem Mateckim na pracę w RDLP Szczecin. Tymczasem ja podpisałem jak najbardziej realną umowę, która była realizowana przez pana Dariusz Mateckiego w zakresie nałożonych na niego obowiązków. Pana Dariusza Mateckiego traktowałem tak samo jak innych podległych mi pracowników. Za ewidencję i czas pracy każdego pracownika odpowiada wydział kadr, na czele z naczelnikiem wydziału. W trakcie ośmiu miesięcy nigdy naczelnik wydziału kadr nie sygnalizował mi o jakichkolwiek nieprawidłowościach w tym zakresie, a spotykaliśmy się i rozmawialiśmy w tym czasie bardzo często. Pan Matecki był zatrudniony do wsparcia Wydziału Mediów i Promocji, na czele którego stała naczelnik mająca do pomocy dwie specjalistki. RDLP Szczecin to największa Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych w Polsce, to teren województwa zachodniopomorskiego, lubuskiego i dwa nadleśnictwa z terenu wielkopolski. Wydział Promocji i Mediów miał wiele pracy, lecz pomimo ogromnego wysiłku, jaki wkładano w poprawę wizerunku polskich leśników, medialnie byliśmy hejtowani. Pokazywani wręcz jako ludzie dewastujący polskie lasy. To niepokojące – dla opinii publicznej nie ma znaczenia, jaka jest prawda, liczą się tylko kłamstwa wypisywane przez ludzi, którzy nie ponoszą za to żadnych konsekwencji. Wracając do pana Dariusza Mateckiego – z efektów jego pracy rozliczała go pani naczelnik. W ciągu tego okresu widywałem pana Mateckiego, tak jak innych pracowników z biura RDLP, kilkadziesiąt razy w nadleśnictwach, na szkoleniach, w gminach, powiatach, na uroczystościach, a bardzo często z pracownicami Wydziału Mediów i Promocji. W tym okresie nie informowano mnie, aby dochodziło do jakichś nieprawidłowości.

Dlaczego media zrobiły ze mnie przestępcę, zanim prokurator przedstawił mi akt oskarżenia? Myślę, że za kilka miesięcy ludzie zapomną, że chodziło o Szelążka, ale będą mieć zakodowane, że leśnik to: złodziej, przestępca, bandyta i dewastator Lasów Państwowych. Są to działania systemowe, zmierzające do zniszczenia struktur Lasów Państwowych, zniszczenia 100-letniego dorobku kilku pokoleń polskich leśników.

W zasadzie złożył więc Pan zeznania, które rozbrajają wersję prokuratury. Tymczasem nadal w areszcie przebywa Dariusz Matecki. Jakie zarzuty Panu postawiono?

Pan prokurator kończąc moje przesłuchanie, które trwało około półtorej godziny, powiedział, że będzie mi przedstawiał akt oskarżenia. Na moje pytanie, czy złamałem w jakimś miejscu prawo, odpowiedział, że nie będzie mnie skarżył za 43 lata mojej nienagannej pracy w Lasach Państwowych i nie będzie mnie skarżył za prawne zatrudnienie Dariusza Mateckiego, ale będzie mnie skarżył za niedopełnienie obowiązku nadzoru nad pracownikiem, i przedstawił mi akt oskarżenia. Nałożył na mnie dozór policyjny – muszę stawiać się na Komendzie Policji w Chojnie dwa razy w miesiącu. Zabrano mi paszport i nałożono zakaz opuszczania kraju oraz zakaz kontaktowania się z trzema osobami, z którymi i tak się w ostatnim roku nie kontaktowałem. Musiałem wpłacić 50 tys. zł kaucji i zostałem zwolniony z prokuratury. Na korytarzu spotkałem funkcjonariuszy CBA, którzy czekali na decyzję prokuratora, więc zapytałem ich, czy będę mógł się z nimi zabrać z powrotem do domu. Parsknęli śmiechem, któryś powiedział, że gdyby to zrobili, to na drugi dzień byliby bezrobotni. Wyszedłem z prokuratury, ciemna noc, bez telefonu. Na szczęście spotkałem mojego znajomego Jakuba, który zabrał mnie do swojego domu. Długo rozmawialiśmy z nim, jego żoną i dziećmi o tym, czego doświadczyłem. Pomimo zmęczenia, całą noc nie zmrużyłem oka. Rano zabrałem się w drogę powrotną do domu z moim obrońcą mecenasem Marcinem.

Po co to wszystko było?

W domu zastanawiałem się, dlaczego media zrobiły ze mnie złodzieja, przestępcę już od rana w dniu mego aresztowania – przecież gdy mnie wywożono około godziny 10, żadnych mediów nie było. Dlaczego media zrobiły ze mnie przestępcę, zanim prokurator przedstawił mi akt oskarżenia? Dlaczego niektóre media pokazywały mnie z przepaską na oczach? Myślę, że za kilka miesięcy ludzie zapomną, iż chodziło o Szelążka, ale będą mieć zakodowane, że leśnik to: złodziej, przestępca, bandyta i dewastator Lasów Państwowych. Są to działania systemowe, zmierzające do zniszczenia struktur Lasów Państwowych, zniszczenia 100-letniego dorobku kilku pokoleń polskich leśników, a i wśród leśników znajdą się targowiczanie, którzy dla swoich krótkowzrocznych interesików są gotowi zniszczyć ten 100-letni dorobek polskich Lasów Państwowych. To nie ja zawarłem fikcyjną umowę, tylko oni złożyli fikcyjne doniesienie do prokuratury. **GP**

Republika na wiosnę

Bluza College Republika granat
Rozmiary: od S do 3XL

Bluza z kapturem - kolor mocha
Rozmiary: S, M, L, XL, 2XL, 3XL

Koszulka Polo Republika - Biała
Rozmiary: S, M, L, XL, 2XL, 3XL

Zamów na:

sklep.tvrepublika.pl

lub telefonicznie
22 280 99 39 wew. 4

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

PUBLICYSTYKA

GRUNT TO PRZYJACIELE.

MOEBUS ORGANIZUJE IMPREZY DLA PREMIERA TUSKA

Prawica godnie obchodziła tysiąclecie koronacji Bolesława Chrobrego. Organizatorzy wzięli sprawy w swoje ręce, bo rząd do kwietnia nie był zainteresowany historyczną rocznicą. Gdy Donald Tusk dostrzegł, że jego ignorancja jest szkodliwa dla PR-u władzy, postanowił zorganizować koncert na PGE Narodowym 26 kwietnia. Za imprezę odpowiada jego dobry druh, szara eminencja Koalicji Obywatelskiej, Andrzej Moebus, we współpracy z największymi spółkami skarbu państwa: Orlenem, PKO BP i Totalizatorem Sportowym. – Widać wyraźnie, że mamy do czynienia z „ustawką" – mówi „GP" poseł PiS Janusz Cieszyński.

Najpierw chronologia. Polska prawica zauważając, że rząd Donalda Tuska w ogóle nie jest zainteresowany obchodami tysiąclecia koronacji pierwszego polskiego króla, wzięła sprawy w swoje ręce. Profesor Andrzej Nowak, były marszałek Sejmu Marek Jurek i europoseł Patryk Jaki zaangażowali się w obchody upamiętniające nie tylko dziejowy moment dla dynastii Piastów, lecz także 500-lecie hołdu pruskiego.

Wielki marsz prawicy na tysiąclecie

– Miałem możność widzieć marsz jedynie ze sceny. Frekwencja była naprawdę duża, uczestnicy wypełniali cały pl. Zamkowy i przyległe ulice. Panowała podniosła, gorąca atmosfera. To było zgromadzenie ludzi, którzy manifestowali z własnej woli, ze świadomością wagi miejsca i czasu. Składali żywe świadectwo – nie tylko o tym, że tysiąclecie Królestwa Polskiego to sprawa ważna. Było to również świadectwo dotyczące naszej współczesności. Stąd też mocny wydźwięk polityczny tego zgromadzenia – opowiada „GP" prof. Jacek Kowalski, bard, który wykonał Pieśń Konfederatów Barskich na marszu 12 kwietnia.

Premier obudził się dopiero kilka dni przed inicjatywą prawicy, zapowiadając huczną celebrację na PGE Narodowym. A jeszcze wcześniej zagrzewał do marszu poparcia dla Rafała Trzaskowskiego w maju – przed pierwszą turą, a po zmianie planów – przed drugą. Imprezę dla uśmiechniętej Polski szef gabinetu zaaranżował na 26 kwietnia. W stolicy zagrają m.in. Doda, Kayah, Smolasty, Organek i Oskar Cyms.

Moebus i jego firma zarabiają na umowach z PO

Ciekawsze jest jednak to, że za to wydarzenie będzie odpowiadać Dom Mediowy AM Studio – spółka należąca do 65-letniego Andrzeja Moebusa. Co o nim wiemy? To dobry znajomy Tuska z Gdańska, grywał z nim w piłkę od dawna. Urządzał 50. urodziny lidera PO w 2007 roku. Firma Moebusa współpracuje od lat z Koalicją Obywatelską – wystawiła faktury na 6,5 mln złotych w kampanii parlamentarnej 2023 roku. W rejestrze partyjnych wydatków PO widzimy umowę z 25 października 2022 roku – 225 617,19 zł „za organizację i przeprowadzenie imprezy" partyjnej. Dalej, 22 maja 2023 roku za to samo spółka Moebusa podpisała kontrakt na 1 610 050,36 złotych, obowiązujący do 4 czerwca. Właśnie w rocznicę wyborów kontraktowych Tusk zwołał antyrządowy marsz.

Mało tego – jak podawał aresztowany poseł PiS Dariusz Matecki, firma przyjaciela Tuska płaciła grosze za wynajęcie miejsc w kampanii Rafała Trzaskowskiego, gdy wszyscy zastanawiali się, w jaki sposób prezydent stolicy łamie reguły. „Dom Mediowy AM Studio zapłaci 10 tys. zł brutto za spotkanie wyborcze Rafała Trzaskowskiego w Teatrze Polskim" – informował Matecki w styczniu. Inny przykład: za wynajęcie sali w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Gryficach na kilkugodzinny zlot fanów kandydata KO firma Moebusa zapłaciła... 200 złotych.

Debata zatopiła przyjaciela Tuska

O Moebusie nie byłoby głośno, gdyby nie debata w Końskich 11 kwietnia na zlecenie Rafała Trzaskowskiego, realizowana przez trzy stacje: TVP w likwidacji, TVN i Polsat znajdujących się na liście podmiotów strategicznych dla rządu. Koalicji Obywatelskiej w przyszłości grożą poważne

FOT. ZBYSZEK KACZMAREK/GAZETA POLSKA

konsekwencje z powodu złamania wszelkich reguł – poczynając od finansowania kampanii wyborczej. Ale tu znowu wkroczył do gry Moebus. Jak ujawniła Republika, jego firma ma zapłacić 20 tys. zł brutto za wynajem hali na debatę. Sławomir Nitras w RMF FM stwierdził, że wszystkie koszty za tamtą dyskusję ma wziąć na siebie komitet Rafała Trzaskowskiego, ale w debacie próżno było szukać choćby oznaczenia, że materiał finansowany jest przez sztab kandydata KO. Gorąco będzie więc również wokół zarządu TVP.

I to właśnie Moebus ma wziąć na siebie organizację eventu na kwotę około 20 mln złotych na 1000. rocznicę koronacji Bolesława Chrobrego.

W minionym tygodniu umowy z biznesmenem Tuska próbował skontrolować w ramach aktywności poselskiej Janusz Cieszyński z PiS. – Jedyne, co nam przekazano, to kopia wniosku o patronat złożony przez Orlen. Oczekuję od Orlenu, PKO BP i Totalizatora Sportowego informacji, w jaki sposób państwowe firmy uczestniczą w tym przedsięwzięciu – stwierdził Janusz Cieszyński w rozmowie z „Gazetą Polską".

– Moebus to kolega Donalda Tuska z wspólnej gry w piłkę. Widać wyraźnie, że mamy do czynienia z „ustawką". Oczekujemy konkretnych wyjaśnień, za jaką kwotę będzie organizowana impreza. Uważam, że to dobrze, gdy rząd angażuje się w takie przedsięwzięcie. Ale czy powinien organizować koncert na Stadionie Narodowym kolega z boiska premiera? – pyta poseł PiS. – Tusk był pod presją oddolnych obchodów 12 kwietnia. Widać było tysiące ludzi z polskimi flagami. W związku z tym szef rządu, który przecież analizuje nastroje społeczne, zdecydował się na własne obchody. Jego działanie jest kompletnie reaktywne – komentuje Cieszyński.

– Jak się okazuje, społeczne inicjatywy, ze wspaniałym marszem 12 kwietnia na czele, zrobiły wrażenie na rządzących, stąd ta reakcja z koncertami. Pytanie, czy nie skończy się na czekoladowym orle, jak za czasów Bronisława Komorowskiego? Ale ludzie chcą świętować i identyfikować się z najważniejszymi wydarzeniami w historii Polski. Kluczem korony polskiej była suwerenność. Hołd pruski nawiązuje do tego zagadnienia – wskazuje historyk prof. Grzegorz Kucharczyk.

Hołd pruski? A na co to komu!

Rząd Donalda Tuska nie odnosi się w ogóle do 500. rocznicy hołdu pruskiego. – Dlaczego mnie to nie dziwi? I mało się o tym mówi, że polskie władze całkowicie zaniedbują to wydarzenie, jakże ważne w historii kraju. Konsekwencje hołdu pruskiego uderzają we wszystkie mity, które pokutują w Polsce, również w badaczy głoszących, że nasza historia to nic wielkiego i nie mamy się w zasadzie czym chwalić. Gdy prześledzi się dzieje lenna pruskiego, czyli okres suwerenności nad Księstwem Pruskim, to przez długie dziesiątki lat, do początków XVIII wieku, niemiecka szlachta i mieszkańcy Królewca wracali wspomnieniami do czasów, gdy suwerenem na tamtych ziemiach był polski król. Dlaczego? Bo w Rzeczypospolitej prawo obowiązywało władcę. On był związany w swoich działaniach prawem. Natomiast miarą absolutyzmu brandenburskiego, wdrożonego siłą w Księstwie Pruskim w XVII wieku, prawo obowiązywało tak, jak rozumie go władca – tłumaczy prof. Kucharczyk.

– Najważniejsze jest to, że tysiąclecie królestwa polskiego pokazało, iż polskie społeczeństwo chce poznawać dzieje swojego narodu bez „przejęzyczeń", okrojenia z faktów, jak proponuje resort edukacji, a w pełnym blasku dziejów. Historia korony polskiej nie jest czymś, czego powinniśmy się wstydzić. Nie zniewalaliśmy innych narodów. To nasi wrogowie chcieli nam odebrać państwo – przypomina historyk.

– Pamiętajmy, że kolejny marsz, który włączy się w obchody Milenium Królestwa Polskiego, to Narodowy Marsz Życia, który pod hasłem tysiąclecia koronacji i obrony życia dzieci poczętych ruszy w niedzielę 27 kwietnia o 12.30 z pl. Zamkowego w stronę pl. Trzech Krzyży. Zamierzam wziąć w nim udział, tak jak w ostatnich latach. Ta inicjatywa co roku rośnie w siłę, widać wyraźnie, że tego rodzaju manifestacje mają sens i Polacy chcą w nich uczestniczyć – ocenia Jacek Kowalski.

Marszu w obronie życia nie organizuje jednak za miliony złotych przyjaciel premiera Donalda Tuska, którego rząd ściga z łamaniem wszelkich reguł poprzedników za zlecenia w czasie koronawirusa i wojny na Ukrainie. **GP**

Wojciech
Mucha

OD BRUDNYCH TRIKÓW DO KONTROLI NIK-U.
TAK WALCZĄ Z NAWROCKIM

Haki, kompromaty, wykorzystywanie instytucji publicznych do celów partyjnych, a w tzw. terenie – ostentacyjne łamanie przepisów. Tak wygląda kampania wyborcza w wykonaniu polityków Platformy Obywatelskiej. W obliczu spadku notowań (ale i formy) Rafała Trzaskowskiego można być pewnym tylko jednego – tego typu działania będą się nasilać.

PUBLICYSTYKA

O tym, że kampania wyborcza przed wyborami prezydenckimi wchodzi w fazę „gorącą", nie trzeba nikogo przekonywać. Ale to nie tylko ogólnopolskie debaty z udziałem jak największej liczby kandydatów, wywiady w ogólnopolskich mediach czy niekończące się tournée po całej Polsce. Jak pokazuje sytuacja w regionie, walka potrafi być nie tylko szalenie brutalna, ale także na granicy prawa. Niestety – odpowiedzialne za to służby wydają się być ślepe.

TVP w likwidacji, a działa (dla Rafała)

Wraz z majaczącą już na horyzoncie pierwszą turą wyborów (18 maja) jesteśmy świadkami coraz poważniejszych nadużyć w wykonaniu „grupy trzymającej władzę". To, co wydarzyło się w Końskich – ewidentny sojusz nielegalnie przejętej Telewizji Polskiej w likwidacji i Platformy Obywatelskiej, które niemal na pewno dopuściły się nadużycia na rzecz komitetu wyborczego Rafała Trzaskowskiego, było przykładem jaskrawym. Fakt wykorzystania publicznych mediów do „pompowania" kandydata PO, brutalne zachowanie ochrony wobec m.in. dziennikarzy Telewizji Republika i szereg innych pomniejszych incydentów powinny być przedmiotem zainteresowania nie tylko Państwowej Komisji Wyborczej, ale prawdopodobnie także prokuratury (o tym, że złamano wewnętrzny regulamin TVP, wspominać nie warto).

To wszystko jednak ledwie przedbiegi przed tym, co może czekać nas za chwilę. Jak ujawnił prof. Sławomir Cenckiewicz, przygotowywana jest poważna operacja dezinformacyjna wymierzona w Karola Nawrockiego, kandydata startującego z poparciem PiS. „W służbach – zwłaszcza ABW – praca nad Nawrockim ruszyła pełną parą. Przygotowują prowokację dotyczącą spraw majątkowych, którą sprzedadzą medialnie jako śledztwo wspólnego zespołu śledczego dziennikarzy X i Y, a w rzeczywistości będzie ona jedynie wykorzystaniem ustaleń i wyjaśnień zawartych w teczce postępowania sprawdzającego" – napisał Cenckiewicz w serwisie X. Historyk zwraca uwagę, że celem tej operacji jest „realizacja prowokacji, zbudowanie fałszywej opowieści o rzekomo funkcjonującej w IPN sieci powiązań parakorupcyjnych". „Jeśli Nawrocki będzie rósł, to niezależnie od działań służb i różnych operacji prokuratorskich wobec Prezesa IPN i samego IPN, na kilka godzin przed ciszą wyborczą – 17 V (lub wcześniej) – rozważana jest konferencja kontrolerów NIK, którzy ukażą »skalę korupcji w IPN przypominającą fundusz sprawiedliwości Ziobry«" – pisze prof. Cenckiewicz.

Istotnie, to już się dzieje. Bo i „Nawrocki rośnie" i NIK, kierowany przez Mariana Banasia, nie ukrywa, że „zagiął parol" na kandydata prawicy. Przygotowywany „raport" ma zostać ogłoszony, o czym mówi sam szef Izby, niezbyt przekonująco komentując. „Kontrolę zaplanowaliśmy i rozpoczęliśmy dużo wcześniej. Polityką się nie zajmujemy (…), co to nasza wina, że jest kampania" – mówił Banaś w Polsat News.

Zmiana w sondażach

Może to i nie wina Banasia, ale trudno nie dostrzegać koincydencji. Podobnie jak trudno nie widzieć wzmożenia aparatu propagandowego nie tylko po słabszych występach Trzaskowskiego, ale i po wynikach sondaży, które nareszcie ulegają „urealnieniu".

Ostatni sondaż Ogólnopolskiej Grupy Badawczej (ośrodek uznawany za względnie rzetelny) pokazuje, że różnica między Trzaskowskim a Nawrockim to ledwo 6 pp. (35,53 proc. do 29,56 proc. na korzyść kandydata PO), a trzeci w konfrontacji Sławomir Mentzen może liczyć na ponad 20 proc. głosów. W tym układzie Trzaskowski nie może być pewny nie tylko zwycięstwa w drugiej turze – jeśli obecny trend się utrzyma, to nawet wygranej w pierwszej turze. Można się więc spodziewać, że „rzucą wszystko".

Ale to nie tylko te ogólnopolskie, jaskrawe i opisywane w mediach działania. Partia Tuska robi wiele, by także na poziomie samorządów „skręcać" wybory. Przykładem

FOT. MICHAŁ KOSIO / FORUM

może być skandal z Krakowa, gdzie według relacji tamtejszych dziennikarzy ma dochodzić do łamania lokalnego prawa w taki sposób, by wbrew przepisom wspierać kampanię Rafała Trzaskowskiego. Co ciekawe, prym w tej działalności ma wieść… prezydent miasta Aleksander Miszalski (PO), prywatnie znajomy włodarza stolicy.

Jak ujawnił dziennikarz serwisu „Rynek Krowoderski", Tomasz Borejza, dwa miesiące przed wyborami urząd Miszalskiego wydał nowe wytyczne dotyczące dozwolonych materiałów wyborczych w Krakowie. I tak na liście materiałów zakazanych znalazły się na przykład banery oraz plakaty, których nie wolno wieszać nawet na… własnych płotach.

Oznacza to, że inaczej niż w całej Polsce zakazane jest na przykład udostępnianie wspieranym kandydatom swojego płotu lub balkonu. Za złamanie przepisu grożą kary administracyjne, aż do kilku tysięcy złotych. Sprawia to, że istotnie nie sposób natknąć się na baner Karola Nawrockiego, Sławomira Mentzena, Adriana Zandberga czy innych kandydatów. Jeśli dodać do tego fakt, że pod Wawelem obowiązuje restrykcyjna uchwała krajobrazowa, zgodnie z którą zakazane są reklamy wielkopowierzchniowe, można powiedzieć, że miasto jest niemal „czyste".

Właśnie. Niemal. Pomimo tych obostrzeń w Krakowie eksponowane są w ostentacyjny sposób materiały wyborcze – plakaty i banery przedstawiające Rafała Trzaskowskiego. Co dodatkowo zastanawiające, w mediach społecznościowych pojawił się wpis samego prezydenta Krakowa, Aleksandra Miszalskiego wraz z fotografią, na której z uśmiechem na twarzy wiesza on baner kandydata na swoim płocie, zachęcając do tego innych – kolegów i mieszkańców. „TRZASKAMY BANERY" – napisał Miszalski

W razie czego zmieni się prawo…

Borejza dowodzi, że ta bezczelność jest skalkulowana. „Myślę, że Platforma planuje, by zaraz po wyborach interpretację uchwały zmienić lub uznać za niebyłą (tak jak już teraz udaje, że jej nie ma). W ten sposób wstecz można zalegalizować to, co zrobi się w tej kampanii. Decydują o tym w końcu ludzie Miszalskiego, a skoro zmienili to przed wyborami tak, żeby Mentzen i Nawrocki nie mogli wieszać materiałów wyborczych w Krakowie, to przecież nic nie stoi na przeszkodzie, by po wyborach zmienili to tak, by wstecznie zalegalizować plakaty i banery Rafała Trzaskowskiego" – pisze dziennikarz.

Niestety, te przypuszczenia nie są bez pokrycia. Krakowska PO i jej otoczenie biznesowo-polityczne są znani ze swego brutalnego działania i metod walki politycznej wykraczających poza przyjęte nawet w tej partii standardy.

Już w kampanii samorządowej w 2024 roku w Grodzie Kraka doszło do wydarzeń, w których na wielką skalę zaangażowano siły i środki wypaczające wynik wyborów – do sieci i na ulice miasta wypuszczono tysiące anonimowych materiałów szkalujących lidera sondaży, niezależnego i liberalnego kandydata Łukasza Gibałę. W jego oczernianie zaangażowany był także aparat propagandowy Platformy Obywatelskiej na czele z hejterską siecią „soku z buraka" i patoinfluencerami, na co dzień nie zajmującymi się przecież lokalnymi sprawami.

Pieniądze na Platformę wpłacali w tym czasie potężni, operujący pod Wawelem deweloperzy, a tworzone na użytek zacierania śladów firmy-słupy organizowały precyzyjnie kierowane do mieszkańców Krakowa kampanie dyfamacyjne. Nie zabrakło także działań kryminalnych, kiedy do domu rodzinnego Gibały włamali się wciąż nieustaleni (mimo ewidentnych poszlak) ludzie, szukając kompromatów na kandydata.

Ostatecznie dzięki tej operacji udało się wepchnąć kandydata niezależnego w walkę nie tylko z „oficjalnymi" przeciwnikami, ale także z armią cieni, pomówień i nienawiści, a wielu krakowian przekonać, że „coś jest na rzeczy'. Można powiedzieć, że Kraków stał się wówczas „poligonem doświadczalnym", na którym sprawdzano, na co i w jakiej skali można sobie pozwolić. Dziś, wszystko to przeskalowane na poziom ogólnopolski, może okazać się przydatne w kampanii prezydenckiej i jak wynika z przestrogi prof. Cenckiewicza – nie zawahają się tego wykorzystać.

Jedną z odpowiedzi na tego typu akcje może być świadome działanie społeczeństwa obywatelskiego – angażowanie się nie tylko w ruch kontroli wyborów, ale również nagłaśnianie przykładów łamania prawa w kampanii wyborczej. A poza wszystkim – uczestnictwo w wyborach. O tym, że rozpatrywane są scenariusz ich „skręcenia" czy wręcz nieuznania, nie trzeba nikogo przekonywać. Tylko „wielkie zwycięstwo zatrzyma fałszerstwo". Do tego jednak potrzebna jest ogromna aktywność wszystkich, którzy nie chcą „domknięcia systemu". **GP**

GAZETA POLSKA

Witold
Gadowski

Halo, Trzaskowski... tu Ziemia

Rafał Trzaskowski i jego sztab wymyślili sobie kampanię idealną, która tym razem niechybnie musi zaprowadzić go na fotel prezydenta. Sęk w tym, że kampanie idealne nie istnieją.

To było do przewidzenia. Być może z powodu psychologicznego wykształcenia od dawna dostrzegałem w Rafale Trzaskowskim syndrom psychicznego przeciążenia. Nie pora tu wdawać się w dywagacje na temat tego, co było jego powodem. Wydaje się jednak, że kandydatowi uśmiechniętej Polski wyraźnie wystrzeliły bezpieczniki. Ściągnięcie – i to w trybie awaryjnym – psychoterapeutki Natalii de Barbaro, która ma poskładać różne odszczepy osobowości pana Rafała w jedno, jest tylko tego przejawem. Delikatny chłopczyk, bywalec wielkomiejskich salonów, najwyraźniej bardzo źle znosi postawienie go w sytuacji konkurowania o względy publiczności z całym zestawem mniej lub bardziej egzotycznych konkurentów, którzy jednak potrafią mu zaleźć za skórę i zmuszają do wysiłku. Ostatnie trzy publiczne debaty były przykładem tego, jak kruszą się w Trzaskowskim pokłady cierpliwości i wytrzymałości. Nawykły do roli pieszczoszka i idola, nie wykształcił w sobie hartu i twardości potrzebnych do morderczych zawodów, jakimi w istocie jest nasza kampania prezydencka. W tym sezonie zresztą kampania ta została sprowadzona do poziomu bruku i absurdalnych pomyj za sprawą takich kandydatów jak Maciej Maciak czy Artur Bartoszewicz, którzy mogą wygłosić bezkarnie każdą brednię i samochwalstwo, nie dbając przy tym o ich związek z realiami. Pan Bartoszewicz zresztą jest autorem przełomowej – jak na wybory – formuły intelektualnej mówiącej o tym, że skoro kandyduje tak idealny pretendent jak on, to właściwie pozostali kandydaci powinni – wobec blasku jego osoby – po prostu ustąpić i zaniechać konkurowania.

Rafał Trzaskowski i jego sztab wymyślili sobie kampanię idealną, która tym razem niechybnie musi zaprowadzić go na fotel prezydenta. Miał wykorzystać ogromną przewagę w wielkonakładowych i niemieckich mediach i po prostu zgnieść swoich konkurentów, niewiele przy tym robiąc. Jego sztab przygotował „wilcze doły" w opłacanej z publicznych środków TVP. Miał przypieczętować swoje królowanie w przygotowywanych z życzliwości sondażach. Sęk w tym, że kampanie idealne nie istnieją. Na debatę do TVP wbili się także inni kandydaci i urządzili Trzaskowskiemu publiczne lanie, które sprawiło, że z każdą minutą debaty stawał się coraz bardziej nerwowy i nieobecny. Nawet coraz bardziej marionetkowy Szymon Hołownia nie pospieszył mu na odsiecz, czując we flekowaniu Trzaskowskiego powiew szansy dla swoich prezydenckich urojeń. Rafałek się po prostu zestresował, i to do tego stopnia, że na debatę w Telewizji Republika już po prostu nie przyszedł. Uznał, że jego nieobecność będzie najwyższą formą obecności, zarzucając Republice, że jest medium… propagandowym. Przy dokonaniach TVP trzeba mieć spore poczucie humoru, aby komukolwiek stawiać takie zarzuty. Wcześniej Trzaskowski był cieniem samego siebie w debacie TVP i nie uczestniczył w zorganizowanej przez Republikę debacie kandydatów na rynku w Końskich.

Nawykły do roli pieszczoszka i idola, Trzaskowski nie wykształcił w sobie hartu i twardości potrzebnych do morderczych zawodów, jakimi w istocie jest nasza kampania prezydencka.

Do końca kampanii prezydenckiej został jeszcze miesiąc, a pan Trzaskowski zdecydowanie złapał zadyszkę i wymaga wachlowania w narożniku. Jest to tym bardziej zaskakujące, że żaden z kandydatów nie postawił mu jeszcze zbyt wymagających intelektualnie warunków sporu. Trzaskowski próbuje się ratować, udzielając wywiadu dla konserwatywnej, amerykańskiej telewizji Fox News, w którym przedstawia się jako polityk konserwatywny, chrześcijański nieomal, zwolennik ścisłego sojuszu z USA etc. Sęk w tym, że w amerykańskim wdzięczeniu się nie ma krzty prawdy. To dziś kandydat zbudowany z kłamstw i pozorów i nie pomogą starania Anne Applebaum, aby go amerykańsko wspomóc. Prędzej czy później tak skłamana kreacja rozpadnie się jak każdy nieprawdziwy hologram, a sam Trzaskowski wyląduje w jakimś przytułku, gdzie prowadzony będzie intensywny odwyk od polityki. **GP**

FELIETON

{ PAN JACEK DLA CIEBIE }

Jacek **Liziniewicz**

RECEPTA NA PORAŻKĘ

Rafał Trzaskowski w 2020 roku miał fantastyczny wynik w wyborach i o włos przegrał z prezydentem Andrzejem Dudą. Wydawało się też, że nie zmarnował tych pięciu lat. Budował wizerunek trochę znajdującego się na uboczu, młodego i wysokiego polityka. I gdy już wydawało się, że wystarczy tylko sięgnąć po prezydenturę Polski, gdy wygrał prawybory z Radosławem Sikorskim, nagle wszystko zaczęło się psuć. Kampania nie szła najlepiej, a tzw. debata w Końskich to punkt zwrotny, który skruszył wizerunek prezydenta Warszawy na stałe. Teraz kryzysy dzieją się równolegle. Grafomańska książka pełna treści do żartów. Afery związane dopalaniem kampanii i stosowaniem nieuczciwych zasad. Wreszcie najgorsze ze wszystkiego, czyli traktowanie z buta kontrkandydatów. Nie ma Rafała Trzaskowskiego, który pokazuje: popatrzcie, jaki PiS jest zły, a ja jestem wasz i lepszy. Jest za to polityk zadufany w sobie, który sprawia wrażenie, jakby prezydentura mu się po prostu należała. Kandydat wspaniały, tylko wyborcy niedorośli i głupi. Nie wiem, kto mu taką taktykę doradził, ale to wręcz autostrada do porażki. Zamiast w kampanii zrobić ulicę Lecha Kaczyńskiego w Warszawie, zaapelować do świrów od Szczurka, by nie siali nienawiści i starać się zrozumieć Polskę, która na Trzaskowskiego nie głosuje, on robi wszystko, by pokazać, że tą częścią społeczeństwa gardzi. Jak wynika z badań OGB, Trzaskowski może liczyć w I turze na 35 proc. głosów. To oznacza, że w drugim głosowaniu będzie musiał postarać się o głosy wszystkich kontrkandydatów. Na razie jednak pokazał, że nie chce z nimi nawet rozmawiać. Że są oni planktonem i wyborcami trzeciej kategorii. Brzmi jak recepta na porażkę. Od ponad tygodnia zaczęto wierzyć, że może zakończyć się niespodzianką. **GP**

Nie ma Rafała Trzaskowskiego, który pokazuje: popatrzcie, jaki PiS jest zły, a ja jestem wasz i lepszy. Jest za to polityk, który sprawia wrażenie, jakby prezydentura mu się po prostu należała.

FELIETON

{ KRÓTKO I NA TEMAT }

Krzysztof **Karnkowski**

SOLIDARNOŚĆ NIEWYSPANYCH

Im więcej mam pracy, tym gorzej radzę sobie z jej organizacją. Gdy po zarwanej w dużym stopniu nocy w perspektywie mam kolejną noc ograbioną z kilku należnych i mnie, i jej godzin snu, moje myśli naturalną koleją rzeczy kierują się w stronę najbardziej zmęczonego człowieka w Polsce. On, stworzony do wyższych celów, do leniwej i pełnej splendoru dyplomacji, nagle stał się ostatnią nadzieją swoich kolegów i tak trafił w wir codziennej, ciężkiej roboty. Zamiast rozkoszować się sztuką, najwyższej klasy używkami, towarzystwem przyjaciół i intelektualistów (to zresztą dla niego jedno i to samo), musiał jeździć, spotykać się z ludem, bratać się z nim, gadać jakieś głupoty, zniżać się do jego poziomu – a wszystko po to, by o włos przegrać. Znalazł kompromis między marzeniami a życiem, gdy jako prezydent miasta odgrywał rolę szefa dyplomacji na uchodźstwie: rozmawiał, upominał się, zażywał splendoru… Ale koszmar wrócił. Znów gonią go do roboty, obwożą po kraju, każą mówić rzeczy, których nie czuje, i grać kogoś, kim nie jest. Do tego dotąd był kochany i podziwiany, nawet jeśli w złotej klatce. Teraz czuje, że połowa ludzi go nie lubi, nie docenia, a niektórzy może nawet nienawidzą. Gardzą nim tym bardziej, im bardziej upokarza się dla nich z kolejnym żartem, śmiechem, słoikiem ogórków w ręku. Nie śpi. Trenują go. Nie pomagają, choć chcą pomóc. Jest coraz gorzej, i to po nim widać. Słychać w dziwnych słowach, dziwnych tonach, w śmiechu w nieoczekiwanych miejscach. Ma dość, a przecież musi robić dobrą minę do złej gry. Czy to się skończy, gdy wygra? I czy w ogóle wygra? – Dajcie mi święty spokój – krzyczy całe jego ciało. Dajcie mi odpocząć – prosi, i chyba naprawdę tego potrzebuje. Bądźmy ludźmi, wysłuchajmy tej prośby. Nawet ja w końcu położę się za chwilę spać. A on – śpi czy ulega gonitwie myśli? Nie wiem, ale trochę martwię się o niego, choć tyle nas dzieli. Trzymaj się, Rafał! **GP**

On, stworzony do wyższych celów, do leniwej i pełnej splendoru dyplomacji, nagle trafił w wir codziennej, ciężkiej roboty.

Jakub
Maciejewski

Nie wygra, ale zaszkodzi. KIM PAN JEST, PANIE MACIAK?

Podczas debaty 12 kwietnia, transmitowanej przez TVP Info, TVN24 i Polsat, Krzysztof Stanowski zadał pytanie, które i tak trapiło wielu widzów. Zwrócił się do nieznanego niemal nikomu kandydata na prezydenta Macieja Maciaka: „Kim pan jest?". I choć Maciak szans na wygraną nie ma, to pytanie jest bardziej zasadne, niż mogłoby się wydawać.

PUBLICYSTYKA

Zacznijmy od informacji nieistotnych – bo podstawowe dane o Maciaku nie mówią nam o meritum sprawy dotyczącej nikomu nieznanego kandydata. Urodzony w 1970 roku we Włocławku, tam próbował zaistnieć jako polityk. Najpierw w Samoobronie RP Andrzeja Leppera z mizernymi wynikami 500 głosów w wyborach do sejmiku województwa kujawsko-pomorskiego. W 2009 roku założył niszową stację telewizyjną CW24.tv, na którą otrzymał nawet koncesję Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji. Target był dość osobliwy – teorie spiskowe spod znaku UFO czy zabójczych składników w zwykłym pożywieniu, a także straszenie supertajnymi planami niszczenia ludzkości nie przykuwały uwagi komentatorów. Jednym z gości Maciaka był Konstantin Knyrik, separatysta z Donbasu – to nie jest drobna sprawa, bo w Doniecku, w „agencji informacyjnej", w której miał pracować Knyrik, sprawami mediów i propagandy zajmowały się rosyjskie służby. Po 10 latach subskrypcja Maciakowi wygasła, ale kontynuował on wideopublikację w serwisie YouTube na własnym kanale, który w tej chwili (połowa kwietnia 2025 roku) liczy 67 subskrybentów. Głównym cyklem jest seria miniwykładów pt. „Musisz to wiedzieć". W tym czasie próbował jeszcze sił w ubieganiu się o fotel prezydenta Włocławka, ale wskórał niewiele – zdobył 14 proc. głosów, na listach do rady miasta uzyskał ledwie 700 głosów. Jego wykształcenie też nie powala – wiemy, że studiował na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika, ale studiów nie ukończył. Słowem – niemłody youtuber, próbujący swoich sił w najróżniejszych inicjatywach, raczej bez przebojowości pozwalającej na sukces. Jego współpracownik Miron Matelonek nie wygrał wyborów nawet na... sołtysa. Maciak dostał wiatru w żagle w specyficznym czasie – po inwazji Rosji na Ukrainę...

Walczmy o pokój

Zaraz po wybuchu wojny Maciak założył Ruch Dobrobytu i Pokoju. Nazwa nie jest przypadkowa – prorosyjskie narracje zagraniczne ruszyły bowiem ze zwartym przekazem: Chcesz pokoju? Przestań pomagać Ukrainie. Otwarcie prorosyjski Leszek Sykulski założył Ruch antywojenny, otwarcie antyukraiński Grzegorz Braun również zaczął orędować za szybkim pokojem – de facto przegraną Ukrainy. Tyle że obaj panowie już wcześniej dysponowali sporymi zasobami – wykładami, publikacjami książkowymi, poważniejszymi analizami i siecią kontaktów: wyborców, widzów, sympatyków. Maciak ze swoim Ruchem pozostał planktonem politycznym nie tylko ze względu na żałosny wynik wyborów parlamentarnych (w swoim okręgu uzyskał zaledwie 1298 głosów), lecz także podejrzaną mikrostrukturę organizacji. Na stronie internetowej koordynatorzy regionalni wstydzą się swojego nazwiska – podane są tylko imiona. Poza Maciakiem trudno znaleźć innego działacza, który publicznie zabiegałby o popularność Ruchu – zaskakujące jak na polityczną organizację, prawda? Tym bardziej właśnie dziwi, że do początku kwietnia udało mu się zgłosić do Państwowej Komisji Wyborczej listę ze 100 tys. podpisów, co w art. 296 Kodeksu wyborczego nieprzypadkowo zostało zapisane – wszak wymaga to poważnego zaplecza i determinacji. „Nie jest tak łatwo z tymi podpisami na ulicy" – komentował na swoim kanale dziennikarz Krzysztof Stanowski, który w ramach medialnego eksperymentu postanowił zbadać mechanizmy kampanijne od wewnątrz. Szef Kanału Zero sugeruje, że listy z podpisami można niemalże kupować, obiecując ochotnikom miejsce w komisji wyborczej (z pewną zapłatą za liczenie głosów) albo pozyskiwać

FOT. FACEBOOK

dane z innych, wcześniej podpisanych zbiórek i zgłoszeń. Bez względu na sposoby zbierania podpisów, Maciak został oficjalnie zarejestrowany jako kandydat na prezydenta RP.

Wstrzyknięcie treści prorosyjskich

Po rosyjskiej napaści na Ukrainę Maciak zaczął ostro – Ukraina przegra, nie ma szans, nie warto jej wspierać, Polacy są okłamywani, Ukraińcy nie chcą walczyć. Te treści padały na jego kanale internetowym w momencie, gdy nasi wschodni sąsiedzi obronili się przed wojskami Putina planującymi trzydniową kampanię rzucającą Kijów na kolana, a do wojska zgłosiło się w początkowym entuzjazmie milion ochotników. Dziennikarz ostrzegał także, że pomoc Ukrainie może się skończyć wojną polsko-rosyjską. Ale skąd Maciak ze swojego Włocławka miałby wiedzieć o przebiegu wojny?

Aktywność Maciaka nie bardzo została zauważona w Polsce, ale w Rosji już tak. Portal dzen.ru nazwał jego kanał „alternatywnym spojrzeniem w Polsce". To akurat nieszczególne wyróżnienie w rosyjskich mediach, ale pokazuje zbieżność rosyjskiej dezinformacji z kanałem obecnego kandydata na prezydenta. I tu pojawia się problem. Prawa do emisji spotów wyborczych, uczestnictwo w debatach, rozgłos samego kandydowania – Maciej Maciak dzięki 100 tys. podpisów dostaje wysoką ambonę do wyrażania prorosyjskich treści na całą Polskę. Wraz z Grzegorzem Braunem i Arturem Bartoszewiczem będą stanowili ciekawy tercet przejętych „ukrainizacją Polski". Jaki z nas kraj odpornych na rosyjską dezinformację, skoro jedna trzecia kandydatów na prezydenta w mniejszym lub większym stopniu powiela komunikaty pisane cyrylicą?

Od marginesu do centrum

Wyniki prorosyjskich kandydatów nie są tak ważne, jak ich kampania wyborcza. Starą sowiecką sztuczką jest bowiem rozprzestrzenianie na marginesie debaty publicznej toksycznych dezinformacji i pchanie ich do centrum medialnych komentarzy. Najpopularniejszym przykładem jest operacja INFEKTION, w której nie znany nikomu uczony z NRD, prof. Segal, wydał broszurę, w której przekonywał, że wirus HIV został wynaleziony przez Amerykanów jako broń biologiczna. Publikacja trafiła do afrykańskich gremiów politycznych, gdzie USA często była przedstawiana jako największe zło świata, i ta teoria spiskowa zaczęła żyć własnym życiem. Nawet jeśli w potężnych mediach była krytykowana czy wyszydzana, to jednak – niczym wirus czy mem – interesowała kolejnych i kolejnych komentatorów, z których część czasem uznawała poszczególne racje Segala. Do dziś ta teoria spiskowa funkcjonuje w internecie, obarczając zresztą Amerykanów za wiele innych społecznych katastrof.

Na to nakłada się narracja pokojowa – bo przecież któż nie chce pokoju? Pragnął go też duński pisarz Arne Herløv Petersen, który w swoich powieściach powtarzał podobne treści – Ameryka zła, spiskuje, nakłania do wojen. Petersen też miał swój ruch na rzecz pokoju, tyle że w 1981 roku przyłapano go na odbieraniu gotówki od sowieckiego ambasadora. I choć nikt nie twierdzi, że 55-letni youtuber bierze od kogokolwiek pieniądze, to jednak schemat troski o pokój i rozpowszechnianie niszowych treści, by forsować później mainstream (nawet przez negację), jest aż zanadto podobny, by nie bać się o konsekwencje.

Myszka eksperymentalna

W jednym z odcinków na swoim kanale kandydat widzi się jako „polski Georgescu", czyli zwycięski kandydat na prezydenta o nieoczekiwanym wyniku. Tylko że w Rumunii tajne służby uznały kandydata za agenta rosyjskiego, a dziennikarze śledczy – za prowokację władzy. Dość wspomnieć, że kampania internetowe Georgescu była wspierana przez kogoś z zewnątrz. Rumun przekonywał, że na kampanię wyborczą nie wydał ani lei, a jego popularność wzięła się z mediów społecznościowych. Georgescu jednak ma charyzmę, której Maciakowi brakuje. Na debacie w TVP wyglądał jak wiecznie obrażony bloger, który czuje się niedoceniony. Na pytanie, którą stolicę odwiedziłby jako prezydent w pierwszej kolejności, wymijająco odpowiedział, że żadnej, bo głowy państw same musiałyby zabiegać o najważniejszego obywatela RP. Wszak kandydat nie mógł wymienić jakiejkolwiek stolicy. Prawie żadna nie jest dla niego ważna, a podróży do Moskwy czy Mińska – nie wypadałoby publicznie ogłaszać. **GP**

Dawid
Wildstein

Holland zawsze wierna Tuskowi

Ostatnie dni nie były łaskawe dla kandydata PO na prezydenta. Kompromitacja goni kompromitację. Trzaskowski pokazał, że jest absolutnie niezdolny do realnej debaty i do konstruktywnej wymiany poglądów. W tej sytuacji jedynym ratunkiem dla Tuska i jego formacji jest nakręcenie jak największej histerii, zdominowanie debaty publicznej wrzaskiem oraz radykalnym wzmożeniem emocjonalnym. Nieocenioną pomocą będzie mu w tym wypadku pseudolewica, uosabiana przez postacie takie jak Biejat czy Holland.

PUBLICYSTYKA

Widzimy wyraźnie, że debata w Końskich była niejako wypadkiem przy pracy. Wymuszona została przez działania Republiki. Tusk ma świadomość marności swojego kandydata, dlatego ponownie kazał go ukryć. Pamiętajmy jednak, że Trzaskowski po prostu pokazuje prawdę o systemie władzy stworzonym przez Tuska. O jego ideowości i skrajnym populizmie.

Wrzask zamiast debaty

Największym zagrożeniem dla tego systemu jest najzwyklejsza wymiana poglądów. Sytuacja, w której o wyborze decydują programy polityczne, wizje rozwoju czy projekty na Polskę. Tusk i jego ugrupowanie muszą taką debatę przegrać, bo w tym wymiarze nie istnieją. Są zbiorem skrajnie populistycznych, hejterskich hasełek, bardzo często wzajemnie sprzecznych, których jedynym spoiwem jest polityczny biznes, niebywałe skorumpowanie części środowisk medialnych i „intelektualnych" oraz nienawiść do wroga politycznego (czyli do PiS, ale pamiętajmy, że dla PO pisiorem jest każdy, kto im się sprzeciwi). Symptomatyczne było ostatnie wystąpienie Belki w neoTVP, gdzie nawet w tak sprzyjających warunkach, przy skrajnej służalczości funkcjonariuszki medialnej, jaka z nim rozmawiała, polityk PO najpierw stwierdził, że Trzaskowski jest zbyt wyrafinowany dla Polaków, potem, że Polska „powiatowa" nie jest na niego gotowa, zaś jedynym argumentem, jaki wymienił za głosowaniem na tego kandydata, było to, że... dobrze się prezentuje. Ciężko chyba sobie wyobrazić większą i bardziej populistyczną infantylizację dyskursu politycznego. Nic dziwnego, że formacja, która reprezentuje ten „poziom", nie jest w stanie stanąć do jakiejkolwiek debaty. Ta bowiem wymaga dyskusji o konkretach. O tym, jakie mają być podatki. Jak zarządzać spółkami Skarbu Państwa. Na jakie inwestycje rozwojowe się zdecydować. Jak mają wyglądać relacje z UE. Jakie powinny być projekty na poprawę służby zdrowia, etc. Jedyne, co pozostaje Tuskowi i jego formacji, to zagłuszyć tego typu pytania czy rozmowy. Dlatego zaraz się zacznie prawdziwa propagandowa kanonada, mającą wprowadzić jak największą część społeczeństwa w stan histerii. Zacznie się snucie apokaliptycznych wizji, w których Polskę, po ewentualnym zwycięstwie Nawrockiego, czeka minimum nowy holocaust. Wigura i jej podobni „liberalni myśliciele" jeszcze głośniej niż dotychczas zaczną wznosić modły do Tuska, który, jako jedyny, uratuje nas przed demonami populizmu i będzie mesjaszem chroniącym nas przed zagładą. Już za chwilę setki celebrytów, „autorytetów" i inteligentów oświadczą, że kto ośmieli się nie zagłosować na Trzaskowskiego, ten jest szmalcownikiem. Uśmiechnięta Polska istnieje tylko pod warunkiem bełkotu, histerii i Giertycha jako organizatora debaty publicznej.

Fajni, liberalni naziści

Z jednej strony będziemy więc mieć Giertycha, z drugiej tzw. pseudolewicę, zbierającą tak naprawdę bogatych beneficjentów obecnego systemu władzy. Idealnym przykładem tego typu jednostek jest Agnieszka Holland. Jest ona równie ważna w tym nakręcaniu histerii, co Giertych, jest jego współpracownikiem, największym sojusznikiem. To, jak będzie wyglądać walka pseudolewicy o zwycięstwo Trzaskowskiego, wyraźnie pokazała Holland w swoim wywiadzie prowadzonym przed red. Mazurka dla Kanału Zero. Clou narracji Holland (a jednocześnie jej największym kłamstwem) jest krytyka obecnej władzy. Holland stroi się w szatki ideowca, osoby zdolnej wskazywać błędy jej sojuszników politycznych. Jest to jednak krytyka pozorna, więcej, tak naprawdę jest największym wsparciem, jakie ekipa Tuska może dostać. W jaki sposób właściwie Holland atakuje premie-

FOT. ROBERT GARDZIŃSKI/FORUM

ra? Z boku patrząc, wydaje się, że Holland wytacza najcięższe działa z możliwych. W rozmowie z Mazurkiem wprost mówi o tym, że ta władza kontynuuje zbrodniczą politykę wobec migrantów. Że morduje na granicy. Że jest rasistowska. Więcej, Holland przyznaje, że Tusk nie tylko nic w tej sprawie nie zmienił... ale nawet pogłębił wcześniejszą patologię. Przypomnijmy tu, że, w rozmowie z Olejnik, kiedy jeszcze funkcjonariuszka TVN pamiętała o zbrodniach na granicy (o których natychmiast zapomniała, gdy Tusk doszedł do władzy) obie damy snuły analogie między sytuacją na granicy a Zagładą Żydów w czasie II wojny światowej. Innymi słowy – Holland twierdzi, że za Tuska nie tylko odbywa się nowy holocaust, więcej, że jest on nawet „gorszy" niż ten urządzany przez ten straszny, faszystowski PiS. A następnie, na wręcz ostentacyjnym „luzie", oświadcza, że należy głosować na Trzaskowskiego w drugiej turze. A nawet mocniej – na każdego, kogo wskaże PO. Właśnie dlatego ciężko znaleźć dziś bardziej fanatycznego zwolennika obecnej władzy, bardziej wiernego, a jednocześnie żenującego pochlebcy Tuska, niż Holland i jej podobne klony ideowe, ta cała dzisiejsza pseudolewica. Bo co właściwie powiedziała reżyserka „Zielonej Granicy"? Ona dosłownie mówi: Władza może dokonywać ludobójstwa, a ja i tak będę ich popierać. Więcej, przypominając sobie wspomnianą rozmowę z Olejnik, Holland mówi coś jeszcze mocniejszego. Że istnieją warunki, w których należy popierać nazistów dokonujących nowego holocaustu. Jakie to warunki? Jeśli ci naziści walczą z PiS-em.

Z Biejat będzie tak samo

Holland wysyła jeszcze jeden, bardzo istotny komunikat Tuskowi. Brzmi on: kochana władzo, nieważne, co zrobicie, i tak będę was wspierać. Mówi wprost – możecie niszczyć deklarowane przeze mnie idee, możecie nie realizować moich postulatów, i tak będę wasza. W ten sposób działa tak, żeby jej idee i postulaty nigdy nie zostały zrealizowane.

W tym tekście mowa głównie o Holland, ale pamiętajmy, że takich jak ona są tysiące. Weźmy taką Martę Lempart. Gdyby była to jednostka jakkolwiek ideowa, to powinna teraz biegać po Warszawie wołając „wyp##@#lać" do każdego polityka PO. Oczywiście nic takiego się nie dzieje. Spójrzmy też na zadziwiające milczenie czołowych feministek, jeśli chodzi chociażby o ujawnioną przemoc polityka lewicy, przy okazji ważnej szychy władzy, wobec swojej partnerki. Nie mówiąc już o braku jakiejkolwiek reakcji, gdy Giertych publicznie szczuł na siedzącą wtedy jeszcze w areszcie matkę autystycznego dziecka, które usiłowało się zabić. Jak to szło? „Nigdy nie będziesz szła sama"? Wolne żarty. Nigdy nie będziesz szła sama, chyba że podskoczysz władzy Tuska – wtedy nie istniejesz dla nas. Możemy być pewni, że zaraz dokładnie tę samą narrację co Holland – zastosuje Biejat w drugiej turze, dołączając do wycia, że tylko Trzaskowski uratuje nas przed nowym holocaustem. Zresztą już poniekąd uderza w te tony – wystarczy się przyjrzeć, za pomocą jakiego bełkotu legitymizuje swoją nieobecność w TV Republika (do której skądinąd swego czasu przychodziła). Zauważmy też, bo to chyba w sposób ostateczny pokazuje funkcyjność tej kandydatki wobec PO, że tego typu zachowanie pozwala budować się jej konkurentce politycznej, Senyszyn. Sama Holland za swoją wierność też dostaje od władzy bardzo konkretne apanaże. Jej film jest wciąż pokazywany przez szereg instytucji państwowych, także za granicą. To skądinąd ilustruje cudowny populizm tej władzy, która z jednej strony mówi o tym, jaka jest stanowcza w sprawie granicy, z drugiej – lansuje dzieło, będące de facto powtórzeniem białoruskiej i putinowskiej propagandy (perwersji jeszcze dodaje fakt, że film ten pokazano między innymi w... Kijowie). Zaś samej Holland nie przeszkadza, że jej film wyświetlają... rasiści i mordercy. W ten sposób ujawnia się skrajny cynizm tego typu histerii. Jej pseudoradykalność moralna okazuje się ostatecznym konformizmem wobec władzy. Jej histeryczne natężenie – sposobem, za pomocą którego kastruje ona własne idee. A zważywszy, kim jest sama Holland – milionerką o potężnej pozycji w jednym z najbardziej hedonistycznych, amoralnych, wręcz zdeprawowanych środowisk, jakim jest Hollywood, w teorii będący wszystkim, czym lewica powinna gardzić – dostajemy idealny dowód na obrzydliwość hipokryzji dzisiejszej pseudolewicy na usługach populistów, takich jak Giertych i Tusk. **GP**

FELIETON

{ PRZESZŁOŚĆ POWRÓCI IDEĄ }

JEDYNA, KTÓRA ZGINĘŁA W KATYNIU

Tadeusz **Płużański**

22 kwietnia 1908 roku w Charkowie urodziła się ppro. Janina Lewandowska z domu Dowbor-Muśnicka, pilot szybowcowy i samolotowy, spadochroniarz, uczestniczka polskiej wojny obronnej 1939 roku, osadzona w sowieckim obozie w Ostaszkowie, następnie przewieziona do Kozielska. Zamordowana przez NKWD w Katyniu w dniu swoich 32. urodzin – 22 kwietnia 1940 roku. To jedyna kobieta wśród ofiar zbrodni katyńskiej. Druga, o 11 lat młodsza córka gen. Józefa Dowbora-Muśnickiego, Agnieszka Dowbor-Muśnicka, członkini antyniemieckiej Organizacji Wojskowej „Wilki", została zamordowana w drugiej połowie czerwca 1940 roku przez Niemców w Palmirach na obrzeżach Puszczy Kampinoskiej. Podzieliła los 358 zgładzonych wówczas więźniów Pawiaka – przedstawicieli polskiej elity politycznej, intelektualnej i kulturalnej, wśród nich Macieja Rataja (ludowca), Mieczysława Niedziałkowskiego (socjalisty) i biegacza Janusza Kusocińskiego. Los sióstr pokazuje wspólnotę celów obu okupantów Polski – brunatnego i czerwonego. W Palmirach między grudniem 1939 a lipcem 1941 roku takich potajemnych egzekucji było co najmniej 20. Pochłonęły życie około 1700 Polaków i polskich Żydów. Na polanę śmierci byli przewożeni ciężarówkami z warszawskich więzień i aresztów. Niemcy wybrali Palmiry, bo zbrodni – dokonanych w sumie na kilkuset mieszkańcach Warszawy na tyłach gmachu Sejmu RP – nie udało się dłużej ukrywać. Dla odwrócenia uwagi wywozili ich na ogół o świcie, pozwalali zabrać rzeczy osobiste, paczki z żywnością, a nawet więzienny depozyt. Później, gdy wiedza o Palmirach stała się powszechna, skazańcy wyrzucali z ciężarówek kartki ze swoimi imionami i nazwiskami czy drobiazgi osobiste z nadzieją, że pomoże to w odnalezieniu ich zwłok. Ciała spadały bezwładnie do wykopanych wcześniej zbiorowych dołów śmierci. Niemcy maskowali miejsca mchem i igliwiem, a potem sadzili tam młode sosny. Różnica między mordowaniem w Palmirach i w Katyniu polegała w zasadzie tylko na tym, że Sowieci strzelali z pistoletu w tył głowy, a Niemcy – z broni maszynowej. **GP**

FELIETON

{ PLAGI AKADEMICKIE }

NAUKOWE PODSTAWY SONDAŻU IBRIS

Józef **Wieczorek**

Po debacie kandydatów na prezydenta w Końskich, tej zorganizowanej przez Rafała Trzaskowskiego, PAP podał wyniki sondażu przeprowadzonego przez pracownię IBRIS. „Z sondażu wynika, że transmisję debaty oglądało 55,5 proc. ankietowanych. Ponad 32 proc. badanych uważa, że piątkową debatę w Końskich wygrał kandydat Koalicji Obywatelskiej Rafał Trzaskowski". PAP taktownie nie podał, że 44,5 proc. ankietowanych nie oglądało debaty, więc wyniki sondażu nie mają wiele wspólnego z rzeczywistością. W końcu ci z 44,5 proc. nieoglądających debatę, a ją oceniających, mogło wskazać kogokolwiek na zwycięzcę i były to głosy w sondażu bezwartościowe! Nie wykluczam, że IBRIS stosując „strategiczne rozwiązania oparte na wiarygodnych danych", oparł swą metodologię na naukowych podstawach wypracowanych przez Uniwersytet Jagielloński – komisję Jerzego Wyrozumskiego, badającą pokrzywdzonych w PRL, pytając o pokrzywdzenie tylko tych, którzy nie byli pokrzywdzeni, a odrzucając z badań tych, którzy byli/uważali się za pokrzywdzonych. Wynik był oczywisty – nikt w PRL z przyczyn politycznych nie został wypędzony z uczelni. Mimo że kilkudziesięciu esbeków i ich ofiarnych współpracowników ochraniało obiekty i osoby UJ w tym okresie! Widać swą wytężoną, ofiarną pracą dla uczelni, dla Polski, zapewnili bezstratne przejście przez okres gwałtu i terroru, który zresztą w historii UJ (słynne „Dzieje Uniwersytetu Jagiellońskiego") jest pomijany! Obecnie esbecy skutecznie odzyskują utracone okresowo podwyższone emerytury, no bo skoro (jak wynika z „badań") ochronili powierzone im osoby, to należy im się nagroda, a nie kara – nieprawdaż? „Naukowcy" (i nie tylko) to akceptują! I taki jest stan „badań naukowych" i sondażowych w Polsce. O metodach „badań naukowych" wypracowanych na UJ pisałem wielokrotnie, a żadnych reakcji tak środowisk naukowych, jak i solidarnościowych (opozycyjnych), patriotycznych nie zauważyłem. Może są bezobjawowe? Są jednak objawy stosowania podobnej metodologii w sondażach przedwyborczych (i nie tylko). „Kto milczy, ten się zgadza". **GP**

FELIETON

{ WRZUTKA }

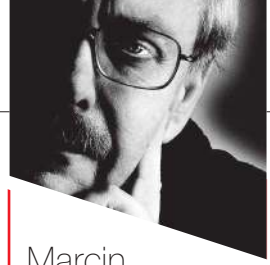

Marcin
Wolski
albicla.com/MarcinWolski

ZIMA WASZA, WIOSNA NASZA

Umiejętność cieszenia się nie jest sztuka łatwą, zwłaszcza w tych szerokościach geograficznych. Radość wiosennych dni, kiedy erupcja zieleni pokonała falę przymrozków, zakłóca obawa, że piękny sen zaraz się skończy. My, roczniki lat 40. i 50., mieliśmy więcej szczęścia niż poprzednie generacje. W pamięci pozostają mi nadzieje, z którymi przechodziłem bramę Uniwersytetu Warszawskiego pamiętnego 8 marca 1968 roku, nieświadomy, że po paru godzinach przyjdzie nam uciekać przed milicyjnymi pałami. Ale wcześniej poczułem smak wolności i solidarności studenckiej, którego już nie zapomniałem. Krakowskie Przedmieście. To tu szedłem w tłumie w one dni papieskie, najpierw obserwować, potem słuchać, a na koniec chłonąć słowa Jana Pawła II. Chyba każdy z uczestników był tego dnia świadkiem cudu, ja dwóch. Odkryłem w swoim sercu zapomnianego Boga i pojąłem, że tylko on może wyrwać nas z niewoli. Niedawno stojąc przy oknie radia Wnet, vis a vis św. Anny i Zamku, uświadomiłem sobie, że być może tu znajdowało się mieszkanie mojego ojca, do którego w ostatnich dniach lipca 1944 roku schroniła się moja rodzina przekonana, że przedpole praskie stanie się polem bitwy, a stolica pozostanie miastem otwartym. Za pomyłkę zapłacili miesiącem piekła na Starówce pod lawiną ołowiu... Przymykam powieki i patrzę na Warszawę oczyma mojej mamy. Jest 1 maja roku 1945, wydostała się z Ravensbrück i wróciła. Szła przez morze ruin, przekonana, że miasto się nie odrodzi, pozostanie jak Kartagina – legendą przysypaną piachem. Myliła się. A dziś? Mam wrażenie, że nasze społeczeństwo budzi się z zimowego snu i mimo wściekłości Tuska wraca na szlak królewski. Tańcząc poloneza Kilara, wśród trzepocących flag solidarności, białych husarskich skrzydeł, widziałem po ludzkich twarzach, że znowu poczuliśmy się wspólnotą. Zwycięską – tą od hołdu pruskiego i ruskiego. Solidarną, dumną. Niepokonaną. Cieszmy się i jednoczmy, zanim będzie na to za późno. **GP**

Mam wrażenie, że nasze społeczeństwo budzi się z zimowego snu i mimo wściekłości Tuska wraca na szlak królewski.

FELIETON

{ MYŚLI NIENOWE }

Tomasz
Łysiak
albicla.com/TomaszLysiak

PREZYDENCKI FORMAT

Krzysztof Stanowski w jednej ze swoich wypowiedzi narzekał, że generalnie to w całej tej konstelacji kandydatów na prezydenta brak mu kogoś o prawdziwie prezydenckim formacie. Owszem, Hołownia jest sprawny medialnie, potrafi się odpowiednio zachować, uśmiechnąć gdzie trzeba, skrzywić, odpowiedzieć – no ale nadal przecież nie jest to „prezydencki format". Jestem ciekaw, czy pan Stanowski zmienił zdanie po długiej, czterogodzinnej rozmowie, jaką odbył na swym kanale z Karolem Nawrockim? W moim odczuciu była ona czymś ważnym, fundamentalnym i w jakiejś mierze przełomowym. Bo miliony widzów, którzy ten wywiad zobaczyli, mogli nareszcie prezesa Nawrockiego „poznać" – nie w warunkach wiecowych (kiedy mówi się inaczej, silniejszym głosem, w sposób taki, by wypowiedzi stanowiły mocne, zwarte całości) i nie w warunkach debat telewizyjnych (kiedy znowu trzeba wszystko skracać, zamieniać w minipigułki, co sprzyja zbyt gładkim sformułowaniom i skrótom myślowym), ale właśnie w trakcie normalnej, ludzkiej, luźnej rozmowy. To wtedy mamy szansę faktycznie „poczuć", kim jest rozmówca, niejako „zajrzeć mu w oczy". I, co ciekawe, to wtedy ujawnia się właśnie, z jakiego formatu człowiekiem mamy do czynienia. Karol Nawrocki mówiąc spokojnie, racjonalnie, od siebie, twardo obstając przy swoich wartościach, a jednocześnie mając dystans wobec swojej osoby, potrafiąc żartować i uśmiechać się naturalnie – pokazał siebie, był prawdziwy w najlepszym tego słowa znaczeniu. Ale dodał coś jeszcze, czego się nie da nauczyć, kupić, wykuć na blachę: pokazał charyzmę. Przy walorach intelektualnych i erudycji – pokazał Karol Nawrocki, że jest człowiekiem prezydenckiego formatu, że Polska będzie w nim miała znakomitego prezydenta. Można po tych wszystkich debatach i wywiadach być spokojnym. Karol Nawrocki będzie Prezydentem Rzeczypospolitej. Bo jak mogłoby być inaczej? **GP**

Czy pan Stanowski zmienił zdanie po długiej, czterogodzinnej rozmowie, jaką odbył na swym kanale z Karolem Nawrockim?

Krzysztof
Wołodźko

PIKNIK NA FOLWARKU. NISZCZENIE POLSKIEGO SOFT POWER

Niszczenie polskiego soft power w tak gorący geopolityczny czas to nie głupota, lecz zbrodnia. Koalicja 13 grudnia – co dobrze pokazuje przykład resortu kultury i mediów dawniej publicznych – psuje instytucje, które powinny służyć wzmacnianiu polskiej tożsamości nie tylko dla edukowania Polaków, lecz także wyjaśniania ościennym narodom i ich elitom naszych racji. Im więcej władzy w rękach liberalno-postkomunistycznych środowisk, w tym ciemniejszych barwach rysuje się nadchodząca przyszłość.

PUBLICYSTYKA

Tylko w ostatnich dniach w przestrzeni publicznej pojawiły się dwie istotne informacje. Pierwsza dotyczy tego, że berliński oddział Instytutu Pileckiego znalazł się pod bardzo mocną presją nowych władz. Ministerstwo Kultury z niejasnych przyczyn postanowiło utajnić część raportu. Tajemnicą poliszynela jest, że resort kierowany przez Hannę Wróblewską pełni właściwie rolę sponsora zdecydowanie lewackich, ostentacyjnie liberalnych i prorządowych środowisk (od)twórczych. Teraz okazuje się, że przeszkadzają mu polskie kursy dla niemieckich dzieci – zakwestionowano prelekcje dla młodych berlińczyków o misiu Wojtku z Armii Andersa, słynnym na cały świat pedagogu i społeczniku, ofierze niemieckiego ludobójstwa Januszu Korczaku i polskim godle. Problemem są również wydatki instytucji na projekty dotyczące rosyjskich zbrodni na Ukrainie i wsparcie dla badań białoruskich badaczek.

Reseciarze nie uczą się na błędach

O ile na prawicy znakomita większość komentatorów zgadza się, że postępowanie resortu kultury w sprawie polskich kursów dla niemieckich dzieci jest karygodne, o tyle często słyszę głosy: dlaczego polski podatnik ma płacić za projekty dotyczące naszych wschodnich sąsiadów? Fundamentalna odpowiedź brzmi: tego wymaga polska racja stanu; tak się buduje soft power. A chyba nikogo nie trzeba przekonywać, że w najlepszym interesie Rzeczypospolitej jest budowa przestrzeni informacyjnej i symbolicznej opowiadającej o tym, co się dzieje na Ukrainie, Białorusi czy w Rosji. Państwo Putina wydaje gigantyczne środki na propagandę, która coraz częściej uderza właśnie w nasz kraj. Nie jest ona kierowana wyłącznie do obywateli Federacji Rosyjskiej, wschodniej Ukrainy czy ziem podległych władzy Aleksandra Łukaszenki. Przeciwnie, rosyjska propaganda ma charakter totalny. Z antypolskim przekazem dociera do Afryki, Ameryki Południowej, krajów Europy Zachodniej, również tych, które – jak Włochy czy Hiszpania – nie mają w swoim cywilizacyjnym DNA zakorzenionej głębokiej obawy przed Moskwą.

Kreml doskonale o tym wszystkim wie. I wie, że kinetyczne uderzenie na Polskę i kraje bałtyckie – o ile do niego dojdzie – musi poprzedzić zmasowanym atakiem propagandowym. Polska w tej sytuacji nie powinna oszczędzać na prawdzie, którą trzeba przeciwstawić imperialnym kłamstwom i terrorystycznym zbrodniom ze Wschodu. Tym bardziej że historycznie nawet tak słaba III RP, rządzona zbyt długo i zbyt często przez kompradorskie elity, jest dziedziczką I Rzeczypospolitej, czyli republikańskiego państwa wielu narodów. Antypolski kompleks Rosji to nie tylko kwestia ostatnich lat, nie sprawa nienawiści postsowietów do Solidarności, nawet nie prawosławna awersja do słowiańskiego narodu, który rzekomo „zdradził" III Rzym. To kompleks wobec Polaków na Kremlu, przegranych przez Moskwicina wojen, nieustannych obaw, że Rzeczpospolita przebudzi się i pogrzebie imperialne marzenia białych i czerwonych carów. A jak zachowuje się polskie państwo za rządów byłych reseciarzy? Nie ma najmniejszej politycznej woli ani mocy, aby budować własną, silną globalną narrację, konkurencyjną wobec jawnie wrogiej nam rosyjskiej dezinformacji.

Europejczycy czy prowincjusze? Casus elit III RP

Cyniczne majstrowanie przy Biełsacie i ograniczenie jego informacyjnego po-

RYS. RAFAŁ ZAWISTOWSKI

tencjału w najgorszym możliwym momencie jest tego najlepszym przykładem. Postępowanie wobec berlińskiego oddziału Instytutu Pileckiego, a zatem miejsca, gdzie można było oddziaływać równocześnie w kierunku zachodnim i wschodnim, to drobny, ale wymowny przykład. Nasi pseudo-Europejczycy, niby-kosmpolici, ludzie o mentalności apatrydów w gruncie rzeczy są przedstawicielami najbardziej zaściankowej (w złym tego słowa znaczeniu) mentalności: „Moja chata z kraja". Tyle że Polska szczególnie dziś nie może sobie na taką mentalność pozwolić. I podobnie: logika „niech na całym świecie wojna, byle polska wieś spokojna" – zwykle kojarzy nam się ze źle pojętym prowincjonalizmem.

Dziś okazuje się, że kulturowo największymi prowincjuszami są ludzie Donalda Tuska, którzy bardzo ograniczają polski soft power, gdy należałoby jak najwięcej na niego wydawać i tworzyć najróżniejsze formy nie tylko regionalnego, lecz także globalnego oddziaływania. Ale czego spodziewać się po władzy, która za szczyt swoich aspiracji ma grzanie brukselskich stołków? Oni nigdy nie rozumieli i nie zrozumieją idei, że Polska jest skazana na wielkość. I że wielki musi być też nasz wysiłek, by przekonać do tego świat. Dla nich takie myślenie to przejaw megalomanii. Nic z tych rzeczy – to oni mentalnie skarlali pod wpływem własnej pedagogiki wstydu.

Piknik dla swoich zamiast soft power

Soft power? Polityka historyczna? Liczy się tam, gdzie sami swoi mogą zrobić niezły interes. Koalicja 13 grudnia z przerażeniem odkryła, że przespała tysiąclecie koronacji Bolesława Chrobrego. Słyszę głosy, że III RP, niezależnie od tego, kto rządzi, ma problemy z uczczeniem wielkich rocznic, że tanie państwo nie jest w stanie poradzić sobie z wyzwaniami przekraczającymi doraźny horyzont czasowy. Warto mieć świadomość, że choć Zjednoczona Prawica w 2015 roku odziedziczyła po postkomunistach i liberałach państwo z tektury, to również w sprawach polityki historycznej i edukacji narodowej próbowała coś z tym zrobić. Z reguły spotykając się z niebywałym hejtem i histerią medialno-politycznego obozu anty-PiS. Bardzo dobrze było to widać przy okazji setnej rocznicy Bitwy Warszawskiej. Dzisiejsza władza, zainteresowana przede wszystkim tym, by transferować pieniądze do programowo antypatriotycznych środowisk (od)twórczych, najwyraźniej nie powiesiła nawet u siebie na ścianie kalendarza z ważnymi dla Polski datami. Nawet przyjazne trzynastogrudniowcom media donoszą, że w ostatniej chwili, gdy wybuchła już ostra krytyka w social mediach, rządzący połapali się, jak ważne przeoczyli rocznice.

Nie ma się co dziwić, że rząd liberała z Sopotu przegapił pięćsetną rocznicę hołdu pruskiego. Tusk, nawet niby to skłócony z Berlinem, dba o dobre samopoczucie tamtejszych elit: po co psuć zwolennikom Mitteleuropy humor przypomnieniem I Rzeczypospolitej, która długo suwerennie władała potężnymi obszarami Europy Środkowej, Wschodniej i Południowej? I miała Prusy za swoje lenno. Bardziej zastanawia przeoczenie tysięcznej rocznicy koronacji Bolesława Chrobrego. Z tego nawet nasi Europejczycy mogli zrobić korzystną dla siebie opowieść. Niestety, zapomnieli, przegapili. W kalendarzu Google'a nic o tym nie było. Stąd organizowany w ostatniej chwili, na łapu-capu, piknik w Warszawie. Niespodzianka, niespodzianka! Organizować ma go spółka Andrzeja Moebusa, bardzo dobrego znajomego Donalda Tuska, która od niedawna zarabia gigantyczne pieniądze na organizacji wyborczych eventów Platformy Obywatelskiej.

Wielokrotnie pisałem przed jesienią 2023 roku, że obozowi tzw. demokratów i liberałów wcale nie chodzi o konstytucję, lecz o odzyskanie zasobów, jakimi dysponuje państwo polskie. Piknik z okazji 1000. rocznicy koronacji Chrobrego znakomicie to potwierdza. I dobrze odmalowuje rządy ludzi, którzy najbardziej lubią Polskę z paździerza, dykty i tektury. Bo jedyna opowieść o Rzeczpospolitej, jaką lubią, to przedwyborcze ściemy i powyborcza grabież. Zamiast silnej polityki historycznej, zamiast budowania krok po kroku soft power na coraz bardziej skomplikowane czasy – liczy się tylko gra pozorów i finansowy interes samych swoich. Piknik na folwarku, który zrobili z Polski, jak bal na Titanicu. **GP**

Piotr
Grochmalski

IMPERIALNE NIEMCY ZNÓW WYSADZĄ W POWIETRZE EUROPĘ

Niemcy chcą znów na potęgę się zbroić, co grozi zdemolowaniem równowagi sił w Europie. Bardziej niebezpieczna jest jednak imperialna recydywa Berlina. Dawno tak otwarte ostrzeżenie przed Niemcami nie pojawiło się na łamach „Foreign Affairs", wrogiego Trumpowi, czołowego pisma amerykańskich liberałów.

Michael Kimmage i Sudha David-Wilp w artykule z 11 kwietnia 2025 roku „Zeitenwende jest tym razem prawdziwe" ostrzegają przed niebezpieczeństwem, jakie grozi Staremu Kontynentowi, jeśli Niemcy staną się militarną potęgą. Pojęcie Zeitenwende – przełomowy punkt zwrotny w historii – wprowadził do obecnej niemieckiej geostrategii były kanclerz Olaf Scholz w przemówieniu przed Bundestagiem 27 lutego 2022 roku, a więc wygłoszonym trzy dni po napaści Rosji na Ukrainę. Miało ono oznaczać nastanie nowej ery w polityce RFN, zrywającej z osią Berlin–Moskwa i stawiającej na szybkie zbrojenia Nowych Niemiec. Anna Kwiatkowska, analityk OSW, w artykule z września 2023 roku o Zeitenwende stwierdziła, że „doraźna decyzja o »zwrocie» podyktowana była nie tylko napaścią Rosji, lecz także przeświadczeniem o szybkim upadku Ukrainy i – w związku z tym – obawą przed koniecznością zmierzenia się z agresywną Rosją stojącą u bram UE. Niemcy musieli się przygotować na gwałtowną i głęboką reorientację swojego kursu, **ale też na dyskusję o współodpowiedzialności RFN za wybuch tej wojny"** [podkreśl. P.G.]. Gdy Ukraina nie została zmieciona przez putinowską armię, co wywołało szok w ekipie Scholza, Berlin zaczął znów zakulisowo ocieplać relacje z Moskwą, a projekt wielkich zbrojeń odłożono na półki. A więc to nie sama wojna wywołała nagłą chęć radykalnej militaryzacji Niemiec. Nie może tym powodem być też zwycięstwo wyborcze Trumpa w USA, bo Berlin jeszcze za prezydenta Bidena zaczął domagać się szczególnej, militarnej pozycji w Europie i wzmocnił swój antyamerykanizm. Wiele wskazuje na to, iż Berlin uznał, że przekształcenie Bundeswehry w najsilniejszą w UE armię da potężny polityczny instrument do przyspieszonej budowy Niemiec jako europejskiego hegemona. Michael Kimmage i Sudha David-Wilp w swoim artykule widzą rozmiary przyszłego zagrożenia dla państw graniczących z RFN, a więc także dla Polski. Jak podkreślają, dążenie Berlina do autonomii wobec USA wiąże się z ogromnym ryzykiem: „Niemcy będą musiały wziąć na siebie główną odpowiedzialność za odstraszanie Rosji w Europie – ogromne i ryzykowne zadanie. Gdyby w Europie zapanowały bardziej intensywne formy nacjonalizmu, odnowiona armia niemiecka mogłaby wpaść w ręce ekstremistycznego rządu, który mógłby ją wykorzystać do zastraszania sąsiadów Niemiec. Bardziej niezależne Niemcy wzmocnią obecność Europy na arenie międzynarodowej, ale jeśli chodzi o sprawy wewnątrzeuropejskie, kontynent może mieć trudności z przyjęciem silniejszego Berlina".

Czeka nas niemiecka recydywa?

Michael Kimmage i Sudha David-Wilp zauważają, że „Niemcy zmieniają zatem swoją postawę i uwalniają się od ograniczeń, które zostały narzucone im przez Związek Radziecki, Stany Zjednoczone, Europę i samych Niemców po II wojnie światowej". Pokazują niebezpieczny dylemat, jaki stoi przed Europą. Z początku „inne kraje europejskie i Stany Zjednoczone będą bić brawo za inwestycje Niemiec w obronę, przynajmniej w krótkim okresie. Francja, Polska i Wielka Brytania podzielają obawy Niemiec dotyczące planów Rosji wobec Europy i powitałyby z zadowoleniem ponowne uzbrojenie Berlina, podobnie jak kraje nordyckie i południowoeuropejskie. Merz może współpracować z tymi rządami w celu ulepszenia niemieckich zdolności w sposób, który wypełni luki w Europie. Po-

FOT. ADAM WARZAWA/PAP

nownie uzbrojone Niemcy pokazałyby również Trumpowi, że Berlin bierze na siebie swoją część zbiorowej obrony – czego prezydent od dawna się domagał". Ale z drugiej strony istnieje ogromna, realna obawa, że Niemcy doprowadzą Europę do kolejnego krwawego dramatu. Obaj autorzy, Kimmage i David-Wilp, stwierdzają, że wzrost militarnej potęgi Berlina „może mieć niepokojące konsekwencje w dłuższej perspektywie. Europa była w większości spokojna od 1945 do 2014 r., częściowo dlatego, że Europejczycy odrzucili ideę, iż wojna może rozwiązać problemy. (…) Innym ważnym motorem powojennego pokoju była względna demilitaryzacja Niemiec. Podczas zimnej wojny Niemcy Zachodnie miały pokaźną armię, ale kraj był okupowany przez obce mocarstwa, w tym Francję i Wielką Brytanię. Niemcy nie były w pełni suwerenne. Po zimnej wojnie zjednoczone Niemcy zredukowały swoją armię i zadowoliły się niewielkimi wydatkami na obronę. Berlin nie stanowił żadnego zagrożenia". Zbigniew Grabowski w wydanej w Londynie w 1967 roku książce „Ojczyzna Europa" zauważał, że dopóki istnieje struktura NATO, w którą siły zbrojne NRF są wmontowane, dopóty w Europie niebezpieczeństwo armii niemieckiej jest zażegnane. Z chwilą jednak, gdy armia zachodnioniemiecka zostanie wyjęta niejako z kontekstu Sojuszu Atlantyckiego, możemy żywić obawy co do jej zastosowania…". Grabowski przy tym podkreślał, że Niemcy są dalej specjalnym pacjentem w Europie, krajem, który „musimy mieć ustawicznie pod najbaczniejszą obserwacją". A wyniki tej obserwacji są głęboko niepokojące. To Niemcy, w wyniku swego tępego uporu, doprowadziły do serii dramatycznych katastrof Unii Europejskiej – klęska ich polityki wschodniej, jaką narzucili Brukseli, dramatyczne konsekwencje ich polityki bezpieczeństwa, szaleństwo wymuszonej i narzuconej Europie polityki energetycznej i w końcu ogromna odpowiedzialność za agresję Rosji na Ukrainę – to pokazuje, że Niemcy nadal są nieobliczalne, głuche i ślepe. Michael Kimmage i Sudha David-Wilp zauważają, że co prawda „najwyższym ideałem Niemiec jest nadal Europa bez wojny, ale teraz kraj ten się przezbraja, aby móc podejmować własne decyzje. Były sekretarz stanu Henry Kissinger kiedyś opisał Niemcy jako »zbyt duże dla Europy, zbyt małe dla świata«. Kraj ten nigdy nie będzie globalnym supermocarstwem, myślał, ale nie może uniknąć dominującej pozycji w Europie. Niemcy mają największą populację i gospodarkę w Europie. Gdyby również pozyskały potężną armię, mogłyby stać się regionalnym hegemonem – lub zaryzykować, że będą postrzegane jako hegemon". A to oznacza, że stalibyśmy się, po raz kolejny, główną ofiarą owego dążenia Niemiec do hegemonii.

Diagnozy Lecha Kaczyńskiego okazały się trafne. Pokazuje to skalę głupoty niemieckich elit. Ale równocześnie Berlin konsekwentnie realizował, wspólnie z Rosją, politykę spacyfikowania Polski i Europy Środkowej. Lech Kaczyński już wówczas dostrzegał odradzanie się w tym duopolu imperialnych ambicji Berlina i Moskwy.

Spirala niemieckiej agresji

John J. Mearsheimer w swoim głośnym artykule „Back to the Future. Instability in Europe After the Cold War" [„Powrót do przyszłości. Niestabilność w Europie po zimnej wojnie"], napisanym w 1990 roku,

przestrzegał, że w niedalekiej przyszłości Niemcy podejmą kolejną próbę zdominowania Europy i osiągnięcia pozycji hegemona, a to wywoła serię dramatycznych konfliktów. Jak zauważał wówczas: „Perspektywy poważnych kryzysów i wojny w Europie prawdopodobnie znacznie wzrosną" w porównaniu z okresem zimnej wojny. Będzie to efektem prób oswobodzenia się Niemiec z NATO-wskiego kagańca. Uważał, że struktura bezpieczeństwa europejskiego zakładająca, iż Berlinowi nie można ufać i że NATO musi dalej istnieć, aby utrzymywać go w ryzach, nie będzie akceptowane przez Zjednoczone Niemcy. Schroeder i Merkel sięgnęli po rozwiązanie, które miało gwarantować RFN wzrost globalnej potęgi gospodarczej poprzez silne związanie się z Rosją i wykorzystanie jej zasobów surowcowych. Stąd stworzenie osi energetycznej Berlin–Moskwa i zbudowanie gazociągu Nord Stream, który miał doprowadzić do pełnej kontroli tych państw nad Europą Środkową. Równocześnie USA miały zapewniać parasol ochronny nad Niemcami. Były ambasador RFN w Polsce, Arndt Freytag von Loringhofen twierdzi, że uważali, iż „Putin nie nadużyje naszej zależności. Być może będzie naciskał na innych, ale nie na Niemcy!". Innymi słowy, ekipa Merkel sądziła, że wzajemny interes Berlina i Moskwy mocno zwiąże oba państwa, które będą razem wywierać presję na inne kraje regionu. Polska miała być przez nie wspólnie rozgrywana. Prezydent Lech Kaczyński widział to ogromne zagrożenie. W jednym ze swoich ostatnich wywiadów, jakiego udzielił przed mordem smoleńskim, stwierdził: „Nasza rozgrywka w Unii to w pewnym sensie gra o suwerenność wobec polityki niemieckiej. W trakcie rozmowy tu, przy tym stoliku, ambasador Federacji Rosyjskiej Władimir Grinin powiedział mi, że sojusznikiem strategicznym Rosji jest »Eurosojuz i Giermania». Słyszałem to od niego trzykrotnie. A przecież Niemcy są częścią Unii. Taka jest rosyjska polityka i Niemcy to akceptują, bo to się wydaje leżeć w ich krótkoterminowym interesie. W długoterminowym, moim zdaniem, nie. To raczej oni wpadną w zależność, nie odwrotnie". Diagnozy Lecha Kaczyńskiego

To Niemcy, w wyniku swego tępego uporu, doprowadziły do serii dramatycznych katastrof Unii Europejskiej – klęska ich polityki wschodniej, jaką narzucili Brukseli, dramatyczne konsekwencje ich polityki bezpieczeństwa, szaleństwo narzuconej Europie polityki energetycznej i w końcu odpowiedzialność za agresję Rosji na Ukrainę – to pokazuje, że Niemcy nadal są nieobliczalne, głuche i ślepe.

okazały się trafne. Pokazuje to skalę głupoty niemieckich elit. Ale równocześnie Berlin konsekwentnie realizował, wspólnie z Rosją, politykę spacyfikowania Polski i Europy Środkowej. Lech Kaczyński już wówczas dostrzegał odradzanie się w tym duopolu imperialnych ambicji Berlina i Moskwy. W słynnym wystąpieniu na Westerplatte 1 września 2009 roku, w 70. rocznicę wybuchu II wojny światowej, stwierdził: „Z Monachium trzeba wyciągnąć wnioski, które sięgają czasu współczesnego, **imperializmowi nie wolno ustępować. Nie wolno ustępować imperializmowi, ani nawet skłonnościom neoimperialnym** [podkreśl. P.G.]. Nie zawsze, tak jak w przypadku Monachium, daje to tak szybkie i tragiczne rezultaty. Ale z czasem takie rezultaty przychodzą zawsze. To wielka nauka dla całej współczesnej Europy, dla całego świata". To był komunikat ewidentnie skierowany zarówno do Putina, jak i do Merkel. Już wówczas Lech Kaczyński dostrzegał, jak wzajemnie Rosja i Niemcy pobudzają siebie do imperialnych ambicji.

Niemcy nie zrezygnowały z imperialnych ambicji

Dramatycznie agresywna polityka Niemiec wobec Polski, szczególnie od 2015 do 2023 roku, gdy dążyliśmy do poprawy naszej pozycji w Europie Środkowej, pokazuje, że Berlin nie zrezygnował ze swoich imperialnych ambicji. Doskonale ukazał to prezydent Lech Kaczyński, gdy ujawnił zasadniczą przyczynę owej strategii Berlina: „Chodzi o to, aby nie pozwolić Polsce stanąć na drodze Niemiec do statusu mocarstwa w skali globalnej". Innymi słowy, w strategicznym interesie Niemiec jest systematyczne osłabianie naszego państwa. Nie ma innej opcji. Ekipa Tuska jest takim gwarantem trzymania nas na gospodarczej i politycznej smyczy. W przedmowie do propagandowej książki Rolfa Nikela na temat Polski, Marek Prawda, zaufany człowiek Tuska, były ambasador RP w Berlinie w latach 2006–2012, pisze, że trzeba krytycznie ocenić „uporczywe wmawianie własnemu społeczeństwu, że Niemcy zainteresowane są Polską słabą i bezbronną. Tymczasem słaba Polska to osłabiona Europa, a pomyślność Niemiec od dziesięcioleci uzależniona jest od Wspólnoty silnej i stabilnej". Porażający jest infantylizm owej oceny. Dzisiejsze dewastowanie w Polsce przez ekipę Tuska wszelkich strategicznych inwestycji konkurencyjnych wobec niemieckiej gospodarki pokazuje, że Niemcy zachowują się racjonalnie i starają się wykorzystać wszelkie narzędzia, aby wzmocnić swój potencjał kosztem polskiego. Niemcy dotąd, zamiast potęgi militarnej, stosowali brutalną presję ekonomiczną, by realizować swoje interesy. Postępowali wówczas podobnie jak Putin. Jest niemal pewne, że swoją potęgę militarną wykorzystają do podporzadkowania i zastraszenia Polski. Nikel, który dziś stoi na czele Niemieckiego Instytut Polskiego i jest jednym z twórców budowania strategii wobec Warszawy, w swojej książce stwierdza, iż „Kaczyński dał się publicznie poznać jako wielbiciel Niccolo Machiavellego i nazistowskiego specjalisty od prawa państwowego Carla Schmitta". I to mówi

człowiek, który wkładał całą energię w brutalne forsowanie Nord Stream 2 i w politykę dyskredytacji Polski. Gdy doszło do zjednoczenia Niemiec, Kissinger prorokował, iż z czasem Niemcy zaczną domagać się większego udziału w decyzjach politycznych, do czego upoważnia ich potencjał ekonomiczny i militarny. Niemal natychmiast, już za kanclerza Kohla, zapadły kluczowe geopolityczne decyzje. 20 czerwca 1991 roku niemiecki Bundestag zadecydował o przeniesieniu stolicy z Bonn do Berlina. O wyniku głosowania przesądziło zaledwie 18 głosów. Przeniesienie o 595 km na wschód centrum zjednoczonego państwa oznaczało, iż zwyciężyła opcja Ratzla-Haushofera – geopolityczne odwołanie się do wizji Mitteleuropy. Decyzja o przeniesieniu stolicy z Bonn do Berlina radykalnie zmieniła też wektory sił w całej Europie i Europie Środkowej. Spowodowało to powrót do dyskusji związanej z pruską perspektywą historyczną, tym bardziej uzasadnioną, gdy na czele państwa stanęła Angela Merkel, wychowana w duchu komunistycznego DDR, przesiąkniętego pruskim autorytaryzmem. To nie przypadek, że to Merkel odbudowała i dała nowym Niemcom kluczowy symbol pruskiego ekspansjonizmu – Zamek Hohenzollernów. Nigdy nie afiszowała się tym, ale intensywnie wspierała aktywność Wilhelma von Boddiena, urodzonego w 1942 roku w Stargardzie, który tuż po zjednoczeniu Niemiec, w 1992 roku, założył stowarzyszenie na rzecz odbudowy Pałacu Berlińskiego. To dzięki staraniom Merkel Bundestag wyznaczył w 2007 roku budżet na ten cel, a w 2013 roku rozpoczęto odbudowę, która w istocie jest wskrzeszeniem do życia najbardziej oczywistego i najsilniejszego symbolu nieistniejących formalnie Prus. Prof. Aleksander Motyla, wybitny amerykański uczony ukraińskiego pochodzenia, w głośnym artykule „Deutschland über alle Werte?" ostrzegał Europę, że „Niemcy są jednym z najbardziej nacjonalistycznych narodów we współczesnym świecie". Zauważał, że niemiecki nacjonalizm odniósł spektakularny sukces: „Wielkie zjednoczenie ziem niemieckich nastąpiło w latach 1990–1991. Germania irredenta – dawne Niemcy Wschodnie – wróciła na łono Ojczyzny. Nacjonaliści z innych narodów rzadko osiągali taki sukces. A Niemcy zjednoczyli się i stali się najpotężniejszym krajem w Europie. Nic więc dziwnego, że zaczęli się tak zachowywać". W konkluzji stwierdza, że „Niemcy stały się nacjonalistycznym hegemonem Europy".

Niemcy chcą przywództwa w Europie

Michael Kimmage i Sudha David-Wilp w swoim artykule w „Foreign Affairs grzeszą wyjątkową naiwnością. Twierdzą bowiem: „Zbrojone Niemcy pozostaną siłą dobrą tylko wtedy, gdy ich rząd uniknie wpadnięcia w ręce ultranacjonalistów. Przez pokolenia Europa znała Niemcy, które nie chciały używać siły militarnej. Przeżywszy horrory skrajnego nacjonalizmu w latach 30. i 40. XX wieku, Niemcy nie miały ochoty walczyć ani podsycać napięć ze swoimi sąsiadami. Jednak nacjonalizm może być zaraźliwy, a charyzmatyczni przywódcy mogą poprowadzić go w nieprzewidywalnych kierunkach". W rzeczywistości to amerykańska obecność w Niemczech skutecznie dotąd stopowała imperializm Berlina. Jeśli ten kaganiec zostanie zdjęty, Niemcy użyją swojej przyszłej siły militarnej we własnym interesie – aby radykalnie zwiększyć swoją potęgę i stać się hegemonem, który podporządkuje sobie Unię. Państwa bowiem nigdy nie dokonują samoograniczenia swej siły, ale starają się maksymalnie wykorzystać na swoją korzyść słabości innych krajów. Tak samo postępują elity niemieckie. Ich brutalności doświadczyliśmy przez ostatnie lata zmasowanej kanonady skierowanej przeciw Polsce, której jedyną winą było dążenie do wzmocnienia swojej pozycji. Jeszcze zanim udało im się obalić polski rząd Zjednoczonej Prawicy, Nikel napisał wprost, że „w chwili, kiedy Republika Federalna poniosła zdecydowaną porażkę w jednej z ważniejszych kwestii i poprowadziła złą drogą także Europę, Polska dostrzega korzystną okazję do powiększenia własnych wpływów. W przeciwieństwie do debaty w Niemczech, gdzie rząd federalny i profesjonalna opinia publiczna domagają się silniejszej roli przywódczej dla Berlina, polski minister spraw zagranicznych oficjalnie apeluje do Niemiec o samoograniczenie". Widać wyraźnie, że Niemcy gotowe są do brutalnych metod, aby osłabić Polskę. Papierkiem lakmusowym ukazującym rzeczywiste intencje Berlina wobec Warszawy jest kwestia reparacji wojennych. Dr Karl Heinz Roth, najwybitniejszy na świecie znawca problematyki niemieckiego długu reparacyjnego, podkreśla, iż nie uległ on przedawnieniu. „Polska nigdy nie zrzekła się prawa do odszkodowań" – stwierdza jednoznacznie. Niemiecki historyk uważa, że nie może być mowy o prawdziwym pojednaniu polsko-niemieckim tak długo, jak długo Niemcy nie wezmą odpowiedzialności za swoją przeszłość. Zamiast tego próbują nas zastraszać. Rolf Nikel, rzekomy zwolennik partnerskich relacji z Polską, stwierdził w kwestii reparacji, że [Niemcom] „nie wolno wpaść w pułapkę eskalacyjną i kontrować je [reparacje], np. wystawiając rachunek za utratę niemieckich ziem wschodnich". Jest rzeczą oczywistą, iż imperializm niemiecki, wsparty o militarną dominację w Europie, nie powstrzyma się przed roszczeniami terytorialnymi wobec Polski. **GP**

Niemcy dotąd, zamiast potęgi militarnej, stosowali brutalną presję ekonomiczną, by realizować swoje interesy. Postępowali wówczas podobnie jak Putin. Jest niemal pewne, że swoją potęgę militarną wykorzystają do podporzadkowania i zastraszenia Polski.

Maciej
Kożuszek
SZEF DZIAŁU ŚWIAT
albicla.com/MaciejKozuszek

DZIENNIKARZE W SŁUŻBIE PARTII

Dziennikarze, o których nie wiadomo, czy pracują dla swoich widzów i czytelników, czy dla sztabu kandydata. Katastrofalna debata, która zmieniła wszystko. Brzmi znajomo? Dziś media głównego nurtu w USA odkryły nagle, że podczas kampanii ktoś przed nimi ukrywał stan zdrowia Joego Bidena, choć same były częścią tej „akcji przykrywkowej".

JAK UKRYWANO STAN ZDROWIA BIDENA

FOT. KAMIL KRZACZYNSKI / REUTERS / FORUM

Zmęczony, zagubiony i wyłączony" – tak były szef sztabu Joego Bidena Ron Klain opisał stan prezydenta podczas przygotowań do czerwcowej debaty. Próbna, 90-minutowa debata, musiała być skrócona do 45 minut, bo prezydent był zmęczony i „miał problemy, by kojarzyć fakty na temat czegokolwiek poza swoim infrastrukturalnym planem". Prezydent tak bardzo był nieświadomy podstawowych problemów w polityce wewnętrznej, że Klain stwierdził, iż zastanawiał się, „czy Biden myśli, że jest prezydentem NATO". W czerwcu 2023 roku współpracownicy przypominali Bidenowi, kim jest… Po katastrofalnej debacie, w czerwcu 2024 roku, podczas spotkania z darczyńcami współpracownicy musieli umieścić taśmę fluorescencyjną, by Biden wiedział, gdzie ma iść. A przecież spotkanie odbyło się w domu gubernatora New Jersey Phila Murphy'ego, w miejscu, które Biden dość dobrze znał.

Propaganda w służbie prawdy

Temat stanu zdrowia Bidena znów powrócił za sprawą co najmniej czterech książek, opisujących zakulisowe fakty i starania współpracowników prezydenta, by ukryć to przed opinią publiczną. Dwie z tych książek: „Uncharted" Chrisa Whipple'a oraz „Fight" Jonathana Allena i Amie Parnes, już się ukazały. „Original Sin: President Biden's Decline, Its Cover-Up, and Disastrous Choice to Run Again" (Grzech pierworodny: upadek prezydenta Bidena, tuszowanie sprawy i katastrofalny wybór, by ponownie kandydować) Jake'a Tappera i Alexa Thompsona ma trafić na półki w maju. W lipcu ukazać ma się jeszcze jedna książka, Josha Dawseya, której fakty miały być weryfikowane i konsultowane ze współpracownikami Bidena i Harris.

Choć szczegóły zawarte w książkach są często fascynujące, to nad jednym faktem nie można przejść do porządku dziennego. Allen i Parnes są dziennikarzami NBC News, Jake Tapper jest jedną z najbardziej znanych twarzy CNN. To niewczesne przebudzenie dziennikarzy głównego nurtu, którzy nagle, po katastrofalnej debacie Bidena w czerwcu 2024 roku odkryli stan jego zdrowia, rodzi jedno kluczowe pytanie: gdzie państwo byli wcześniej? Tapperowi, gdy okazało się, że pisze książkę, przypomniano jego wywiad z Laurą Trump, w którym prowadzący miał pretensje, że kognitywne zdolności Bidena są w ogóle tematem rozmowy. Dziennikarz CNN był oburzony i przekonywał, że jego rozmówczyni chce stygmatyzować jąkanie się Bidena, problem, z którym prezydent borykał się od dzieciństwa. Gdy w sierpniu 2021 roku autor „National Review" napisał tekst: „Coś jest nie tak z prezydentem", komentator CNN Chris Cilliza odpowiedział tekstem: „Republikanie wciąż próbują zrobić problem ze zdolności kognitywnych Bidena".

Można powiedzieć, że dziennikarze, tacy jak Tapper, dokonują ciekawej operacji informacyjnej, w której szokujące ujawnienie faktów na temat „operacji tuszowania" rozpoczyna jednocześnie nowe tuszowanie. Czytelnik ma skupić się na tym, jak współpracownicy Bidena zarządzali jego czasem, ukrywali go przed opinią publiczną i reżyserowali spotkania, zapominając jednocześnie o współudziale mediów w tym całym przedsięwzięciu. Jak zreformowani komuniści, piszący potem książki o „heglowskim ukąszeniu" i „bogu, który zawiódł", pracownicy liberalnych mediów chcą sprzedać nam prawdę, którą wielu znało dużo wcześniej? Bo prawie 3/4 Amerykanów, jeszcze przed debatą, stwierdzało w sondażach, że „Biden jest zbyt stary, by ubiegać się o prezydenturę". Bo pomimo tuszowania wszyscy widzieli, jak Biden „zabłądził" podczas szczytu G7, schodząc nagle ze sceny. Widzieli, jak Biden mylił Angelę Merkel z Helmutem Kohlem i Emmanuela Macrona z Francois Mitterrandem, który nie żyje od 1996 roku.

Nikt nic nie wiedział

George Stephanopoulos, który przeprowadził z Bidenem wywiad, mający jeszcze uratować jego kandydaturę po katastrofalnej debacie, został zapytany przez Chrisa Whipple'a o swoje wrażenia. „Serce mi krwawiło, gdy widziałem to z bliska" – wyznał. Książka Whipple'a zawiera jeszcze

jeden istotny szczegół. Choć dziś wszyscy utrzymują, że słynna debata była dla nich „szokiem", to sprawa była znana dużo wcześniej. Już w 2023 roku doradcy i sztabowcy Kamali Harris tworzyli „strategię wokół możliwości, że Biden umrze na urzędzie". Przygotowano nawet „listę śmierci", zawierającą nazwiska sędziów federalnych, którzy mogliby szybko zaprzysiąc Kamalę w wypadku śmierci Bidena.

Jednym z tych, którzy wyrażali szok i niedowierzanie po katastrofalnej debacie, był prowadzący flagowy program MSNBC „Morning Joe" Joe Scarborough, który 14 lipca stwierdził, że był „bardzo zaskoczony" słabym występem Bidena podczas debaty. Scarborough to człowiek, który wraz ze swoją żoną i współprowadzącą, Miką Brzeziński, należał do dziennikarzy z zaufanego kręgu Bidena. Kilka miesięcy wcześniej, 6 marca 2024 roku dziennikarz wygłosił monolog wychwalający prezydenta. „Ta wersja Bidena, intelektualnie, analitycznie, to najlepszy Biden, jakiego kiedykolwiek widziałem. Bez konkurencji" – mówił Scarborough po tym, jak spędził „kilka godzin" rozmawiając z Bidenem o sprawach globalnych, gospodarce i inflacji. „Marzyłoby mi się, by zobaczyć Dra Brzezińskiego [Zbigniewa – red.] po drugiej stronie stołu. Bo tych dwóch gości [łączy] – 50 lat doświadczenia".

Gdy publiczne i ewidentne wpadki oraz „zawieszki" Bidena zbyt się nawarstwiały, dziennikarze spieszyli na ratunek. „New York Times" stworzył nawet nową kategorię „fejków", tzw. „tanie fejki" (ang. cheap fakes) – w odróżnieniu od „deep fejków" przedstawiających nieprawdziwe wypowiedzi czy wydarzenia wygenerowane przez AI, „tanie fejki" pokazywały wydarzenia, które faktycznie miały miejsce, ale przedstawiały je bez odpowiedniego kontekstu. Jednym z takich „fejków" miało być nagranie, na którym Biden podczas szczytu G7 nagle schodzi ze sceny, ku zdziwieniu innych przywódców, i ostatecznie musi być prowadzony pod rękę przez włoską premier Giorgię Meloni. Wytłumaczenie „analityków" „Timesa"? Kadr był zbyt wąski i nie widać było na nim… rzekomego spadochroniarza, w stronę którego Biden się kierował. Odpowiedź na pytanie, dlaczego prezydent w środku uroczystości postanawia uciąć pogawędkę ze spadochroniarzem, wymaga zapewne jeszcze szerszego kadru i kontekstu…

Dziennikarstwo z misją

Piszący i wydający dziś te książki są pewnie przekonani, że dowodzą w ten sposób swojej dziennikarskiej niezależności: w końcu mają odwagę, by skrytykować nie tylko Bidena, ale i jego współpracowników, a nawet Partię Demokratyczną, która udawała, że wszystko jest w porządku i odpowiada za porażkę Harris i zwycięstwo Trumpa. Nie to, co – zapożyczając z polskiego podwórka – ci „pisowscy propagandyści".

W polskiej telewizji publicznej w stanie likwidacji padło ostatnio zdanie, że „wszystkie media dziś są tożsamościowe", tzn. wszystkie zajmują się promowaniem jakiejś wizji świata, a nie przedstawianiem faktów. „Muszę się nie zgodzić" – powiedział na to redaktor Patryk Michalski, jeden z najbardziej żarliwie i bojowo zaangażowanych dziennikarzy po stronie liberalnej dziennikarzy. W radiu publicznym w stanie likwidacji redaktor Renata Grochal sprowadziła sprawę do prostego credo: „Ja jestem obiektywną dziennikarką". Obrona Michalskiego i Grochal byłaby pewnie podobna: czasem krytykowaliśmy też PO czy Tuska i pisaliśmy teksty, które im się nie spodobały.

Jak pogodzić to ze sobą? Przekonanie o własnej niezależności i obiektywizmie z jednoczesnym, nieukrywanym wcale zaangażowaniem w to, by PiS jak najszybciej odsunąć od władzy albo nie dopuścić do tego, by Trump miał szansę do niej powrócić. Wskazówką może być tekst, który w lipcu 2024 roku napisała Jill Abramson, była redaktor naczelna „New York Times". Abramson stwierdziła, że choć Biały Dom robił wszystko, by ukryć stan Bidena, to obowiązkiem dziennikarzy jest próba przeniknięcia przez „zasłonę tajemnicy". Pomimo krytyki, Abramson napisała jednak, że do pewnego stopnia rozumie dziennikarzy, którzy obawiają się, że przedstawiając prawdę, „mogliby pomóc w zwycięstwie Trumpa".

{ Liberalni dziennikarze mogą twierdzić, że są niezależni, bo nie mają personalnej i zawodowej podległości względem konkretnych polityków. Ale są lojalni wobec sprawy: ideologii liberalnej i przeświadczenia, że jej egzystencjalnym zagrożeniem jest prawica, populizm, Trump czy PiS.

To jest kluczowe. Liberalni dziennikarze mogą twierdzić, że są niezależni, bo nie mają personalnej i zawodowej podległości względem konkretnych polityków. Ale są lojalni wobec sprawy: ideologii liberalnej i przeświadczenia, że jej egzystencjalnym zagrożeniem jest prawica, populizm, Trump czy PiS. Dlatego debata z lipca 2024 roku była momentem przełomowym, po którym nagle okazało się, że krytyka zdrowia Bidena nie jest już prawicową paranoją opartą na uprzedzeniach i „tanich fejkach". Nie chodziło wcale o to, że wszyscy nagle odkryli prawdę. Tę wszyscy znali. Chodziło o to, że Biden zaczął szkodzić sprawie. Przestał być efektywnym wehikułem politycznym, który prowadził liberalną ideologię do zwycięstwa. **GP**

ROSJA **absurdem stoi**

Wiadomości z kraju wiecznej szczęśliwości, czyli cotygodniowy przegląd ciekawostek z Federacji Rosyjskiej. Od Kaliningradu pod chińską granicę. Od Moskwy do wiosek na Przywołżu.

Feliks **Kazański**

Rosja: Horror from real Mordor

Komplet murowany! Teatr w Kałudze przygotowuje spektakl o Elonie Musku, a konkretnie – o jego wymyślonym spotkaniu z pionierem rosyjskiej kosmonautyki Konstantym Ciołkowskim. Następnym hitem teatralnego sezonu będzie przedstawienie o spotkaniu Donalda Trumpa z Włodzimierzem Leninem?

Na okrągłą rocznicę Władze Krasnojarska zamierzają uczcić 400. rocznicę założenia miasta otwarciem toalet publicznych. Tak przynajmniej wynika z planów opublikowanych na portalu projektów inwestycyjnych regionu. Plany ambitne, ale gdyby jednak nie wypaliły, to zawsze jest opcja awaryjna – jak tych przybytków nie zdążą otworzyć na 400 lat miasta, to na 500 uda się na pewno.

Sfajda się, a nie pojedzie Tymczasem 5 tys. rubli grzywny, a dodatkowo zakazem wyjazdu z kraju ukarano mieszkankę Ludinowa w obwodzie kałuskim, która nie wykonała nakazu sądu i nie przeniosła swojego wychodka znajdującego się o metr od płotu sąsiada. Kara surowa i chyba jednak niesprawiedliwa – teraz kobiecina nawet nie będzie miała szansy się dowiedzieć, jak wyglądają toalety w normalnych krajach.

Patriotycznie i praktycznie Z kolei pacjenci szpitala w Starym Oskole w obwodzie biełgorodzkim oburzyli się, że portrety bohaterów wielkiej wojny ojczyźnianej, którymi udekorowano fasadę budynku, zawieszono też w oknach toalet. Teraz to może się i oburzają, ale jak zabraknie im papieru toaletowego, to niewykluczone, że szybko zmienią zdanie…

Fałszywy prorok Moskiewska prostytutka obsłużyła za darmo klienta, który przekonał ją o rychłym końcu świata – donosi dziennik „Moskowskij Komsomolec". I to chyba historia z happy endem, bo chociaż wyrocznia się nie sprawdziła, to i klient był zadowolony, i koniec świata jednak nie nastąpił… **GP**

PER ASPERA AD ASTRA

Uczeń z Moskwy doznał poparzeń podczas konstruowania bomby wodorowej – doniosły stołeczne media. Pierwsze koty za płoty… Należy mieć nadzieję, że następnym razem pójdzie mu lepiej.

RYS. MIROSŁAW ANDRZEJEWSKI

Pod skrzydełko

Deputowany do Dumy Państwowej Oleg Leonow wystąpił przeciwko planom karmienia Rosjan białkiem pozyskiwanym z owadów, gdyż, jak stwierdził, „przeczy to kodowi kulturowemu Rosjan". Ciekawe: a gdyby tych owadów nie jedli, a tylko nimi zakąszali, przeczyłoby to ich kodowi kulturowemu czy nie?

Czytajcie więcej na **www.facebook.com/RosjaHFRM**

HYBRYDOWA INWAZJA ROSJI

NIEPOKOJĄCE

Rosja jest jedynym krajem posiadającym flotę wyspecjalizowanych okrętów podwodnych do prowadzenia wojny na dnie morskim i podwodnego szpiegostwa. Niektóre z nich przewyższają możliwości Wielkiej Brytanii i jej sojuszników z NATO.

PODWODNA KAMPANIA I JEDNORAZOWI AGENCI

Zachodni urzędnicy odpowiedzialni za obronność alarmują: wojna z Rosją już trwa. Wojna poniżej progu konfliktu zbrojnego, ale nie mniej groźna. Szczególnie widać to na morzu, a dokładniej na dnie morskim, gdzie putinowskie państwo zyskało przewagę nad NATO. Rosjanie stosują nowe metody i używają nowych środków również na innych frontach tej hybrydowej wojny.

Antoni **Rybczyński**

Tym razem rosyjski dyplomata powiedział prawdę. Ambasador w Wielkiej Brytanii Andriej Kielin nie zaprzeczył, że jego kraj rozmieszcza czujniki na morskich wodach wokół Wysp Brytyjskich, aby móc monitorować brytyjskie okręty podwodne uzbrojone w broń jądrową. Takie czujniki znajdowano już od dłuższego czasu, ale dopiero teraz Londyn to ujawnił. Podobnie jak inne przykłady podmorskiej wojny hybrydowej Rosji.

„Na Atlantyku toczy się wojna"

Kilka czujników znaleziono, gdy morze wyrzuciło je już na brzeg, podczas gdy większość została odzyskana przez trałowce. Wiadomo, że celem monitoringu były cztery okręty klasy Vanguard o napędzie atomowym, wyposażone w pociski z głowicami jądrowymi. Wykryto też obecność rosyjskich podwodnych dronów w pobliżu kabli komunikacyjnych. Ich aktywność zaczęła się jeszcze przed rozpoczęciem wojny na pełną skalę w Ukrainie. Kilka takich dronów wykryto w pobliżu krytycznych kabli komunikacyjnych na dnie morskim w 2020 roku. Drony pokonały znaczną odległość, aby dotrzeć do kabli – w pobliżu nie wykryto żadnych statków ani okrętów podwodnych. Za to w ubiegłym roku u wybrzeży Wielkiej Brytanii zaobserwowano rosyjski statek szpiegowski Jantar, wyposażony w specjalny sprzęt umożliwiający prowadzenie misji na głębokim morzu, w tym mapowanie i uszkadzanie podwodnej infrastruktury (drony podwodne i dwie miniłodzie podwodne zdolne do nurkowania na głębokość do 6000 m). Innym zagrożeniem od dawna są superjachty należące do rosyjskich oligarchów. Jeden z brytyjskich okrętów, HMS „Albion", miał być obserwowany przez taki rosyjski superjacht w 2018 roku w Limassol na Cyprze. Niektóre nich mają tzw. księżycowe baseny, które mogą być potajemnie wykorzystywane do przechowywania i pobierania głębinowego sprzętu zwiadowczego i nurkowego.

„Nie powinno być wątpliwości, że na Atlantyku toczy się wojna. To gra w kotka i myszkę, która trwa od zakończenia zimnej wojny, a teraz znów się zaognia. Obserwujemy fenomenalną aktywność Rosjan" – mówi wysoki rangą brytyjski urzędnik wojskowy. Rosja jest jedynym krajem posiadającym flotę wyspecjalizowanych okrętów podwodnych do prowadzenia

FOT. ADOBE STOCK

wojny na dnie morskim i podwodnego szpiegostwa. Niektóre z nich przewyższają możliwości Wielkiej Brytanii i jej sojuszników z NATO. Choćby sześć miniokrętów podwodnych o napędzie nuklearnym, wyposażonych w manipulatory zdolne do przecinania kabli, podkładania ładunków wybuchowych lub podsłuchiwania kabli światłowodowych. Wielka Brytania, jako kraj wyspiarski, jest szczególnie narażona na katastrofalne skutki ewentualnego sabotażu wroga. Prawie jedna piąta krajowej energii elektrycznej pochodzi z morskich farm wiatrowych, dostarczanej na ląd za pośrednictwem podmorskich kabli. Zagrożone mogą być również podmorskie rurociągi naftowe i gazowe. Tym, co najbardziej martwi brytyjskie wojsko, jest zdolność Rosji do lokalizowania na mapie, podsłuchiwania lub niszczenia kabli wojskowych. Dlatego marynarka wojenna zaproponowała nowy program pod kryptonimem „Atlantic Bastion", mający na celu stworzenie nowej floty pojazdów powietrznych, nawodnych i podwodnych oraz czujników do ochrony brytyjskich wód i całego północnego Atlantyku. Brytyjczycy rozmieścili już na dnie morza – na razie pilotażowo – specjalne czujniki Seabed Sentry wokół kluczowych węzłów infrastruktury krytycznej. Taka sieć monitoruje ruch morski i ocenia – z wykorzystaniem sztucznej inteligencji – poziom zagrożenia ze strony przepływających statków.

Ofensywa na Bałtyku

Podobne kroki podejmują inne morskie kraje, choćby strategicznie położona Dania, której wody terytorialne obejmują cieśniny łączące Morze Bałtyckie z Morzem Północnym. Rząd duński zapowiedział zakup kilkuset min morskich oraz sprzętu do monitorowania podmorskiej infrastruktury krytycznej. Ponadto resort obrony Danii planuje zakup 21 okrętów patrolowych dla marynarki wojennej. Z kolei NATO uruchomiło nową misję: Baltic Sentry. W jej ramach prowadzone są patrole morskie oraz wzmocniony nadzór dronowy, satelitarny i elektroniczny nad obszarami Morza Bałtyckiego, które są pełne infrastruktury krytycznej. To na Bałtyku najbardziej nasiliły się rosyjskie ataki hybrydowe na krytyczną infrastrukturę podmorską, w szczególności kable światłowodowe. W ciągu ostatnich 16 miesięcy doszło do czterech poważnych incydentów (było jeszcze siedem mniej poważnych), gdy zostały uszkodzone podmorskie kable i gazociąg. Wszystkie dotyczyły statków, które kursowały między rosyjskimi portami lub przewoziły rosyjski ładunek. Uwagę zwraca tu wzrost współpracy Rosji z Chinami. W 2023 roku uszkodzono gazociąg i kabel danych rurociągu Baltic Connector. Śledczy szybko ustalili, że New Polar Bear, chiński kontenerowiec, był odpowiedzialny za przeciągnięcie kotwicy po dnie i uszkodzenie obu kabli podczas podróży między rosyjskimi portami. W 2024 roku dwa kable na Morzu Bałtyckim zostały przecięte przez chiński statek Yi Peng 3, jeden łączący Niemcy z Finlandią, a drugi łączący Litwę ze Szwecją.

Dlaczego Rosja stosuje ataki hybrydowe na Bałtyku i Atlantyku? Taka taktyka znajduje się bowiem poniżej progu konfliktu zbrojnego. Pozostając poniżej tego progu, rosyjskie działania stanowią dylemat dla zachodnich rządów. Jeśli zareagują agresywnie, Rosja może twierdzić, że jest nękana. Nie reagując, państwa zachodnie mogą zachęcać do nasilenia tego rodzaju ataków. Zwłaszcza w przypadku infrastruktury podmorskiej, gdzie zbadanie zerwania kabla wymaga czasu, trudno jest twierdzić, że atak był celowy, a jeszcze trudniej jest przypisać go komuś konkretnemu. Ataki hybrydowe pozwalają również Rosji testować, jak odporne są kraje Europy Północnej na nietradycyjne ataki. Zresztą podwodne akcje to nie wszystko. Rosyjski wywiad prowadzi już szeroko zakrojoną wojnę cieni na najbardziej prawdopodobnym kierunku przyszłej agresji.

Nowe metody szpiegostwa i sabotażu

W najnowszym corocznym raporcie estońska służba bezpieczeństwa Kaitsepolitsei ostrzega, że Rosja zwiększa wysiłki, by wywierać wpływ na rosyjskojęzyczną młodzież w krajach bałtyckich poprzez media społecznościowe. Coraz częściej stosowane jest takie narzędzie jak deepfake, manipuluje się też wykorzystując AI i algorytmy. Zagrożeni są zwłaszcza zagraniczni studenci na rosyjskich uczelniach, gdzie oficerowie służb monitorują ich pod kątem potencjalnego werbunku. Tacy studenci, często później pracownicy naukowi, zostają źródłami osobowymi wywiadu rosyjskiego na uczelniach i w świecie nauki na Zachodzie. Problem jest już tak poważny, że na przykład rząd Holandii chce, by naukowcy i studenci, którzy biorą udział w badaniach mających wpływ na bezpieczeństwo narodowe (technologie kwantowe, energia jądrowa, sztuczna inteligencja...), byli szczegółowo sprawdzani przez służby. Choć narodowość nie będzie automatycznie dyskwalifikacją, już wiadomo, że na czele listy będą Chiny, Rosja i Iran.

W Szwecji rosyjski wywiad do przeprowadzenia aktów sabotażu próbuje werbować narkomanów i drobnych przestępców – alarmuje szwedzka służba bezpieczeństwa SÄPO. Ujawniono, że szwedzka policja otrzymała od SÄPO polecenie zwracania szczególnej uwagi na osoby nadużywające środków psychotropowych. To idealni kandydaci na tzw. jednorazowych agentów – werbowanych do wykonania pojedynczej misji. Są rekrutowani i otrzymują instrukcje głównie za pośrednictwem mediów społecznościowych. Po wykonaniu zadania ich dalszy los nie interesuje mocodawców, bo agenci tacy nie mają wiedzy, która byłaby cokolwiek warta w przypadku zatrzymania.

Ale Rosjanie prowadzą wrogie działania także w innych częściach Europy. We Włoszech rosyjski dron przeleciał w marcu co najmniej pięć razy nad zajmującym się kwestiami bezpieczeństwa ośrodkiem badawczym UE w miejscowości Ispra. Minister obrony Guido Crosetto napisał na platformie X: „Od lat zwracam uwagę i podnoszę alarm, czasem niewysłuchany, i to przy każdej możliwej okazji, by naświetlić to, co się dzieje. Trwa wojna hybrydowa. Tak niebezpieczna, jak podziemna, stała i przytłaczająca, na którą składają się celowe cyberataki, rekrutacja aktywistów, (...) masowe kampanie dezinformacyjne, kradzieże technologii i patentów wojskowych oraz przemysłowych, a także wiele innych aktów wrogości". **GP**

Rozmawia
Konrad **Wysocki**
albicla.com/KonradWysocki

Atom to głównie broń psychologiczna

ROSJA, KRÓLEWIEC, ZBROJENIA, MANEWRY

– Rozmieszczenie broni atomowej w Królewcu może być kolejną formą potęgowania napięć w regonie. Technologicznie nie ma większego znaczenia, czy będą to rakiety krótszego czy dłuższego zasięgu, bo i tak w strefie ich działania znajdzie się Polska. Jednak broń atomowa to przede wszystkim broń psychologiczna. Ważniejszy jest mechanizm polityczno-propagandowy, a nie zmiana sytuacji operacyjno-wojskowej – mówi prof. Przemysław Żurawski vel Grajewski, politolog, ekspert ds. międzynarodowych z Uniwersytetu Łódzkiego.

Uszkodzenia infrastruktury krytycznej, szereg wojskowych prowokacji na morzu i w powietrzu. Działania cyberprzestępcze. Czy Morze Bałtyckie stało się areną wojny hybrydowej prowadzonej przez Rosję?

Niewątpliwie tak, jednak przede wszystkim Bałtyk jest miejscem testowania reakcji NATO, głównie Stanów Zjednoczonych, na rosyjskie działania. Dzieje się to w obliczu narastającego napięcia na Bliskim Wschodzie, możliwości drastycznego eskalowania tam sytuacji i wybuchu wojny izraelskiej lub izraelsko-amerykańskiej z Iranem. Innymi słowy, prowokując na Bałtyku, Rosja sprawdza, czy w momencie większego zaangażowania się Amerykanów w inny region, na przykład Bliski Wschód, będzie mogła przeprowadzić wtedy szybką operację wymierzoną w państwa bałtyckie. To jest moim zdaniem główny cel działań Kremla. W takiej sytuacji Zachód nie może okazać słabości. Reakcja musi być stanowcza i natychmiastowa. Tak, by Rosja wiedziała: wchodzi z agresją – dostaje adekwatną odpowiedź, a nie notę dyplomatyczną.

FOT. KPRP

CEL MOSKWY

Prowokując na Bałtyku, Rosja sprawdza, czy w momencie większego zaangażowania się Amerykanów w inny region, na przykład Bliski Wschód, będzie mogła przeprowadzić w tym czasie szybką operację wymierzoną w państwa bałtyckie.

O sytuacji na Bałtyku mówi się dużo, bo dużo tam się dzieje. Czy nie jest tak, że obszar ten, ze względu na trwającą od ponad trzech lat inwazję na Ukrainę, zszedł nieco z optyki Zachodu, a Rosja po prostu wykorzystała ten fakt?

Proszę pamiętać, że na przestrzeni niecałego roku [między kwietniem 2023 roku a marcem 2024 roku – red.], do NATO dołączyły Finlandia i Szwecja, dysponujące silną Marynarką Wojenną i nowoczesną technologią wojskową. Po tym fakcie rosyjska Flota Bałtycka de facto została zamknięta w Zatoce Fińskiej, gdzie oba jej brzegi przy wyjściu – i estoński, i fiński – są kontrolowane przez NATO. Jakiś czas temu w ramach manewrów rozmieszczono na wybrzeżu Estonii polską baterię pocisków przeciwokrętowych. Wywołało to panikę w Rosji, bo oznaczało, że nikt stamtąd nie wypłynie, jeżeli NATO go nie wypuści. W tym sensie sytuacja geostrategiczna Rosji na Bałtyku gwałtownie się pogorszyła. Królewiec też jest w istocie zamknięty. Gdyby stamtąd próbowali coś robić, natychmiast znajdą się w zasięgu polskich środków ogniowych. Jednak musimy utrzymać wolę i determinację do natychmiastowego reagowania na niebezpieczne działania Rosji. Nie można dopuścić do scenariusza, w którym Rosja będzie przekonana, że może wejść bez problemu z agresywnymi działaniami.

Mimo to Rosja mocno akcentuje obecność w regionie. Militaryzuje swoją eksklawę, organizuje coraz bardziej agresywne manewry, podczas których testuje zdolność do uderzenia w strategiczne punkty sąsiednich krajów. Czy w ten sposób wysyła Zachodowi sygnał, że jest gotowa do obrony swoich interesów na Bałtyku?

Rzeczywistym celem Rosji w militarnej układance nie są zyski terytorialne na Ukrainie, bo ziemi ma ona pod dostatkiem. Jest nim przemodelowanie natury systemu bezpieczeństwa i politycznego w Europie, polegającego na wytworzeniu czegoś na kształt Kongresu Wiedeńskiego – koncernu mocarstw, bez obecności Amerykanów, w którym najsilniejszy głos będzie po stronie Rosji. W tym rozumieniu Kreml czeka na paraliż Stanów Zjednoczonych, wywołany obojętnie jakim czynnikiem – wojną na Bliskim Wschodzie, wygraną izolacjonizmu wewnętrznego czy pęknięciem relacji z Europą w momencie, gdy Niemcy rozsadzą NATO, ogłaszając wraz z Francuzami potrzebę utworzenia autonomicznej europejskiej struktury, która natychmiast ulegnie Rosji. Oba kraje forsują przy tym zniesienie zasady jednomyślności w polityce zagranicznej. Wtedy Berlin i Paryż przegłosują całą wschodnią flankę, żeby nie eskalować napięcia z Rosją. Na to Putin czeka i się do tego przygotowuje. Gdy nadarzy się okazja, Rosja zacznie gwałtownie eskalować napięcia w regionie Bałtyku i wymusi wojskowym szantażem kapitulację na głównych europejskich mocarstwach, które nas oddadzą. Widać to już teraz na przykładzie Komisji Europejskiej, która odmówiła Litwie i Estonii dofinansowania na projekt tarczy dronowej, którą państwa te miały bronić się przed Rosją. Pamiętajmy, że choć politycznie jest to szalenie niezręczne, to wola porozumienia z Rosją jest po stronie Niemiec bardzo duża. Lobby niemieckie, głównie energetyczne, bardzo o to zabiega. Dlatego w tym wymiarze sytuacja w regionie jest niezwykle groźna. Rosjanie demonstrują zdolność do uderzeń w strategiczne punkty regionu, wytwarzając wrażenie, że są nie do pokonania. To błędne wrażenie, co pokazała wojna na Ukrainie, którą Putin miał podbić w kilka dni, a trwa to już ponad trzy lata. Ten sam efekt Rosja chce wywołać teraz – pokazać silnym państwom w Europie, że nie ma sensu, by wysyłali pomoc zaatakowanym, bo po trzech dniach ich już nie będzie.

Czy kolejnym krokiem w zaognieniu sytuacji w regionie przez Rosję może być rozmieszczenie broni atomowej w Królewcu? Tak jak to zrobiono w przypadku Białorusi w 2023 roku?

Rozmieszczenie broni atomowej w rosyjskiej eksklawie może być kolejną formą potęgowania napięć w regonie. Technologicznie nie ma większego znaczenia, czy będą to rakiety krótszego czy dłuższego zasięgu, bo i tak w strefie ich działania znajdzie się Polska. Ten sam mechanizm zastosowano wcześniej z wykorzystaniem Białorusi. Jednak broń atomowa to przede wszystkim broń psychologiczna. Z jednej strony ma odstraszać od uderzenia na państwo, które je posiada, a z drugiej obezwładniać wolę oporu wobec atomowego agresora, zgodnie z zasadą, że jak będziemy się skutecznie bronić, to doczekamy się uderzenia jądrowego. Taka jest logika tego strachu. Część europejskiej elity w nią uwierzy. Zwłaszcza jeżeli będzie za to płacić cudzymi terytoriami. Będą głosić taką tezę: niech Polacy czy kraje bałtyckie oddadzą Rosji to czy tamto, bo inaczej wywołają wojnę jądrową w całej Europie. W ten sposób wypełnią rosyjski scenariusz. **GP**

Leszek
Galarowicz
albicla.com/LeszekGalarowicz

JAK SZTUCZNA INTELIGENCJA WPŁYNIE NA WYBORY PREZYDENCKIE?

KAMPANIA A NOWE TECHNOLOGIE

Kampania wyborcza do polskiego parlamentu w 2023 roku była pierwszą, w której na tak szeroką skalę wykorzystano narzędzia sztucznej inteligencji. Przeczytamy o tym w artykule Kamila Mroczki, Krzysztofa Żarny i Michała Nowakowskiego „Wykorzystanie algorytmów i narzędzi sztucznej inteligencji w kampanii wyborczej w Rzeczypospolitej Polskiej i Republice Słowacji – analiza case studies". Autorzy wskazują w nim na kilka obszarów wykorzystania sztucznej inteligencji w czasie kampanii wyborczej, na przykład mikrotargetowanie przekazu (polega ono na precyzyjnym dobieraniu informacji do osoby lub grupy społecznej), tworzenie deepfejków czy haseł wyborczych. Jako przykład deepfejka (technika pozwalająca na tworzenie filmów, nagrań wideo, gdzie twarze i głosy ludzi mogą być zmienione) wskazują spot wyborczy PO, w którym wykorzystano AI do stworzenia głosu Mateusza Morawieckiego. Wykorzystanie deepfejka zostało wtedy mocno skrytykowane przez ekspertów od cyberbezpieczeństwa. W następnym roku firma Check Point opublikowała raport dotyczący wykorzystania technologii deepfejka podczas kampanii wyborczej. Polska znalazła się na niechlubnej liście 10 krajów, w których w trakcie wyborczego wyścigu użyto takiej technologii do manipulacji informacjami.

Szerzenie dezinformacji

Sztuczna inteligencja jest zjawiskiem stosunkowo nowym w polskiej polityce, choć tworzenie fałszywych filmików z wypowiedziami polityków zdarzało się już w przeszłości. W 2020 roku w czasie tzw. strajku kobiet w mediach pojawiła się „pocięta" wypowiedź Jarosława Kaczyńskiego, który krytykuje Kościół katolicki i wzywa ludzi do wychodzenia na ulice. O ile wtedy była to przeróbka zrobiona dla celów rozrywkowych, to nie ma wątpliwości, że wkrótce podobne zabiegi mogą powstawać z zupełnie innymi za-

FOT. ADOBESTOCK

Przed wyborami prezydenckimi w Stanach Zjednoczonych eksperci mieli poważne obawy (które ostatecznie się nie potwierdziły), że sztuczna inteligencja wpłynie w dużym stopniu na wyniki wyborów w tym kraju. Dziś w trakcie kampanii wyborczej w Polsce warto zapytać nie o to, czy narządzie to może zmienić wyborcze preferencje głosujących, lecz w jakim stopniu może to zrobić. Nasuwa się też inne, bardziej fundamentalne pytanie: na ile AI w ogóle będzie wpływać na procesy demokratyczne w Polsce i na świecie?

miarem, by na przykład zniszczyć przeciwnika politycznego.

Na czym polega największe zagrożenie AI w kontekście wyborów? To przede wszystkim szerzenie dezinformacji. Dostęp do ChatGPT czy podobnych programów jest dziś dużo łatwiejszy i szybszy niż kiedyś. Nie potrzeba wyjątkowych umiejętności cyfrowych, żeby stworzyć dezinformację i zmanipulowany przekaz. Może to zrobić laik, by następnie jego przekaz bez przeszkód dotarł do milionów odbiorców. Sam Altman, dyrektor generalny firmy OpenAI odpowiedzialnej za stworzenie ChatGPT, poproszony przez amerykański senat o opinię na temat możliwości i zagrożeń związanych z AI, przyznał, że narzędzia wykorzystujące sztuczną inteligencję „mogą posłużyć ukierunkowanej dezinformacji". Jako przykład podał fotografię z rzekomego aresztowania Donalda Trumpa. Podkreślił, że pozostawienie tych narządzi bez kontroli może skończyć się fatalnie, dlatego zachęcał amerykański senat do podjęcia konkretnych działań pozwalających kontrolować sztuczną inteligencję, m.in. poprzez wprowadzenie przepisów regulujących zakres wykorzystania AI.

Jednym z najgroźniejszych zjawisk, które mogą przyczyniać się do dezinformacji podczas kampanii wyborczej, jest tworzenie deepfejków, które tak imitują głosy, gesty i ruchy na przykład polityków, że przeciętny odbiorca nie jest w stanie stwierdzić, czy materiał jest prawdziwy, czy sztucznie wygenerowany. Popularnym narzędziem w kampanii wyborczej są też tzw. softfejki (łagodne lub miękkie oszustwa), w których dość łatwo dało się rozpoznać, że filmy są produkowane za pomocą komputera. Te ostatnie pojawiały się w kampanii wyborczej w Niemczech.

Sztuczna inteligencja demaskuje fejkkonta

Jednym z poważnych zagrożeń uczciwości kampanii wyborczej w zbliżających się wyborach prezydenckich mogą okazać się fałszywe profile w mediach społecznościowych, publikujące negatywne informacje o kandydatach na prezydenta. W tym przypadku AI może odegrać pozytywną rolę. Redakcja portalu CyberDefence24 otrzymała na początku 2025 roku raport na temat nieautentyczności kont w mediach społecznościowych od NowaComm. Ta firma w badaniach zastosowała technologię Cyabra, która wykorzystuje zaawansowane technologie sztucznej inteligencji do analizowania mediów społecznościowych. Wyniki raportu ujawniły, że 17 proc. rozmów prowadzonych na Facebooku i platformie X dotyczących wyborów prezydenckich w Polsce pochodziło z nieprawdziwych profili. Raport niestety nie dał odpowiedzi, kto może stać za fałszywymi kontami.

Czy AI zagraża demokracji?

Sztuczna inteligencja ma coraz większy wpływ na nasze życie. Może być wykorzystywana w biznesie, usługach publicznych, wymiarze sprawiedliwości czy sferze wojskowej. Korzystanie z AI może też rodzić problemy, jak na przykład brak odpowiedzialności za szkody wyrządzone przez urządzenie lub usługę sterowaną przez sztuczną inteligencję, podważanie naszego prawa do prywatności bądź likwidowanie miejsc pracy. Coraz częściej słyszymy o zawodach, które znikną z rynku pracy właśnie przez AI. Szybki rozwój sztucznej inteligencji może być zagrożeniem dla demokracji, zagrożeniem, wynikającym z faktu, że władza jest skupiona w rękach nielicznych, tych, którzy mają władzę nad algorytmami, na przykład partii politycznej, która będzie chciała manipulować wynikiem wyborów.

Do pierwszej tury wyborów prezydenckich pozostał niecały miesiąc. Im bliżej tego terminu, tym kampania może się zaostrzać. Część sztabów spróbuje wykorzystać nowoczesne narzędzia technologiczne do walki politycznej. Dziś coraz większą rolę w kampaniach odgrywają nie tylko realne spotkania z wyborcami, wyborcze wiece, lecz także aktywność kandydatów w przestrzeni mediów społecznościowych. Jaką rolę odegra w prezydenckim wyścigu sztuczna inteligencja? Czy będą próby wykorzystywania w niej deepfejków? Czy wpłynie ona w istotny sposób na wynik wyborów? **GP**

Autor korzystał z portalu cyberdefence24.pl.

Dostęp do ChatGPT czy podobnych programów jest dziś dużo łatwiejszy i szybszy niż kiedyś. Nie potrzeba wyjątkowych umiejętności cyfrowych, żeby stworzyć dezinformację i zmanipulowany przekaz.

CERAMICZNA APOKALIPSA NADCIĄGA Z INDII

Filip **Rdesiński**

JAK BRONIĆ POLSKIE FIRMY?

CHCĄ BYĆ LIDEREM

Zakłada się, że obecnie co piąta płytka sprzedawana w Polsce pochodzi z Indii. Cel Hindusów jest prosty: wykończyć cenowo producentów z UE, doprowadzić do zamknięcia fabryk na Starym Kontynencie, a następnie dyktować warunki w branży.

Polska branża płytek ceramicznych stoi przed widmem apokalipsy. Jej trzej jeźdźcy – szalona polityka klimatyczna Unii Europejskiej, agresywne działania handlowe producentów z Indii i wyraźne spowolnienie w branży budowlanej – mogą dokonać w niej nieodwracalnych spustoszeń.

Polska jest jednym z największych producentów płytek ceramicznych na świecie i trzecim co do wielkości w Unii Europejskiej. Wyprzedzają nas tylko Włosi i Hiszpanie. Mamy bogate tradycje wzornicze i technologiczne. Eksportujemy polskie płytki niemal na cały świat. Niewiele jest rodzimych branż, które mogą poszczycić się taką pozycją. Niestety, w najbliższych latach polscy producenci mogą nie tylko ograniczać produkcję, lecz wręcz ją wygasić. Wszystko za sprawą ociężałości biurokratycznej i ideologicznego zacietrzewienia Komisji Europejskiej, a także lenistwa polskich polityków.

Agresywni Hindusi

Polscy producenci płytek skupieni są głównie w kilku dużych firmach, jak Cersanit S.A, Cerrad, Grupa Tubądzin czy Ceramika Paradyż. Największy udział w rynku ma Cersanit S.A., posiadający kilkanaście fabryk i wiele marek, jak: Cersanit, Opoczno, Meissen Keramik czy Pilkington. W Polsce istnieje też bardzo wiele polsko brzmiących marek, których właścicielami nie są firmy polskie lub są one zarządzane przez firmy nie produkujące płytek, lecz zamawiające własne linie produktów u producentów zewnętrznych. Warto o tym wspomnieć, gdyż dla osób spoza branży wydaje się ona dużo większa, niż jest w rzeczywistości. Jeszcze kilkanaście lat temu rozwijała się ona bardzo dynamicznie, wysyłając za granicę produkty, które za sprawą swojej jakości i wzornictwa budowały pozytywny obraz naszego kraju. Problemy zaczęły się wraz z zalewem UE tanimi płytkami z Turcji. W mniejszym stopniu dotknęło to Polskę, w większym położone bliżej Włochy. Na rynek europejski z tanią płytką próbowały też wejść Chiny.

Prawdziwy problem pojawił się jednak dopiero, gdy swoją szansę na zawojowanie Europy zwęszyli Hindusi. W ostatnich latach udział ich produktów na rynku wspólnotowym wzrastał niemal dwu-

FOT. ADOBE STOCK

krotnie rok do roku. Zakłada się, że obecnie co piąta płytka sprzedawana w Polsce pochodzi z Indii. Pomimo alarmujących komunikatów pochodzących od producentów biurokratyczna machina Komisji Europejskiej zaczęła reagować dopiero wówczas, gdy Hindusi zdążyli nie tylko wstawić but w drzwi, lecz już dobrze rozepchnąć się w europejskich drzwiach. W 2023 roku wprowadzono cła antydumpingowe sięgające do 8,7 proc., a rok później cło przywozowe w wysokości 5 proc. Nie zmieniło to zasadniczo sytuacji, gdyż przewaga cenowa płytek z Indii nadal jest znacząca. Hindusi mają kilkakrotnie niższe koszty pracy w porównaniu z firmami z Europy. Nie przejmują się też kosztami środowiskowymi. Mają także wielokrotnie mniejsze koszty energii, nieobciążonej jak firmy w Europie podatkami klimatycznymi. Dodatkowo rząd Indii dotuje firmy ceramiczne bijące się o europejski rynek. Cel jest prosty: wykończyć cenowo producentów z UE, doprowadzić do zamknięcia fabryk na Starym Kontynencie, a następnie dyktować warunki w branży. Hindusi są do tego stopnia agresywni i zdeterminowani w zdobywaniu europejskiego rynku, że poza dotowaniem własnych produktów szukają też sposobów omijania barier podatkowych. Sprzedają własne produkty poprzez państwa trzecie, gubiąc po drodze paszport pochodzenia. Sprowadzają do europejskich portów ceramikę jako wyrób dekoracyjny, a nie płytki ścienne czy podłogowe. Firmy mnożą też spółki córki, poprzez które sprzedają ten sam produkt, za każdym razem występując o niższe stawki, twierdząc, że nigdy nie handlowały z Unią Europejską. Niska cena produktu z Indii skłania też niektórych producentów z UE do nielegalnych praktyk. Polegają one na zakupie hinduskich płytek, a następnie ich sprzedaży jako własnych.

Polacy łapią zadyszkę

Hinduski blitzkrieg zatrząsł europejską branżą płytek w najbardziej niekorzystnym momencie, w którym jej zdolności obronne zostały mocno ograniczone. Z jednej strony poprzez utratę części rynków związaną z wojną rosyjsko-ukraińską, z drugiej strony poprzez wysokie ceny energii, będące po części wynikiem tej wojny. Branża ceramiczna jest wysokoenergochłonna, a ceny gazu i prądu na rynku są dla niej kluczowym elementem kosztowym. Pierwszy mocno odczuł to w Polsce Cerrad. Firma w związku z radykalnym wzrostem cen gazu związanym z wojną zaczęła tracić płynność finansową. Od 2022 roku jest w ciągłej restrukturyzacji. Dokonała ograniczenia produkcji i dużych zwolnień grupowych. Gdyby nie pożyczka od Polskiego Funduszu Rozwoju w wysokości 87 mln zł, nie przetrwałaby na rynku. Presja cenowa ze strony Hindusów z całą pewnością nie pomaga jej powrócić do pozycji rynkowej i ekonomicznej sprzed kryzysu wywołanego wojną.

Kolejną firmą, która mocno odczuwa wzrost kosztów produkcji związanych z cenami energii i presję ze strony Hindusów jest Ceramika Paradyż. W ostatnim czasie widać wyraźny spadek zysków firmy i w perspektywie zagrożenie restrukturyzacją, jakiej doświadczył Cerrad. Firma za 2023 rok wykazała stratę netto na poziomie ponad 12 mln zł. Podobnie rzecz się ma z Tubądzinem, którego wyniki za 2023 rok wskazywały na stratę netto wynoszącą ponad 4,5 mln zł. Trudno wskazać wyniki firm należących do największego w kraju producenta Cersanit S.A., gdyż grupa podaje przede wszystkim wynik skonsolidowany. Ogółem sprzedaż u polskich producentów rok do roku wskazuje na spadek wynoszący około 20 proc. Wymienione firmy już wcześniej zainwestowały olbrzymie środki w transformację środowiskową i tanie źródła energii, co pozwoliło na znaczące ograniczenie kosztów produkcji. Pomimo to perspektywy dla nich, i dla całej branży, są nieciekawe. Dodatkowym czynnikiem, który wzmacnia niepewność, jest bowiem wyraźne spowolnienie w sprzedaży mieszkań w ostatnim roku i inflacja zjadająca oszczędności Polaków, które mogliby oni wydać na remonty.

Tym, co jednak najbardziej niepokoi producentów, jest ospałość lub całkowita bierność polityków, których wielokrotnie prosili o pomoc. Przede wszystkim jeśli chodzi o europosłów z Koalicji Obywatelskiej, którzy mają dobre relacje z Komisją Europejską, jak i rząd Donalda Tuska. Ratunek dla branży jest dzisiaj przede wszystkim w radykalnych działaniach. Z jednej strony we wprowadzeniu o wiele wyższych ceł zaporowych niż do tej pory dla hinduskich płytek. W skutecznej i szerokiej kontroli jakości importowanych produktów. Hinduskie płytki niejednokrotnie bowiem nie trzymają parametrów technicznych wymaganych na rynku europejskim. W końcu – w ograniczeniu wymogów środowiskowych, które windują koszty produkcji. Rozwiązaniem najlepszym, którego nie sposób dziś jednak oczekiwać od eurobiurokratów, byłoby zawieszenie opłat ETS i obniżenie w ten sposób cen energii. W końcu jako ostateczność należy wymienić wysokie dotacje dla europejskiej branży pozwalające jej przeczekać gorszy moment.

Walka o dziedzictwo

Walka o utrzymanie branży płytek ceramicznych nie jest tylko walką o jedną z gałęzi przemysłu. To – szczególnie dla polskich polityków – powinna być także walka o utrzymanie narodowego dziedzictwa kulturowego. Płytki to – poza warstwą technologiczną – także wymiar artystyczny. Polskie firmy inwestują w ciekawe rozwiązania dodające im dekoracyjności poprzez wzory, kolorystykę, teksturę czy szkliwienie. Współpracują przy tym z wybitnymi projektantami, jak Dorota Koziara, Maciej Zień czy Maja Ganszyniec. To kontynuatorzy osiągnięć takich legend polskiego wzornictwa przemysłowego jak Julia Keilowa, Lubomir Tomaszewski czy Zofia Matuszczyk-Cygańska. Do dziś odwiedzając stare, secesyjne czy modernistyczne kamienice, możemy podziwiać posadzki i dekoracje ścienne wykonane z płytek pochodzących m.in. z zakładu w Opocznie, działającego nieprzerwanie od 1883 roku. Pytanie, czy przez lenistwo naszych polityków nasze wnuki nie zobaczą już polskiej płytki w zabytkowych pomieszczeniach z naszych czasów? **GP**

HANDEL ZAGRANICZNY WCIĄŻ SIĘ KURCZY

Maciej
Pawlak
SZEF DZIAŁU GOSPODARKA
albicla.com/MaciejPawlak

SPADA AKTYWNOŚĆ INWESTYCYJNA

Kiepska sytuacja w handlu zagranicznym, podobnie jak przez większą część ubiegłego roku, nadal trwa. Potwierdzają to dane GUS i NBP zarówno za styczeń, jak i luty bieżącego roku. W dodatku wartość importu przeważa nad eksportem.

Z analizowanej przez NBP sytuacji tylko w samym lutym bieżącego roku wynika, że wartość eksportu zmniejszyła się wówczas o 4,8 proc. w stosunku do lutego 2024 roku i wyniosła 113,8 mld zł.

W lutym najniższy poziom importu od 2021 roku

Wartość importu była więc nie tylko niższa niż w lutym 2024 roku, ale także niższa niż w lutym 2023 roku. Co więcej, obniżyła się o 1,2 proc. w porównaniu z ubiegłym rokiem i wyniosła 117,6 mld zł, co oznaczało, że był to najniższy poziom importu od 2021 roku. W opinii ekspertów NBP równoległe spadki w eksporcie i imporcie towarów zaopatrzeniowych oraz środków transportu odzwierciedlają utrzymujące się niekorzystne tendencje w polskim i europejskim przemyśle, zwłaszcza w branży motoryzacyjnej.

Jak zaznacza NBP, „obok obserwowanych w ostatnich miesiącach silnych spadków eksportu aut osobowych, akumulatorów elektrycznych oraz samochodów dostawczych i ciągników drogowych, pogłębiła się także tendencja spadkowa w eksporcie części motoryzacyjnych. Spadki odnotowano również w eksporcie towarów zaopatrzeniowych, towarów konsumpcyjnych trwałego użytku oraz dóbr inwestycyjnych".

Ponadto w lutym 2025 roku najsilniej zmniejszyła się wartość importu środków transportu oraz towarów zaopatrzeniowych. Wśród środków transportu najsilniejsze spadki były obserwowane w imporcie części motoryzacyjnych oraz ciągników

FOT. ADOBE STOCK

BRAK ZAMÓWIEŃ

Eksport zmalał, ponieważ nasz przemysł, który odpowiada w głównej mierze za większość naszej międzynarodowej wymiany handlowej, odczuwał brak nowych zamówień.

W ubiegłym roku słabej radziły sobie inwestycje, gdy jeszcze w 2023 roku rosły one w dwucyfrowym tempie – był to ostatni rok na korzystanie ze środków z poprzedniej perspektywy unijnej.

drogowych i samochodów dostawczych. Natomiast negatywny wpływ na import towarów zaopatrzeniowych miało pogłębienie się tendencji spadkowej w dostawach produktów z żelaza i stali.

Słabsze inwestycje – słabsza dynamika importu

Zdaniem Piotra Bujaka, głównego ekonomisty PKO Banku Polskiego, cała ta sytuacja wynika z tego, że w ubiegłym roku słabej radziły sobie inwestycje, podczas gdy jeszcze w 2023 roku rosły one w dwucyfrowym tempie – był to bowiem ostatni rok na wykorzystywanie środków unijnych z poprzedniej wieloletniej finansowej perspektywy unijnej. – I zawsze po takim przełomie następuje osłabienie aktywności inwestycyjnej. To było wyraźne w 2024 roku. A ponieważ inwestycje są przy tym bardziej importochłonne niż konsumpcja, osłabienie tempa inwestycji oddziaływało w kierunku obniżania dynamiki importu. Ponadto trzeba pamiętać, że w polskich firmach przez ostatnich kilka kwartałów, przez większą część 2024 roku i wcześniej – w trakcie 2023 roku – trwało ograniczanie zapasów. Ponieważ wcześniej, w trakcie postpandemicznego odbicia aktywności gospodarczej w latach 2021–2022, firmy bardzo mocno zwiększały stany swoich zapasów. Zaś w 2024 roku trwał proces ich ograniczania. To także ograniczało zapotrzebowanie na importowane dobra – zaznaczył w wywiadzie dla portalu filarybiznesu.pl ekspert.

W tej sytuacji jedynym światełkiem w tunelu i być może wskazówką, z jakimi krajami powinni w większym stopniu niż dotąd kooperować nasi eksporterzy i importerzy, są dane GUS, dotyczące wymiany handlowej z krajami wysoko rozwiniętymi spoza Unii Europejskiej. Otóż import z tych krajów wyniósł 7,0 mld euro, co oznacza wzrost o 5,2 proc. w porównaniu z ubiegłym rokiem. Podobnie jak w odniesieniu do eksportu kreowany był on w znacznej części kontaktami z USA (3,1 mld euro, wzrost o 17,6 proc.), jak również na przykład z Koreą Płd. (1,7 mld euro, co oznacza wzrost aż o 35,8 proc.) czy Wlk. Brytanią (wzrost o 1,1 proc.).

USA naszym trzecim najważniejszym partnerem handlowym

Przy czym eksport do USA stanowił 3,6 proc. eksportu ogółem (rok wcześniej – 3,2 proc.), a import z tego kraju wyniósł 5,4 proc. naszego całego importu. Według GUS największy udział w wymianie towarowej zarówno w imporcie, jak i eksporcie z USA miały towary z branży mechanicznej. Wśród towarów znaczących w eksporcie do tego kraju wymienić można również meble, sprzęt optyczny i fotograficzny oraz maszyny elektryczne.

– Najnowsze dane dotyczące dwóch pierwszych miesięcy roku nie uwzględniają jeszcze okresu wprowadzania i odwoływania ceł przez prezydenta Trumpa – komentuje Mariusz Zielonka, główny ekonomista Konfederacji Lewiatan.

Jego zdaniem w twardych danych widać jednak pragmatyzm polskich firm, które wyprzedzająco przed podwyższeniem ceł zaczęły się zaopatrywać w towary. – Tylko w lutym import z USA wzrósł z 5,8 do 13,2 mld zł. Tym samym USA stały się trzecim najważniejszym partnerem handlowym dla naszych importerów – mówi ekspert.

Dodajmy, że obecnie w pierwszej dziesiątce krajów, z których najwięcej importujemy, znajdują się oprócz Niemiec i USA, które na drugim miejscu przedzielają Chiny, także Włochy, Holandia, Francja, Czechy, Korea Południowa, Dania i Belgia – na które przypadało w styczniu-lutym bieżącego roku od 4,4 proc. (Włochy) do 2,2 proc. całego naszego importu.

Odwrót z Niemiec

Rzecz jasna, kolejne miesiące pokażą, czy w przypadku zwiększania się obrotów handlowych z takimi krajami jak USA czy Korea Południowa można już mówić o stałym trendzie. Choć na tym tle z drugiej strony warto wskazać przykład wymiany handlowej z Niemcami, które wciąż pozostają naszym partnerem numerem jeden w handlu zagranicznym. Przy tym jeszcze kilka lat temu eksport Polski do tego kraju stanowił około 33 proc. całości eksportu, zaś w ostatnich latach stale malał. W styczniu–lutym 2024 roku skurczył się do poziomu 27,4 proc., a w styczniu–lutym br.

– do 26,8 proc. Podobnie import z Niemiec w tym czasie spadł z 20,3 proc. do 18,6 proc. całego importu.

Dane te nie stanowią zaskoczenia. Wynikają ze stagnacji przeżywanej przez największe gospodarki zachodnioeuropejskie z Niemcami na czele.

Jak podkreśla w wypowiedzi dla „GP" poseł Andrzej Kosztowniak (PiS), były minister finansów, niemiecka gospodarka nie umie się niestety odbudować. – Nie znajduje się na poziomie wznoszącym: albo pozostaje w stagnacji, albo wręcz się zwija. To jest element kluczowy dla naszego eksportu. Przy czym pozostała część Europy wcale o wiele lepiej nie wygląda w zakresie produktów, jaki sprzedajemy. Import zaś rośnie wtedy, kiedy eksport maleje. Zatem nasz bilans handlowy będzie wyglądał gorzej. Można postawić zasadnicze pytanie, kiedy europejska gospodarka się odbije i kiedy UE zrezygnuje przede wszystkim z pewnych zapisów, które hamują rozwój europejskiej gospodarki. Bo to, że słabnie, stanowi wynik prowadzenia przez kierownictwo UE określonej polityki, zwłaszcza z zakresu Zielonego Ładu, z czym wiążą się różnego rodzaju elementy administracyjno-biurokratyczne, obowiązek dostosowywani się firm do rozmaitych wymogów, co podraża koszty prowadzonej przez nie działalności i zmniejsza ich konkurencyjność na rynkach światowych – ocenia polityk.

Wychodzimy z fazy „mizernej"

– Na początku ubiegłego roku w polskim handlu zagranicznym było rewelacyjnie, potem zrobiło się bardzo źle – podkreśla w wypowiedzi dla „GP" Piotr Soroczyński, główny ekonomista Krajowej Izby Gospodarczej. – A końcówkę ubiegłego roku określiłbym jako „słabą, łamaną przez mizerną". Obecnie powoli wychodzimy z fazy „mizernej", bo wyniki zbliżone są do tego, co było przed rokiem – nie odnotowywane są spadki 10-proc. Wszystko to z powodu opóźnień w powrocie do koniunktury u naszych głównych partnerów handlowych, zwłaszcza w Niemczech. U nich jest to wynikiem jednocześnie złej sytuacji w przemyśle motoryzacyjnym, wysokich cen energii, które ich duszą, zwłaszcza w odniesieniu do produkcji chemii. Niemcy mieli przez dłuższy czas „z natury" tanią ropę naftową czy gaz, a obecnie nie mogą się w tym odnaleźć. Niemcy to oczywiście specyficzny przypadek, bo to nasz najważniejszy partner handlowy. To wygląda też tak, że podobnie w stagnacji pozostają Francja, Włochy czy Holandia. W związku z tym zamówienia od nich i transporty towarów do nich pozostają wciąż jeszcze na mizernym poziomie, poniżej oczekiwań – podsumowuje ekonomista.

Eksport zmalał, bo nasz przemysł odczuwał brak nowych zamówień

Jak zwrócił uwagę w wypowiedzi dla „GP" Mariusz Zielonka, główny ekonomista Konfederacji Lewiatan, nasze firmy działają w bardzo zmiennym środowisku. – Ostatnie miesiące, choć dane GUS tego jeszcze nie pokazują, to istny roller coaster w handlu zagranicznym. To, co jednak pokazują nam dane, to rzeczywiście wyhamowanie akcji produkcyjnej. Eksport zmalał, ponieważ nasz przemysł, który odpowiada w głównej mierze za większość naszej międzynarodowej wymiany handlowej, odczuwał brak nowych zamówień. Dopiero poważne zagrożenie wojną celną przyniosło nieoczekiwaną akcję zakupową przedsiębiorstw w Polsce, ale i Europie. Przedsiębiorcy, próbując złagodzić skutki potencjalnej wojny celnej, zaczęli zapełniać magazyny. Stąd ten wzrost w imporcie wyrażonym w euro. Nie bez przyczyny był także rekordowo niski kurs euro/zł, który sprzyjał zakupom. Wraz z tym wzrostem importu, nawet wyrażonym w złotym, firmy oczekują odbudowy popytu w Europie. Z poziomu polskiej gospodarki ważne jest, aby rząd miał przygotowany plan awaryjny na wypadek, gdyby popyt w Europie Zachodniej istotnie zmalał, a wcześniej zapełnione przez firmy produkcyjne magazyny pozostały nadal pełne. Szukanie nowych rynków zbytu to rzeczywiście dobry pomysł. Wymagający jednak poważnej koordynacji ze strony MSZ wraz z placówkami dyplomatycznymi. Dodatkowo należałoby tych rynków zbytu szukać raczej w Europie – uważa ekspert. **GP**

PRZYRODNICZY FLASH

BRAK DECYZJI KOWR A DZIERŻAWIONA ZIEMIA ROLNA

Brak wiążących decyzji urzędników KOWR w podejmowaniu decyzji dotyczących losów gruntów zdawanych do Zasobów Skarbu Państwa może oznaczać likwidację strategicznej infrastruktury. Demontaż obiektów rolniczych i grupowe zwolnienia stanowią zaś zagrożenie dla polskiego rolnictwa. Pracownicy Top Farms, którzy protestowali przed siedzibą KOWR w Poznaniu, alarmują, że dalsza zwłoka w podejmowaniu decyzji administracyjnych doprowadzi do zwiększenia zależności od zagranicznych dostawców – napisała agencja Newseria.

GORĄCZKA ZŁOTA

Ceny złota szybują w górę, bijąc kolejne rekordy. Tylko w ciągu drugiego tygodnia kwietnia wzrosły one o 200 dolarów, a od początku roku kruszec zyskał już ponad 20 proc. To nie wszystko – w ciągu pięciu lat jego wartość wzrosła aż o 87,51 proc. Nic więc dziwnego, że Polacy masowo ruszyli po sztabki i monety. Według danych firmy Tavex, w I kwartale bieżącego roku sprzedano 16 345 uncji złota – o 44 proc. więcej niż rok wcześniej. Co ważne, notowaniom złota nie przeszkodził silny wzrost rentowności amerykańskich obligacji skarbowych.

FOT. PIXABAY

Wieści z UE

Najnowsze newsy i nie tylko z obszaru Unii Europejskiej

Tomasz **Mysłek**

Europa w skrócie

Apel premiera Francji 15 kwietnia premier Francji François Bayrou zaapelował do obywateli, żeby wsparli państwo w walce z jego rosnącym długiem. Bo „za mało pracujemy i za mało produkujemy, a za dużo wydajemy" – oznajmił w przemówieniu. Premier ostrzegł, że rząd już nie dysponuje wystarczającymi środkami, żeby zaspokoić wszelkie potrzeby społeczne, ponieważ Francuzi „za mało produkują i za mało pracują", co częściowo jest skutkiem niskiego poziomu zatrudnienia wśród młodych i seniorów. Dług Francji wynosi około 3,6 bln euro – ponad 113 proc. PKB. Według rządu, państwo musi zaoszczędzić w roku 2026 aż około 45–50 mld euro.

UE zwiększy pomoc dla Palestyny Komisarz UE Dubravka Šuica zapowiedziała w wypowiedzi dla agencji Reutera, że Unia Europejska zwiększy finansowe wsparcie Autonomii Palestyńskiej i przeznaczy na to w ciągu trzech lat aż 1,6 mld euro: 620 mln euro na wsparcie władz Autonomii, 576 mln euro na „odporność i odbudowę" Zachodniego Brzegu Jordanu i Strefy Gazy, a 400 mln euro (z pożyczek Europejskiego Banku Inwestycyjnego) na różne inwestycje. Wcześniejsze wsparcie UE dla Autonomii Palestyńskiej, w ciągu ostatnich 12 lat, wyniosło w sumie około 400 mln euro.

Budapeszt sprzeciwia się embargu UE na import energii z Rosji Węgierski minister spraw zagranicznych Péter Szijjártó poinformował na konferencji prasowej w Luksemburgu, że Węgry sprzeciwią się wszelkim sankcjom UE na import energii z Rosji. Szef MSZ Litwy Kestutis Budrys powiedział bowiem wcześniej dziennikarzom, że kolejny pakiet sankcji UE powinien objąć rosyjski skroplony gaz ziemny (sprowadzany w coraz większych ilościach przez firmy z Francji, Hiszpanii i kilku innych krajów UE) oraz państwowy koncern jądrowy Rosatom.

W Budapeszcie kolejny odpór neokomunistycznej ideologii Parlament Węgier przyjął poprawkę do konstytucji, która stwierdza i rozróżnia tylko dwie płcie naturalne – męską i żeńską. Więc przy urodzeniu dziecko zostanie określone tylko zgodnie ze swoją płcią biologiczną, a nie tak, jak tego oczekują neokomuniści z ruchów LGBT itp., tj. „płcią kulturową", którą można sobie dowolnie zmieniać. W konstytucji Węgier już od 2019 roku obowiązuje przepis, że małżeństwo może zostać zawarte tylko między mężczyzną a kobietą i tylko kobieta może zostać uznana za matkę dziecka, a mężczyzna za ojca. Ten zapis uniemożliwił parom homoseksualnym adopcję dzieci. **GP**

UMOWA Z KIJOWEM

Władze UE i Ukrainy przedłużyły do końca 2025 roku obowiązywanie umowy o swobodzie przewozu towarów – zezwalającej na wjazdy ukraińskich towarów do krajów UE bez specjalnego zezwolenia.

FOT. DARRIN ZAMMIT LUPI / REUTERS / FORUM

Imigranci w Portugalii

Władze Portugalii poinformowały, że w okresie ostatnich kilkunastu lat przyjęły w sumie ponad 1,5 mln imigrantów. Agencja ds. Imigracji i Azylu (AIMA) podała, że w kraju mieszka obecnie około 1,6 mln imigrantów, którzy stanowią już prawie 15 proc. ogółu ludności Portugalii, a do ich największego napływu doszło w latach 2021–2024. W ostatnich latach do najliczniejszych grup imigrantów należeli obywatele Brazylii, Indii, Bangladeszu, Pakistanu i Nepalu.

Pamięć nie gaśnie. Hołd Ofiarom tragedii smoleńskiej

W całym kraju oraz w wielu miejscach na świecie zorganizowano uroczystości upamiętniające 96 ofiar tragicznego lotu sprzed 15 lat do Smoleńska.

Od pierwszych dni po tragedii środowisko Strefy Wolnego Słowa domagało się rzetelnego wyjaśnienia przyczyn katastrofy oraz ukarania winnych. W kolejnych miesiącach nasze szeregi rosły, dołączały do bowiem nas tysiące innych organizacji niepodległościowych. Zorganizowaliśmy dziesiątki wystaw „Prawda i Pamięć. Smoleńsk 2010", prezentowanych w Polsce i za granicą. W Krakowie co miesiąc odbywała się uroczysta Msza św. na Wawelu, a w innych miastach także składano wieńce przy pomnikach upamiętniających Ofiary tragedii. Dzięki naszej inicjatywie odsłonięto dziesiątki tablic, pomników i nazwano ulice na cześć prezydenta Lecha Kaczyńskiego i innych Ofiar. Wszędzie tam, gdzie działają kluby „Gazety Polskiej", w setkach miast w Polsce i na świecie, na każdej miesięcznicy odczytywany był Apel Klubów „Gazety Polskiej". Przez lata organizowaliśmy wiele spotkań, pokazów filmowych i uroczystości, wszystko po to, aby uczcić pamięć Ofiar wydarzeń z 10 kwietnia 2010 roku. Przez te wszystkie lata nie poddaliśmy się i nadal będziemy domagać się wyjaśnienia, co dokładnie stało się z samolotem prezydenckim Tu-154 nad Smoleńskiem. Wierzymy, że od poznania prawdy o tej zbrodni zależy przyszłość niepodległej Polski.

W kolejnym numerze przedstawimy relacje poszczególnych klubów „Gazety Polskiej" z wydarzeń organizowanych w ich miastach – zarówno w Polsce, jak i poza jej granicami – upamiętniających 15. rocznicę tragedii smoleńskiej.

AUSTRALIA | W Australii odbył się jubileuszowy, 10. Rajd „Katyń/Smoleńsk Australia – Pamiętamy", zorganizowany przez Klub „Gazety Polskiej" w Sydney. Wydarzenie miało na celu upamiętnienie Ofiar zbrodni katyńskiej oraz tragedii smoleńskiej. Oddano również hołd żołnierzom australijskim poległym podczas I i II wojny światowej oraz w innych konfliktach zbrojnych. Rajd rozpoczął się w Marayong, przy polskiej Parafii Matki Bożej Częstochowskiej Królowej Polski. Po uroczystej Mszy św. z błogosławieństwem ks. Artura, uczestnicy wyruszyli spod Obelisku Smoleńskiego i Dębów Katyńskich w kierunku Bowral. Pomimo deszczowej aury, pierwszy etap pokonano zgodnie z planem. W centrum Bowral złożono kwiaty oraz oddano hołd poległym Żołnierzom Australijskim przy miejscowym pomniku. W tym odcinku Rajdu towarzyszył motocyklistom konsul ds. polonijnych, Mariusz Stus. Kolejny przystanek zaplanowano w Penrose Park, niedaleko Berrima, gdzie odwiedzono teren z zasadzonymi Dębami Katyńskimi. Po krótkim postoju kontynuowano podróż do Canberry. Po południu uczestnicy rajdu wzięli udział w podniosłej uroczystości Last Post Ceremony przy Australian War Memorial, podczas której złożono wieńce w imieniu uczestników wydarzenia oraz Stowarzyszenia Polskich Kombatantów w Sydney. W ceremonii uczestniczył również chargé d'affaires Ambasady RP, Marcin Kawalowski, który wspólnie z przedstawicielami rajdu złożył wieniec. Po zakończeniu uroczystości w War Memorial odbyło się spotkanie w Ambasadzie RP, a następnie krótkie odwiedziny u polskich duszpasterzy w parafii w Narrabundah. Drugiego dnia, w sobotę, uczestnicy rajdu udali się do miasta Cooma, gdzie w Parku Kościuszki oraz przy Ławce Pamięci śp. Andrzeja Pokorskiego odbyło się spotkanie z radnymi miasta. Po wygłoszeniu okolicznościowych przemówień zaproszono uczestników na wspólny lunch w klubie RSL. W wydarzeniu wzięli udział m.in. Tanya Higgins oraz John Rooney, który otrzymał pamiątkowy srebrny pierścień z wizerunkiem polskiego orła jako wyraz wdzięczności za zaangażowanie. Następnym etapem rajdu było Jindabyne, położone u stóp Gór Śnieżnych. Przy Pomniku Strzeleckiego odbył się Apel Pamięci Ofiar Katynia i Smoleńska. W niedzielę zorganizowano pieszą wyprawę na Górę Kościuszki, najwyższy szczyt Australii. Uczestnicy pokonali trasę o długości około 20 kilometrów. Czwartego dnia rajdu nastąpił powrót do domów. Zakończono wydarzenie z poczuciem spełnienia obowiązku upowszechniania wiedzy o historii Polski i promowania polskiej polityki historycznej, której przez dziesięciolecia po II wojnie światowej brakowało na arenie międzynarodowej. W tegorocznym rajdzie wzięło udział 40 uczestników, poruszających się na 9 motocyklach i w 16 samochodach. Po przelotnym deszczu pierwszego dnia przez resztę czasu towarzyszyła im słoneczna i sprzyjająca aura. Organizatorzy zapowiedzieli kolejną edycję – Rajd Katyń/Smoleńsk Australia 2026.

Klubowicze z całego kraju tłumnie zjechali do Warszawy, aby wziąć udział w Wielkim Marszu z okazji 1000-lecia Królestwa Polskiego, zorganizowanym przez patriotyczne środowisko Komitetu Inicjatyw Społecznych Obchodów.

FOT. ANDRZEJ PIEKARSKI

KWIECIEŃ zapisze się na kartach polskiej pamięci narodowej jako czas szczególnych manifestacji patriotyzmu, wspólnoty i przy-

wiązania do historii. W tych dniach ulice Warszawy, ale też wielu innych polskich miast, wypełniły się tysiącami ludzi, którzy – z biało-czerwonymi flagami, w ludowych strojach i z kwiatami w dłoniach – wyrażali dumę z dziedzictwa, wierność pamięci oraz sprzeciw wobec próby ograniczenia wolności słowa. Kluby „Gazety Polskiej", jak zawsze, były obecne w centrum wydarzeń, współorganizując i wspierając każdą z tych inicjatyw.

#1000LatPL | W Warszawie spod Pomnika Mikołaja Kopernika na warszawskim Krakowskim Przedmieściu ruszył Wielki Marsz z okazji 1000-lecia Królestwa Polskiego oraz 500-lecie Hołdu Pruskiego. Była to wyjątkowa ogólnopolska uroczystość, podczas której ulice stolicy wypełniły się morzem biało-czerwonych flag, dźwiękiem poloneza i setkami strojów ludowych. Marsz został zorganizowany przez Komitet Inicjatyw Społecznych Obchodów, w którego skład weszli m.in. prof. Andrzej Nowak, marszałek Marek Jurek oraz europoseł Patryk Jaki. Patronat medialny nad wydarzeniem objęły m.in. Niezależna.pl i Telewizja Republika. Uczestnicy przybyli z różnych zakątków Polski – wśród nich była ogromna reprezentacja klubów „Gazety Polskiej" z całego kraju, które od początku wspierały ideę marszu. Podczas marszu ustanowiono również nowy rekord Polski – wspólnie zatańczyło poloneza aż 1165 par, niemal dwukrotnie więcej niż wynosił poprzedni wynik. Klubowicze „GP" bardzo licznie wzięli udział w tym ważnym wydarzeniu.

ŻÓŁTE TULIPANY | Jak co roku przed Pałacem Prezydenckim na Krakowskim Przedmieściu rozkwitł kobierzec żółtych tulipanów – symbol pamięci i hołdu oddanego śp. Marii Kaczyńskiej, tragicznie zmarłej w tragedii smoleńskiej. Tradycja składania tych kwiatów – Jej ulubionych – została zapoczątkowana przez środowisko Klubów „Gazety Polskiej" już w pierwszą rocznicę tragedii. – Wszyscy Polacy wiedzieli, że ulubionymi kwiatami Marii Kaczyńskiej są tulipany, a przede wszystkim żółte tulipany. Witając ciało śp. Pierwszej Damy, witali Ją tulipanami. Było na trasie konduktu mnóstwo kwiatów. W pierwszą rocznicę środowisko „Gazety Polskiej", Klubów „Gazety Polskiej" postanowiło przypomnieć postać Marii Kaczyńskiej i ten dzień, kiedy z wielkim sentymentem witano w Warszawie Jej ciało. Takie kwiaty, tulipany, składaliśmy tutaj na Krakowskim Przedmieściu – powiedziała w rozmowie z TV Republika Beata Dróżdż, przewodnicząca Klubu „Gazety Polskiej" w Piotrkowie Trybunalskim. Symboliczny akt składania kwiatów na Krakowskim Przedmieściu przypomina o godności, ciepłu i klasie Marii Kaczyńskiej – oraz o obowiązku pamięci, który trwa mimo upływu lat. Nie sposób zapomnieć również, że w 2011 roku warszawskie służby miejskie… aresztowały tulipany – próbując przerwać ten gest pamięci.

W OBRONIE RPUBLIKI | Decyzja sądu o nieprawomocnym uchyleniu koncesji dla Telewizji Republika wywołała natychmiastową falę protestów w całym kraju. Dla tysięcy Polaków był to sygnał alarmowy – zagrożenie dla wolności słowa i pluralizmu mediów, które są fundamentem demokratycznego państwa. Największa manifestacja miała miejsce w Warszawie, przed siedzibą Telewizji Republika. Zorganizowana została przez Kluby „Gazety Polskiej", które od lat bronią niezależnych mediów i prawdy historycznej. Tłum wznosił hasła: „Ręce precz od Republiki!" oraz „Tylko wolne media – tylko prawda!". Podobne protesty odbyły się w wielu innych miastach – m.in. w Zgorzelcu, Poznaniu, Krakowie i Częstochowie. W Zgorzelcu mieszkańcy zebrali się spontanicznie z biało-czerwonymi flagami i transparentami. W Częstochowie organizatorzy przypominali, że to nie pierwszy raz, gdy próbuje się uciszyć media stojące po stronie prawdy i wartości. Wspólne działanie ludzi z różnych części Polski pokazało, jak ważna jest solidarność w obronie wolnych mediów – oraz jak silne są środowiska obywatelskie, które nie godzą się na takie ograniczanie.

NOWE KLUBY „GP", ZMIANY I REAKTYWACJE

BIERUŃ – nowym przewodniczącym został Rafał Zemanek, tel.: +48 661 830 102, e-mail: klubgp.bierun@gmail.com (zmiana e-maila). Panu Henrykowi Kuczowiczowi dziękujemy za dotychczasową współpracę.

BOCHNIA – nowym przewodniczącym został Jarosław Gut, tel.: 607 616 737, e-mail: bochnia.kgp@gmail.com (bez zmian). Panu Wiesławowi Zającowi dziękujemy za dotychczasową współpracę. GP

ZAPROSZENIA klubowe

CZĘSTOCHOWA – spotkanie z prof. Janem Majchrowskim, 24 kwietnia, godz. 17, Aula Solidarności, ul. Łódzka 8/12, Częstochowa. Wstęp wolny.

KIELCE-CENTRUM – spotkanie z red. Jakubem Maciejewskim, 29 kwietnia, godz. 18, Wojewódzka Biblioteka Publiczna, ul. Ściegiennego 13, Kielce. Wstęp wolny.

Kontakt dla osób, które chcą założyć klub „GP"

Tomasz Sakiewicz
REDAKTOR NACZELNY „GP"

Ewa Wójcik
P.O. PREZES KLUBÓW „GP"

Biuro Klubów „GP": ul. Bracka 15, I piętro, 31-005 Kraków,
e-mail: klubygp@gazetapolska.pl, tel. (12) 422 03 08, 505 038 217, 609 447 449

WIĘCEJ INFORMACJI NA WWW.KLUBYGP.PL

BOLONIA – ostatni tryumf polski we Włoszech

Tomasz **Łysiak**
SZEF DZIAŁU HISTORIA
albicla.com/TomaszLysiak

WALKA POMIMO ZDRAD

FOT. NAC

W dniu 21 kwietnia 1945 roku polscy żołnierze z 3. Brygady Strzelców Karpackich wyzwolili Bolonię, wyprzedzając w tym dziele Amerykanów. Nad miastem zawisła biało-czerwona flaga, a tłumy Bolończyków witały Polaków jak zbawców i wyzwolicieli. Następnego dnia ulicami przeszła parada zwycięstwa, chyba jedyna na koniec wojny, w której Polacy byli tak fetowani (rok później w Londynie miało ich nie być wcale). Skończyła się dla nas zwycięska kampania włoska. Bolonię wyzwalaliśmy jednak w gorzkim poczuciu zdradzenia przez sojuszników – dwa miesiące po Jałcie.

Żołnierz polski na ziemi włoskiej dokonywał w latach 1943–1945 cudów waleczności, pokazując jednocześnie znakomite przygotowanie i najwyższy poziom warsztatu wojskowego oraz dowodzenia. Przyczyniliśmy się do zwycięstwa aliantów pod Monte Cassino, wykurzając Niemców ze wzgórz i klasztoru, a potem, już samodzielnie, wyzwoliliśmy Ankonę (ważny port nad Adriatykiem). Dalej wzrok dowódców sojuszniczych armii pobiegł ku północnej części Włoch. Zanim jednak ruszyła wiosenna ofensywa w 1945 roku, wydarzyło się coś, co spowodowało potężne wrzenie w oddziałach 2. Korpusu Polskiego – 11 lutego w Jałcie zakończyła się konferencja Wielkiej Trójki. „Polska została zdradzona" – powiedział mi w czasie udzielania wywiadu Czesław Balec, żołnierz 3. Karpackiego Batalionu Łączności 3. Dywizji Strzelców Karpackich, uczestnik walk o Monte Cassino i Bolonię. Gdy to mówił, nawet po tylu latach w oczach miał łzy i nie mógł opanować emocji. Fakt, iż nasza wschodnia granica miała przebiegać na tzw. Linii Curzona i że po prostu nasi sojusznicy oddawali nas w łapy Sowietom nie mieścił się w głowie żołnierzom bijącym się w Italii. W Dywizji Kresowej grozili wręcz buntem.

Może pan zabrać swoje dywizje

13 lutego rząd polski w Londynie oficjalnie zaprotestował przeciwko kolejnemu, piątemu już, rozbiorowi naszego kraju. Dowódca 2. Korpusu Polskiego wydał w związku z tym odezwę, w której zwracał się do żołnierzy, by wraz z nim przetrwali najcięższe chwile – „Pamiętajcie zawsze o tym, że im ciężej nam będzie, tym bardziej musimy być zwarci, zdyscyplinowani, spokojni i mieć wiarę w sercu". Gen. Anders zaczął też mówić Brytyjczykom o wycofaniu polskich jednostek z frontu. 21 lutego spotkał się w Londynie z Winstonem Churchillem i też ostro zaprotestował. Usłyszał w odpowiedzi: „Wy sami jesteście temu winni. Już od dawna namawiałem was do załatwienia sprawy granic z Rosją sowiecką i oddania jej ziem na wschód od linii Curzona. Gdybyście mnie posłuchali, dzisiaj cała sprawa wyglądałaby inaczej. Myśmy wschodnich granic nigdy nie gwarantowali. Mamy dzisiaj dość wojska i waszej pomocy nie potrzebujemy. Może Pan swoje dywizje zabrać. Obejdzie się bez nich!". Anders odpowiedział: „Nie mówił Pan tego przez ostatnich kilka lat. My nadal chcemy się bić, ale o Polskę wolną i niepodległą. Rosja nie ma żadnego prawa do naszego terytorium, którego nigdy nie kwestionowała. Złamała wszystkie umowy i ziemie te w swoim czasie zagrabiła na mocy układu i przymierza z Hitlerem".

Życzenie gen. Clarka

Jednak pomimo tych okropnych wieści, pomimo zdrady sojuszników, walczyliśmy dalej. 9 kwietnia zaczęła się ofensywa brytyjskiej 8. Armii (której częścią był nasz 2. Korpus). Jej celem było załamanie niemieckiej obrony na rzece Senio. Pełniący obowiązki dowódcy gen. Zygmunt Szyszko-Bohusz utworzył specjalną grupę o kryptonimie „Rud" (od nazwiska gen. Klemensa Rudnickiego) i to ona wykonywała główne zadania nad Senio. Uderzenie poszło w kierunku na styk doborowych dywizji niemieckich: 98. Dywizji Piechoty oraz 26. Dywizji Pancernej. „Nasze

oddziały załamały opór nieprzyjaciela nad Senio – wspominał gen. Anders – i osiągnęły przeciwległy brzeg Santerno. Nieprzyjaciel wykonał szereg przeciwnatarć, wspartych czołgami i samobieżnymi działami szturmowymi, na naszą piechotę, która przeprawiła się przez rzekę na razie bez ciężkiej broni wsparcia". Nastąpiło całkowite przełamanie pozycji niemieckich. Dalsze natarcia kontynuowało jeszcze jedno ugrupowanie, któremu nadano nazwę „Rak" (od nazwiska gen. Bronisława Rakowskiego) – a w którego skład wchodziła 2. Warszawska Brygada Pancerna i żołnierze 5. Kresowej Dywizji Piechoty. 16 kwietnia gen. Anders spotkał się we Florencji z dowódcą 5. Armii Markiem Clarkiem, który dowodził ofensywami pod Monte Cassino, a w stronę Bolonii posuwał się ze swą armią od zachodnio-południowej strony. To zasadniczo Amerykanie mieli wyzwolić miasto. Jednak w trakcie tego spotkania Clark powiedział do Andersa: „Bardzo bym się cieszył, gdyby Bolonię zdobyli Polacy. Byłoby to korzystne dla was i dla sprawy polskiej. Szczerze Wam tego życzę". Jego „życzenie" miało się spełnić…

Bolonia w kleszczach

19 kwietnia Kresowiacy sforsowali Fossatone, co spowodowało, że Niemcy wycofali się znad rzeki Ganiana. I to niejako „otworzyło nam drzwi" do Bolonii. Zmieniono kierunek polskich natarć w stronę miasta bronionego przez… niemiecką 1. Dywizję Spadochronową – tę samą elitarną jednostkę, która trzymała pozycje pod Monte Cassino, tę samą, która zadała nam wówczas tak bolesne straty. To miało dla Polaków dodatkowe, olbrzymie znaczenie. Bolonia była brana w kleszcze – z jednej strony przez Amerykanów, z drugiej przez 2. Korpus. Generał Szyszko-Bohusz wysłał w stronę miasta grupę „Rud", a gdy Jankesi znaleźli się już o kilka kilometrów od jego bram, do akcji wszedł 9. Batalion Strzelców Karpackich. O godz. 6.00 do Bolonii wkroczyła grupa pościgowa z tego batalionu i to był ów symboliczny początek. Meldunek o wejściu Polaków wywołał spontaniczną radość w dowództwie 8. Armii.

Tak wspominał wyzwalanie miasta płk dypl. Edward Perkowicz: „Było już po północy, gdy wojska polskie przełamały ostatnie linie obronne miasta. Pierwsze oddziały nasze wdarły się do miasta, gdy na przedmieściach dogorywały walki. Chodziło o to również, by wojska polskie dostały się do centrum miasta i wywiesiły polską flagę, z przeciwnej bowiem strony miasta zbliżały się wojska amerykańskiej Piątej Armii. Za wszelką cenę trzeba się śpieszyć, by być pierwszym. Inaczej krwawe walki mogą pozostać bez większego efektu". To była w jakiejś mierze reminiscencja wydarzeń spod Monte Cassino. Tam również po tym, gdy Niemcy się poddali, doszło do swego rodzaju „wyścigu" o palmę pierwszeństwa i zwycięstwa. Która flaga zawiśnie na ruinach klasztoru – polska czy brytyjska, niesiona przez Anglików wspinających się pod górę od strony miasta? Oczywiście pierwsza zawisła biało-czerwona, a dopiero potem Union Jack.

„Viva Polonia!"

W Bolonii też trzeba było o to zawalczyć. Tę kwestię rozumieli i czuli nawet szeregowi żołnierze. Płk Perkowicz zobaczył jednego z nich, biegnącego w stronę magistratu, gdy spytał o co chodzi, usłyszał: „Trzeba pośpieszyć się, by być pierwszym. Trzeba pocieszyć ich tam w kraju". Jak się rozegrała kwestia flag w Bolonii? Tak to opisał Perkowicz: „Było dość wcześnie, gdy oddziałek żołnierzy podszedł pod bramę magistratu. Była zamknięta. Zaczęto bębnić. Wyszedł burmistrz. Nie poznał, co za wojska przyszły. Trzeba mu było wytłumaczyć, że to »Polako«. Wszyscy udali się na balkon. Burmistrz wywiesza flagę amerykańską i angielską. Nie! – protestuje pułkownik. – Tu musi być flaga polska. Tu pierwsi weszli Polacy. Przynoszą polską flagę, ale małą.

– Nie! Tu musi być większa flaga.

– Nie mamy – mówi burmistrz.

– Macie flagi włoskie – odpowiada pułkownik. Wydrzyjcie kolor zielony i gotowe. Gdzie tu jest najważniejsze miejsce?

Burmistrz wskazał na »due tore« [fonetycznie „dwie wieże" po włosku – przyp. TŁ].

– I to tam ma wisieć polska flaga!

Pierwsze blaski słońca padły na flagi polskie, które powiewały na balkonie magistratu i »due tore«".

Zawisły te dwie „biało-czerwone" na dwóch charakterystycznych wysokich wieżach bolońskich. Gdy obecnie odbywają się uroczystości rocznicowe przy ceglanej Bramie Wolności, przez którą Polacy wchodzili do miasta, owe wieże widać górujące nad rynkiem. Można sobie tylko wyobrazić uczucia, jakie targały sercami polskich żołnierzy, gdy wchodząc do miasta, patrzyli na owe flagi. Witano nas w Bolonii w sposób niebywały – tłumy Włochów wiwatowały na ulicach, wznoszono okrzyki, na czołgi i armaty rzucano kwiaty. Nawet gdy do miasta wjechał generał Clark, w jego stronę także krzyczano: „Viva Polonia!". Amerykanin wszedł na balkon i spytał: „Kto był tu pierwszy?". „Polacy!" – padła odpowiedź. „Gratuluję!" – powiedział, szczerze poruszony.

Parada zwycięstwa

Generał Mark Clark w swoich pamiętnikach wojennych („The calculated risk" – „Skalkulowane ryzyko") poświęcił Polakom ważny passus dotyczący Bolonii, w którym opisał, w jaki sposób wyglądało zdobycie głównej kwatery znienawidzonej niemieckiej 1. Dywizji Spadochronowej, owych słynnych „Zielonych Diabłów" spod Monte Cassino. Oto, gdy ustały walki, pozostali przy życiu żołnierze niemieccy poddali się Polakom. Zostali wzięci do niewoli, a następnie wyprowadzeni z kwatery. Wtedy do akcji weszły polskie wozy pancerne i czołgi. Wjechały w niemieckie gniazdo i zaczęły niszczyć wszystko gąsienicami. Nasi żołnierze rozjeżdżali namioty i budynki, niszczyli niemieckie skrzynie, broń, umocnienia. Tak, jakby nie wystarczało im wygrać. Jakby było trzeba poczuć, używając współczesnego języka, że wbiliśmy Szwabów w glebę. Będąc pod wrażeniem tej żołnierskiej złości, gen. Clark napisał o niej z szacunkiem, rozumiejąc przyczyny. W końcu za moment miała się skończyć wojna, w której Polska została tak bardzo poraniona przez Niemców – niszczona, bombardowana, eksterminowana milionami, doświadczana wszystkim, co najgorsze. To, co zostało, to zemsta na polu bitwy. Gdyż nawet widoków na wolną ojczyznę nie było.

Generał Anders otrzymał od swych żołnierzy cenne trofeum – sztandar niemieckich spadochroniarzy. A następnego dnia odbyła się w Bolonii parada zwycięstwa. Polacy byli na niej zasłużonymi bohaterami pierwszego planu – uśmiechnięci, radośni, obsypywani kwiatami, jechali szczęśliwi przez wyzwolone miasto. To był piękny Polski Dzień. **GP**

sklep.gazetapolska.pl
Sklep Niepodległego Polaka

REPUBLIKA

Sklep Gazety Polskiej i Telewizji Republika

POLECA **NOWOŚCI**

KSIĄŻKI | ODZIEŻ | AKCESORIA | PRASA | GADŻETY TELEWIZJI REPUBLIKA

Serdecznie zapraszamy do ZAKUPÓW I ODBIORU OSOBISTEGO w Sklepie Gazety Polskiej oraz Telewizji Republika. Znajdujemy się w Warszawie przy ulicy **Filtrowej 63,** lokal 43, 4. piętro.

PEOWIACZKI

ADAM BOROWSKI, PIOTR PACAK

Format: 200×260 mm
Liczba stron: 215
Oprawa: twarda

Publikacja przywracająca pamięć o odważnych kobietach Polskiej Organizacji Wojskowej, które odegrały kluczową rolę w walce o niepodległość Polski. Książka ukazuje sylwetki kobiet działających jako kurierki, wywiadowczynie i żołnierze, które z narażeniem życia służyły Ojczyźnie. Po II wojnie światowe ich bohaterstwo zostało niemal całkowicie wymazane z oficjalnej historii przez komunistyczne władze.

ŻYCIE. INSTRUKCJA OBSŁUGI

PIOTR PAWLUKIEWICZ

Format: 136×199 mm
Liczba stron: 256
Oprawa: twarda

Wyjątkowy przewodnik po najważniejszych aspektach ludzkiego istnienia. Autor, znany z umiejętności poruszania serc i umysłów, w tej książce dzieli się swoimi refleksjami na temat miłości, wolności, cierpienia i nadziei. Z lekkim przymrużeniem oka, ale jednocześnie z głęboką mądrością, ks. Pawlukiewicz zachęca czytelników do zastanowienia się nad znaczeniem tych fundamentalnych pojęć w codziennym życiu.

KŁOPOTLIWE MIEJSCE

JONATHAN LITTELL, ANTOINE D'AGATA

Format: 143×205 mm
Liczba stron: 352
Oprawa: twarda

Poruszająca podróż przez historię i współczesność Ukrainy, ukazująca miejsca naznaczone tragicznymi wydarzeniami. Autorzy skupiają się na takich lokalizacjach jak Babi Jar, Bucza czy Irpień, gdzie doszło do masowych zbrodni, zarówno w czasie II wojny światowej, jak i podczas rosyjskiej agresji w 2022 roku. Książka łączy w sobie elementy reportażu, eseju i dziennika, oferując czytelnikowi głęboką analizę pamięci zbiorowej oraz mechanizmów wymazywania trudnych fragmentów historii.

Poczuj wyjątkowość chwili z naszymi limitowanymi filiżankami i kubkami

Kubek inspirowany programem **„W Punkt”**, prowadzonym przez **Katarzynę Gójską w Telewizji Republika**

Wielki powrót filiżanki z logo **Gazety Polskiej**. Teraz jeszcze większa i lepsza

Ceramiczny kubek z logo **Telewizji Republika**

Zamów w naszym sklepie pod adresem **sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577**

Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp z o.o.
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa

Konto **61 1240 6003 1111 0010 7516 5807**
sklep@gazetapolska.pl

SAMURAJ KONTRA KOMUNA

NIEZWYKŁE LOSY UMEDY YOSHIHO

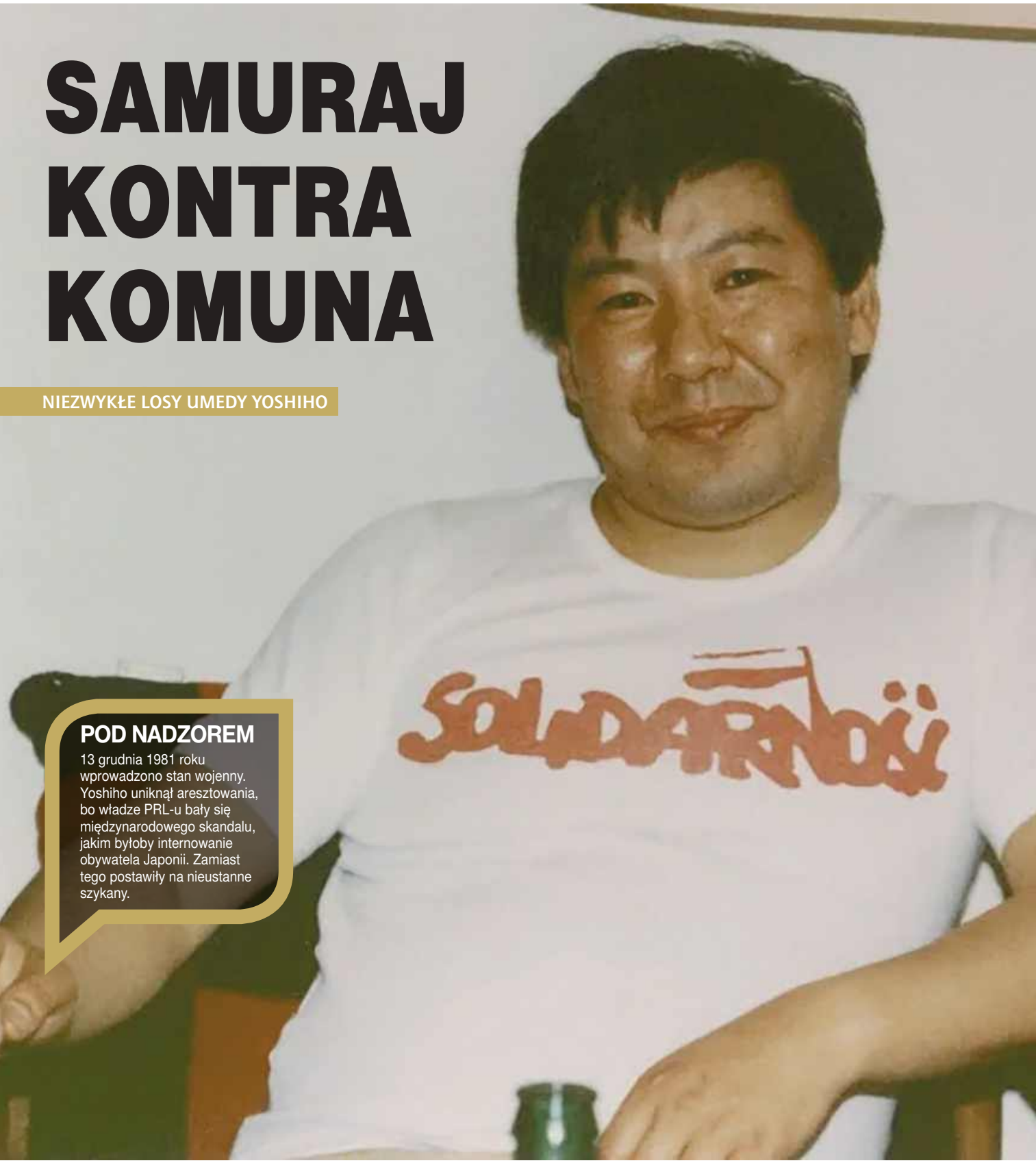

POD NADZOREM

13 grudnia 1981 roku wprowadzono stan wojenny. Yoshiho uniknął aresztowania, bo władze PRL-u bały się międzynarodowego skandalu, jakim byłoby internowanie obywatela Japonii. Zamiast tego postawiły na nieustanne szykany.

Wśród bohaterów opozycji z czasów PRL-u jest jeden tak nieprawdopodobny, że ci, którzy słyszą o nim po raz pierwszy, zazwyczaj powątpiewają w jego istnienie, podejrzewając, iż rozmówca stroi sobie z nich żarty. Tymczasem zasługi, jakie oddał w walce o niepodległość naszego kraju Umeda Yoshiho (1949–2012), pochodzący z Japonii działacz Solidarności, są niezaprzeczalne i stanowią złotą kartę w dziejach relacji naszych narodów. Niestety, niewielu pamięta dziś o tym dzielnym i oddanym Polsce „samuraju".

Łukasz **Czarnecki**

W 2001 roku były milicjant i trener taternictwa – Jacek Jaworski – zeznawał przed sądem w pierwszym procesie zomowców strzelających do robotników w kopalni „Wujek". Mężczyzna przedstawił historię swej konspiracyjnej współpracy z antykomunistyczną opozycją, dla której przeprowadził w czasie stanu wojennego prywatne śledztwo na temat masakry w „Wujku". Sąd nie dawał wiary opowieści Jaworskiego, a oskarżeni i świadkowie zasłaniali się niepamięcią. Również część mediów relacjonowało proces w sposób podający w wątpliwość zeznania taternika. Reporter „Gazety Wyborczej", skupiając się na najbardziej wedle siebie absurdalnym wątku całej historii, ironizował: „Opowieść o taternikach, którzy rozpracowywali zomowców z Wujka podczas obozów wspinaczkowych, brzmi nieprawdopodobnie. (…) Wśród nieprawdopodobnych zdarzeń – współpraca informatora z milicji z Solidarnością oraz całkowicie nieprawdopodobna postać Japończyka, który pośredniczył w rozmowach".

Wkrótce po publikacji artykułu w redakcji „Wyborczej" zadzwonił telefon. Do słuchawki poproszono autora tekstu Tomasza Toszę. Gdy dziennikarz odebrał, usłyszał wypowiadane doskonałą polszczyzną słowa. To dzwonił Umeda Yohsiho, rzekomo „całkowicie nieprawdopodobna postać".

Jak z Japończyka zrobić Polaka

Jak to się stało, że nasz bohater spędził większość życia w Polsce, i to właśnie z krajem nad Wisłą się identyfikował (choć o formalne obywatelstwo nigdy nie wystąpił)? O tym, w jak dziwny sposób potoczyły się losy przyszłego działacza Solidarności, zadecydowała wola jego ojca – Umedy Ryōchū. W kulturze konfucjańskiej, w kręgu której leży Japonia, wola rodzica jest zaś prawem. Umeda Senior tuż po I wojnie światowej, będąc młodym mnichem buddyjskim, przyjechał do Warszawy na studia filozoficzne. Rozpoczął naukę pod okiem prof. Tadeusza Zielińskiego, a Paryż Północy tak mu się spodobał, że został w nim do roku 1939, najpierw jako wieczny student, a potem lektor języka japońskiego na warszawskiej japonistyce i w Instytucie Wschodnim. Żył wybitnie nie po buddyjsku, balując w Adrii i pijąc na umór w towarzystwie młodych literatów. Warto zresztą dodać, że Ryōchū wywarł pozytywny wpływ na dzieje polskiej literatury, pewnej nocy po szczególnie suto zakrapianej imprezie uratował życie Konstantemu Ildefonsowi Gałczyńskiemu, który próbował wyjść przez umiejscowione na wysokim piętrze okno, by przespacerować się „ścieżką księżycowego światła".

Po wybuchu II wojny światowej Japończyk zbiegł do Bułgarii, a po zakończeniu działań zbrojnych wyjechał do ojczyzny. Do mniszej celi już nie wrócił, zrzuciwszy habit, wziął ślub i doczekał się dwóch synów, w tym Yoshiho. W Japonii dawny mnich został wykładowcą uniwersyteckim i tłumaczem literatury polskiej. Przez cały czas utrzymywał kontakty z naukowcami znad Wisły, a jego największym korespondencyjnym przyjacielem był łódzki archeolog, prof. Konrad Jażdżewski. Niestety, Umedzie starszemu nie było dane długo cieszyć się życiem rodzinnym, zmarł w 1961 roku. Na łożu śmierci nakazał żonie, by jednego z synów wysłała do kraju, w którym Ryōchū spędził swą młodość, aby tam pod okiem Jażdżewskiego wyrósł na… polskiego patriotę. W daleką podróż chłopak miał zabrać urnę z prochami ojca, bowiem ten krótko przed śmiercią przyjął katolicyzm i imię Stanisław, oraz zażyczył sobie, by pochowano go na Powązkach.

Wdowa zdecydowała, że na Zachód wyruszy bardziej energiczny z braci – Yoshiho. W 1963 roku chłopiec poleciał więc do Polski i znalazł się w łódzkim domu prof. Jażdżewskiego. Choć archeolog nigdy nie spotkał na żywo ojca naszego bohatera, prośbę o wzięcie na swoje barki wychowania osieroconego 13-latka wziął bardzo poważnie i oficjalnie go adoptował, po czym przystąpił do intensywnego uczenia go języka nowej ojczyzny. Młody Umeda wkrótce mówił biegle po polsku i świetnie radził sobie w liceum, po ukończeniu którego wyjechał do Warszawy na studia polonistyczne. Kiedy jednak nadeszły wydarzenia marca 1968 roku, zniesmaczony ich przebiegiem na polonistyce UW, Yoshiho przeniósł się na historię sztuki. Dyplomu uniwersyteckiego nigdy nie zdobył, ale niezbyt mu to przeszkadzało. Młodzieńcze lata spędzał na imprezowaniu, a chętnych do towarzyszenia mu nigdy nie brakowało, młody Japończyk był dobrym kompanem, a poza tym nieźle zarabiał, pracując jako tłumacz dla robiących w Warszawie interesy japońskich firm. Na dewizach mu nie zbywało i wydawał je, kupując w Peweksach markowe alkohole, którymi później dzielił się ze znajomymi. Kiedy zaś miał już dość zgiełku wielkiego miasta, rzucał wszystko i wyjeżdżał w… nie, nie w Bieszczady, lecz w Tatry. Wędrował górskimi szlakami i chłonął piękno górskiej przyrody. Wkrótce egzotyczny wędrowiec stał się postacią dobrze znaną góralom, którzy mając problem z wypowiedzeniem jego imienia, nazywali go Józkiem. Właśnie w trakcie owych wypadów Umeda poznał Jacka Jaworskiego – milicjanta, sportowca i trenera taternictwa. Gdy Yoshiho wstąpił później w szeregi Solidarności, przekonał znajomego, by służył opozycji jako wtyczka w strukturach milicyjnych.

FOT. ARCH.

„Samuraj" z opozycji

Pierwsze jego kontakty z kręgami niepodległościowymi miały miejsce jeszcze w domu prof. Jażdżewskiego, gdzie gromadzili się niegodzący się z czerwoną niewolą studenci. Kiedy w drugiej połowie lat 70. zaczął działać Komitet Obrony Robotników, młody Japończyk w naturalny sposób znalazł się w jego szeregach. Okazał się niezwykle cennym nabytkiem zarówno ze względu na talenty organizacyjne, jak i kontakty na Dalekim Wschodzie. KOR produkował olbrzymie ilości podziemnych wydawnictw, ale brakowało mu sprzętu, zwłaszcza kalek wykorzystywanych do kopiowania tekstów. W PRL-u opozycyjni działacze nie mieli możliwości nabycia odpowiedniego ich rodzaju, dostępne na rynku nie nadawały się do masowej produkcji broszur. Yoshiho zaczął sprowadzać więc dla swoich przyjaciół kalki japońskie, stosunkowo tanie, za to niezawodne i wytrzymałe, można było na nich robić nawet tysiąc odbitek!

Po powstaniu Solidarności Umeda aktywnie włączył się w jej działalność. Jego niezwykła energia i pomysłowość sprawiły, że znalazł się w zarządzie Regionu Mazowsze. Pomagał w organizacji Zjazdu Solidarności w Gdańsku, a w maju 1981 roku, dzięki jego staraniom, miała miejsce pierwsza poważna podróż zagraniczna delegacji Wolnych Związków Zawodowych. Ośmioosobowa grupa działaczy na czele z Lechem Wałęsą i Tadeuszem Mazowieckiem poleciała do Japonii, by spotkać się z władzami tamtejszych związków. Przed wyjazdem Umeda razem z żoną – japonistką Agnieszką Żuławską – zorganizowali dla biorących w nim udział reprezentantów szybki kurs kultury japońskiej. Solidarnościowcy słuchali jak bajek o żelaznym wilku opowieści o ceremonii herbacianej i innych meandrach tradycji Kraju Kwitnącej Wiśni. Tylko Lech Wałęsa, jak to on, uznał, że wszystko wie sam najlepiej i odmówił udziału w szkoleniu. Miał się potem z pyszna, bo gdy w Japonii gospodarze urządzili dla polskich gości przyjęcie z udziałem gejsz, przyszły prezydent nie wiedział, co ze sobą zrobić! Ogólnie jednak wizyta była bardzo udana, choć gorzki posmak nadały jej wieści, które nadeszły z Europy – w Rzymie Ali Agca postrzelił papieża Jana Pawła II. Po krótkiej naradzie delegaci Solidarności zdecydowali się kontynuować pobyt. Japonia dosłownie oszalała na punkcie egzotycznych przybyszów, więc kiedy przyszło wracać nad Wisłę, Umeda targał za sobą 200 kg sprzętu elektronicznego mającego posłużyć biurom poszczególnych regionów Solidarności.

Na początku 1982 roku reżim nakazał Yoshiho opuścić kraj, ale jego żona i dzieci musiały zostać nad Wisłą. Wygnanie trwało pięć lat.

Wygnanie

13 grudnia 1981 roku wprowadzono stan wojenny. Yoshiho uniknął aresztowania, bo władze PRL-u bały się międzynarodowego skandalu, jakim byłoby internowanie obywatela Japonii. Zamiast tego postawiły na nieustanne szykany, właściwie codziennie wzywano go na posterunek MO. Za każdym razem żona pakowała mu torbę z rzeczami, obawiając się, że mąż już nie wróci. Próby przesłuchiwania Umedy przez milicjantów i esbeków przyjmowały formę tragikomiczną, bo trudno inaczej nazwać sytuację, w której zasypywany gradem pytań Japończyk nienaganną polszczyzną zarzuca funkcjonariuszom, że nie są prawdziwymi Polakami!

W końcu na początku 1982 roku reżim nakazał Yoshiho opuścić kraj, ale jego żona i trójka dzieci musiały zostać nad Wisłą. Japończyk pojechał do Rzymu, gdzie opowiedział papieżowi o sytuacji w Polsce, później włączył się w organizowanie struktur emigracyjnych Solidarności w Belgii i we Francji. W dużej mierze to za jego sprawą związkowe oddziały za granicą przetrwały stan wojenny i zachowały jedność. Umeda współorganizował też pomoc humanitarną, którą wysyłano do kraju rodzinom uwięzionych działaczy.

Wygnanie trwało pięć lat. W 1987 roku nasz bohater dostał tymczasową wizę, która pozwoliła mu na krótko wrócić do przybranej ojczyzny. Dwa lata później walący się reżim pozwolił mu zostać w Warszawie na stałe. Przed częściowo wolnymi wyborami z 1989 roku „samuraj" Umeda po raz kolejny stanął do walki, pomagając w organizacji dynamicznej i atrakcyjnej kampanii wyborczej, która przyniosła dotychczasowej opozycji sukces.

Gorzkie zwycięstwo

Umeda Yoshiho bez wątpienia był jednym z najbardziej zasłużonych działaczy antykomunistycznej opozycji. Niestety, w wolnej Polsce nie doczekał się uznania, na jakie zasługiwał. Straciwszy jasny cel, jakim była walka o wolność przybranej ojczyzny, długo nie mógł sobie znaleźć miejsca w nowej rzeczywistości. W końcu postanowił wykorzystać swe talenty organizacyjne w biznesie i wszedł w branżę energii odnawialnej, w której odnosił sukcesy. W 2006 roku polskie władze na chwilę przypomniały sobie o dzielnym Japończyku i prezydent Lech Kaczyński odznaczył go Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. W 2015 roku Bronisław Komorowski dodał do tego Krzyż Komandorski z Gwiazdą Orderu Zasługi Rzeczpospolitej – niestety, już pośmiertnie, bo Umeda zmarł 4 maja 2012 roku. Do dziś wiele osób, nawet dawnych działaczy Solidarności, słysząc o roli, jaką w odzyskaniu przez nasz kraj niepodległości odegrał Umeda Yoshiho, przeciera oczy ze zdumienia i nie jest w stanie uwierzyć, że ktoś taki w ogóle istniał. **GP**

FOT. ARCH.

KRZYŻ, KTÓRY PRZEMÓGŁ ZŁO

KRUCYFIKS BARYCZKOWSKI

Nakładem Pewnego Wydawnictwa ukazała się w 2025 roku skromna, lecz pięknie ilustrowana książeczka „Krzyż Baryczkowski. Droga krzyżowa". Religijny projekt, zrealizowany na zlecenie Archidiecezji Warszawskiej, splata w jedno największe tajemnice katolickiej wiary z naszą narodową martyrologią. Tajemnica Krzyża Świętego daje odpowiedzi na głęboko zakorzenioną w dziejach tajemnicę nieprawości. I pomaga lepiej zrozumieć polską tożsamość.

Krzysztof **Wołodźko**

Tajemnica Krzyża Baryczkowskiego sięga początków XVI wieku. Bogaty kupiec i rajca Jerzy Baryczka przywiózł wówczas z Norymbergi do Warszawy gotycki krzyż. Biskup Michał Janocha opowiada w pięknym eseju otwierającym książkę: „Krucyfiks został wyrzeźbiony w drewnie lipowym, pokrytym lnianym płótnem i polichromowanym. (…) Zwraca uwagę dokładność anatomii, precyzyjna, a zarazem ekspresyjna, wyeksponowanie nabrzmiałych żył, szczególnie na rękach i nogach Zbawiciela". W rzeźbie umarłego na krzyżu Boga i człowieka „sztuka i rzeczywistość w przedziwny sposób dopełniają się i zatracają swoje granice".

Na marginesie: pisałem niedawno na łamach „Gazety Polskiej" o książce „Zakazany obraz. Intelektualna historia ikonoklazmu" Alaina Besançona, przypominając, że w początkach reformacji protestanci, zdecydowani ikonoklaści, powszechnie niszczyli symbole religijne. Jerzy Baryczka miał przywieźć krzyż z Norymbergi do Polski, ratując go z rąk fanatycznych luteran. Niektóre. wymowne fakty z przeróżnych przyczyn nie pasują do najróżniejszych, szeroko rozumianych ekumenicznych opowieści.

16 sierpnia 1944 roku sanitariuszki z batalionu „Wigry", Barbara Gancarczyk-Piotrowska i Teresa Potulicka-Łatyńska, wyniosły zabytkową figurę z płonącej bazyliki archikatedralnej św. Jana Chrzciciela. Barbara Gancarczyk-Piotrowska (ps. Pająk) zapisała w pamiętniku, że dalej figura Chrystusa była niesiona piwnicami: „Piwnice były zatłoczone ludźmi, szłam pierwsza, niosąc przed sobą ręce figury i mówiłam, że niesiemy figurę Cudownego Pana Jezusa. Ludzie się rozstępowali, klękali, modlili się, płakali".

Po kilku dniach rzeźbę przeniesiono do podziemi kościoła świętego Jacka, gdzie mieścił się szpital polowy. Podobizna Zbawiciela trafiła między rannych powstańców. Udzielający sakramentu chorych ksiądz ks. Henryk Cybulski namaścił ją świętymi olejami. Ciąg dalszy budzi grozę: zwycięscy Niemcy spalili żywcem personel szpitala i wysadzili podziemia świątyni wraz z kilkuset rannymi. Biskup Janocha wspomina: „Wśród [pomordowanych] znalazła się figura Chrystusa Baryczkowskiego. Niemcy uznali ją za ciało powstańca, dzięki czemu nie została zrabowana". Trudno o bardziej przejmujący symbol przenikania się religijnych misteriów i konfliktów sprzed stuleci, trudnych do pojęcia w czas pokoju ludzkich tragedii i martyrologii walczącej o wolność stolicy Polski.

Bieg wieków jest niby przypowieść. Wyszydzana tak często w naszych czasach, tragiczna, duchowa tajemnica polskości wciąż o sobie przypomina. Czy jako naród chcemy ją dzisiaj usłyszeć? **GP**

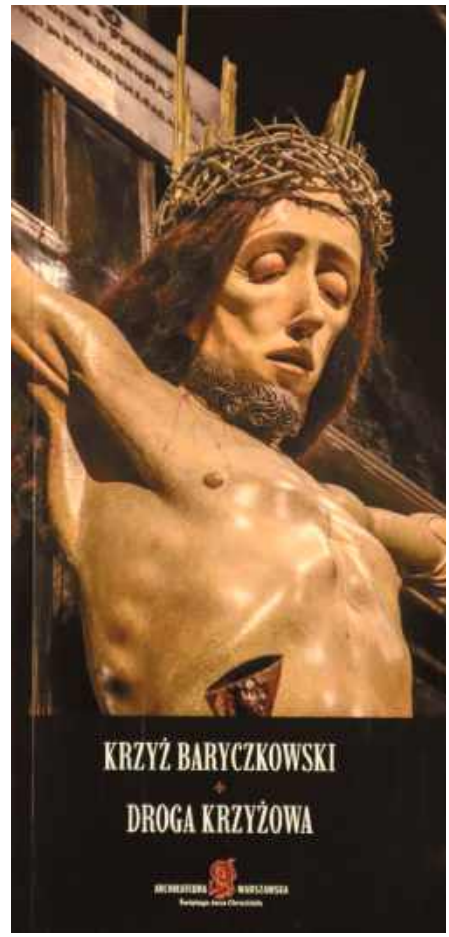

FOT. MAT. PRAS.

W rzeźbie umarłego na krzyżu Boga i człowieka „sztuka i rzeczywistość w przedziwny sposób dopełniają się i zatracają swoje granice".

CARLO ACUTIS – ŚWIĘTY NASTOLATEK W DRESACH

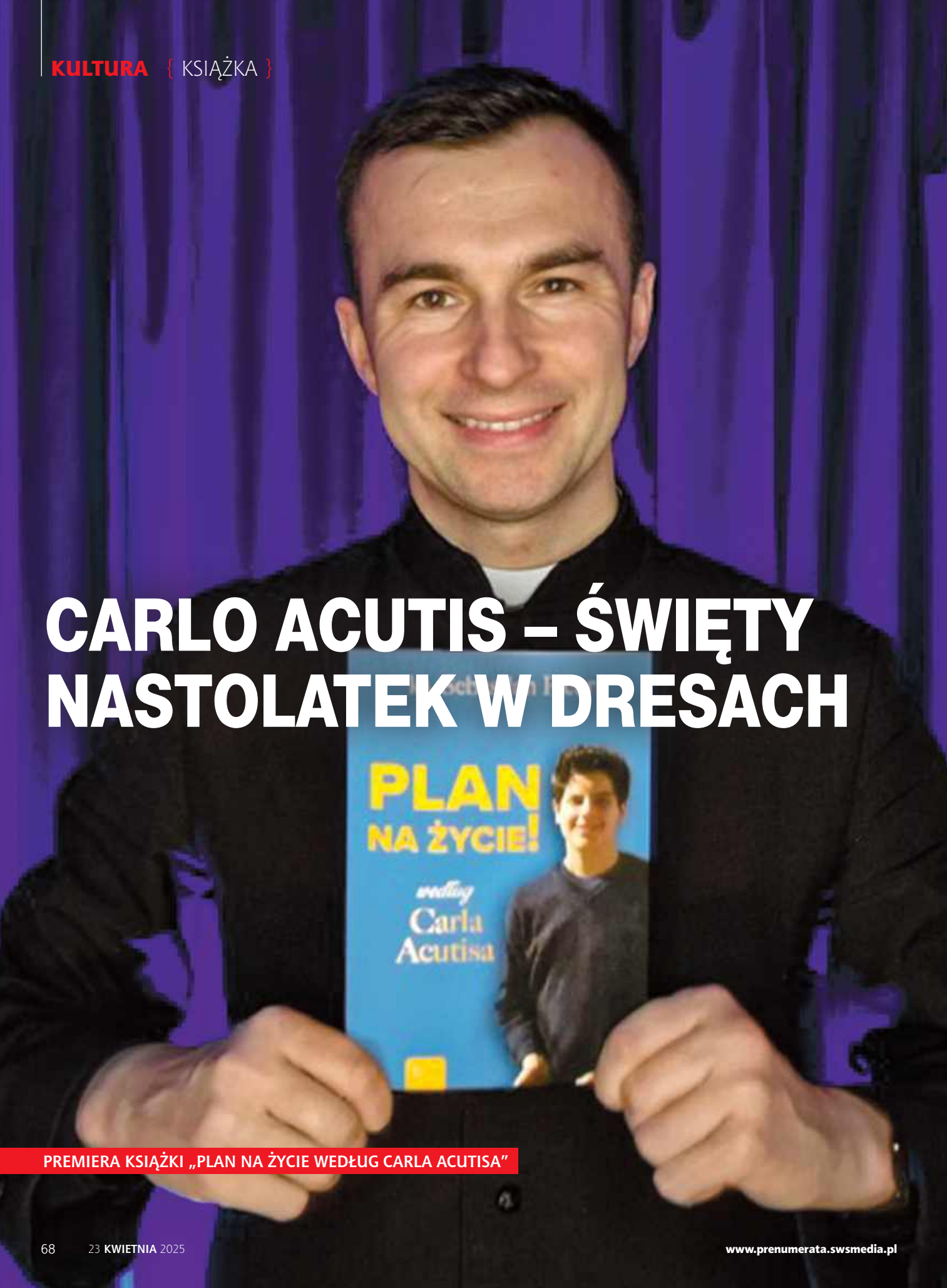

PREMIERA KSIĄŻKI „PLAN NA ŻYCIE WEDŁUG CARLA ACUTISA"

– W dążeniu do świętości nie chodzi o wiek, lecz o miłość. Bóg nas kocha, a dążenie do świętości jest naszą odpowiedzią na Jego miłość. Carlo Acutis jest bardzo wymownym i aktualnym przykładem tego, że wiek nie jest gwarantem osiągnięcia świętości – mówi ks. Sebastian Picur, autor książki „Plan na życie według Carla Acutisa".

ROZMAWIA
Sylwia
Krasnodębska
SZEF DZIAŁU KULTURA
albicla.com/SylwiaKrasnodebska

27 kwietnia odbędzie się kanonizacja najmłodszego reprezentanta pokolenia tzw. milenialsów. Carlo Acutis żył zaledwie 15 lat. Od 1991 do 2006 roku. Wydaje się, że to bardzo krótko, ale patrząc na to, ile dokonał i jak jego postać i działanie jest wśród wiernych przeżywane, to nagle się okazuje – przepraszam, jeśli zabrzmi to zbyt brutalnie – że 15 lat życia na ziemi… wystarczy.

Jeśli chodzi o powołanie do świętości, to dla Pana Boga wiek nie stanowi kryterium, nie ma znaczenia. Każdy od pierwszych chwil życia jest powołany do zbawienia, do świętości. Dobitnym tego przykładem mogą być dzieci fatimskie, które w bardzo młodym wieku zostały przez Pana Bo, dzisiaj im zawdzięczamy! Innym bardzo znaczącym przykładem jest niedawna beatyfikacja rodziny Ulmów z Markowej. Wśród beatyfikowanych są dzieci Wiktorii i Józefa Ulmów, a także dziecko nienarodzone, to, które w chwili brutalnej egzekucji było bezpieczne pod sercem matki. W dążeniu do świętości nie chodzi o wiek, lecz o miłość. Bóg nas kocha, a dążenie do świętości jest naszą odpowiedzią na Jego miłość. Carlo Acutis jest bardzo wymownym i aktualnym przykładem tego, że wiek nie jest gwarantem osiągnięcia świętości. Ona jest dla każdego, jest „na wyciągnięcie ręki"!

Ale zgodzi się ze mną Ksiądz, że jesteśmy przyzwyczajeni raczej do sytuacji, w której święty to postać starsza albo przynajmniej chcemy sobie wyobrażać, że jest starsza. Łatwiej jest inspirować się życiem osoby z doświadczeniem niż życiem… dziecka. Dziecko ma być nauczycielem, wzorem do naśladowania na przykład dla seniorów? Carlo Acutis rozbija ten stereotyp. To ożywcze.

Od 12 lat uczę w szkole. Najpierw uczyłem w szkole podstawowej i gimnazjum, a teraz od kilku lat pracuję z młodzieżą ze szkół średnich. I chociaż jestem od nich trochę starszy, mam większe doświadczenie, to w wielu sytuacjach to uczniowie stają się dla mnie szczególnymi nauczycielami. To oni niejednokrotnie uczą mnie poznawania drugiego człowieka – komunikacji, wyrozumiałości, cierpliwości, zrozumienia i de facto chrześcijańskiej miłości do każdego. To właśnie młodzi wielokrotnie byli dla mnie prawdziwą szkołą pięknej, pełnej entuzjazmu wiary, opisanej w Piśmie Świętym dziecięcej ufności. To właśnie uczniowie namówili mnie, abym założył profil na TikToku, i to oni stali się również moimi nauczycielami w nagrywaniu i obsłudze tych treści. Każde pokolenie ma swoją historię, swój czas, swoje doświadczenia. Możemy się od siebie nawzajem uczyć i razem się wspierać. Starsze pokolenie ma ogromne doświadczenie życia, wielką życiową mądrość, a także tę daną od Pana Boga. U starszych wynika ona najczęściej z tego, że życie w miarę upływu lat bez wątpienia uczy pokory. Człowiek mądry niezależnie od wieku chce i potrafi od każdego nauczyć się czegoś dobrego Czasami gdy pytam rodziców, czy modlą się ze swoimi dziećmi, odpowiadają: „Proszę księdza, to dzieci nas wołają na modlitwę; to dzieci są dla nas tą motywacją do modlitwy". Choćby ten przykład dobitnie pokazuje, że także osoba młodsza, a nawet dziecko, może być dla starszego przykładem w tym, co dobre i szlachetne.

POWIERNIK

Jestem pewien, że warto przez wstawiennictwo Carlo Acutisa zawierzać Bogu swoje codzienne radości i smutki, sprawy dzieci i młodzieży, osób dorosłych, małżeństw i całych rodzin. To święty dla nas wszystkich!

Jest Ksiądz autorem książki „Plan na życie według Carla Acutisa", która rozpisana jest na 15 sentencji Acutisa. Moją uwagę szczególnie przykuło zdanie: „Gdyby ludzie zdali sobie sprawę z tego, czym jest Eucharystia, kościoły byłyby tak wypełnione, że trudno byłoby do nich wejść". Czy może Ksiądz rozwinąć tę myśl? Oraz opisać, czyja to wina, że „ludzie nie zdają sobie z tego sprawy" po dwóch tysiącach lat od Zmartwychwstania Chrystusa?

Kiedy patrzymy na Ewangelię, w różnych miejscach czytamy, że na spotkanie z Panem Jezusem przychodziły tłumy. Trudno było się przez te tłumy przecisnąć, dlatego Chrystus czasami brał łódź od swoich Apostołów i z niej nauczał na jeziorze. Kiedy popatrzymy na pielgrzymki papieskie, na przykład świętego Jana Pawła II, albo nawet na Światowe Dni Młodzieży – czy to w Krakowie, czy ostatnio w Lizbonie – to także widzimy ogromne milionowe wspólnoty wierzących, które gromadzą się nie tylko przy Piotrze naszych czasów, lecz tak naprawdę przy Panu Jezusie. Gdybyśmy zliczyli wszystkich, to okazałoby się, że nas, wierzących, jest nadal bardzo wielu, nie tylko w skali Europy, lecz także ca-

FOT. ARCH.

łego świata. W wielu miejscach globu dla nas odległych wiara w Chrystusa jest niesamowicie żywa. Chrystus jest z nami w Eucharystii. Carlo Acutis jest współczesnym apostołem tej pewności w Bożą Obecność w Najświętszym Sakramencie. Wydaje mi się więc, że to jest cały czas kwestia wiary; tego, na ile wierzymy, że to żywy Pan Jezus jest obecny w Eucharystii. To jest cały czas pytanie do nas: co robimy, aby ta wiara była coraz głębsza; co robimy, aby wiarę rozwijać; w jaki sposób dbamy o relację z Bogiem; w jaki sposób dbamy w naszym życiu osobistym, małżeńskim, rodzinnym czy kapłańskim o pobożność eucharystyczną? Możemy oczywiście przyjść raz w tygodniu w niedzielę na Mszę świętą, ale jeżeli chcemy mieć żywą relację z Panem Jezusem, trzeba codziennie dbać o tę wiarę poprzez życie w łasce uświęcającej, systematyczną modlitwę, rozważanie Bożego Słowa, adorację Pana Jezusa obecnego w Najświętszym Sakramencie. Chodzi o naszą osobistą decyzję, że chcę być blisko Boga! Każdy powinien szukać swojej drogi do zjednoczenia z Bogiem. Jestem przekonany, że ludzie, którzy coraz głębiej żyją tą świadomością i wiarą, mają coraz większe pragnienie częstszego przychodzenia na Mszę świętą. Są osoby, które codziennie przychodzą na nabożeństwo na przykład rano przed pracą. One doświadczają relacji z Jezusem, a tym samym mają łaskę głębokiej, niezachwianej wiary. Jest im to dane dzięki temu, że o tę wiarę systematycznie dbają i widzą owoce trwania przy Chrystusie. Jestem przekonany, że gdyby więcej ludzi systematycznie pielęgnowało swoje relacje z Jezusem, to faktycznie te słowa Carla by się spełniły i kościoły byłyby wypełnione. Trzeba też mieć na uwadze, że wiara to jest wymiar duchowy. Szatanowi szczególnie zależy, abyśmy nie korzystali z łask; chce nas zniechęcić przez lenistwo, przez podsyłanie innych spraw, zadań, obowiązków. Nieraz się zdarza, że gdy chcemy pójść na mszę czy choćby się pomodlić, nagle pojawia się wiele innych zajęć, którymi „musimy" się natychmiast zająć. Nie wolno nam o tym zapominać. Na płaszczyźnie wiary toczy się walka dobra ze złem.

Carlo Acutis jest współczesnym apostołem tej pewności w Bożą Obecność w Najświętszym Sakramencie.

„Bóg napisał wyjątkową historię dla każdego, ale nam dał wolność napisania zakończenia". Co właściwie oznaczają te słowa? Czy na pewno mamy tak znaczący wpływ na nasze życie?

To są bardzo piękne słowa Carla Acutisa. Pan Bóg dał nam wolną wolę. Widzimy to w przypadku Matki Najświętszej, którą pan Bóg wybrał na matkę Swojego Syna. W Księdze Rodzaju w tak zwanej protoewangelii słyszymy słowa: „Wprowadzam nieprzyjaźń między ciebie a niewiastę; pomiędzy potomstwo twoje a potomstwo jej: ono zmiażdży ci głowę, a ty zmiażdżysz mu piętę" (Rdz 3). Już w tym dialogu Pana Boga z symbolicznym wężem, czyli Szatanem, widzimy zapowiedź potomstwa, które zwycięży złego ducha, i niewiasty, którą jest Maryja. Ona jest „wpisana" w Boży plan od samego początku. Jednocześnie Bóg też pragnął uszanować jej wolność, dlatego czytamy w Ewangelii według św. Łukasza, że Archanioł Gabriel przyszedł do Maryi i powiedział: „Bądź pozdrowiona pełna łaski, Pan z tobą". W tym dialogu Bóg daje Matce Najświętszej wolność wyboru. A ona dobrowolnie wybiera wolę Bożą słowami: „Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa Twego". Jej decyzja była zgodna z Bożą wolą. Pan Bóg zaprasza każdą, każdego z nas do zbawienia, tak jak zaprosił świętego Carlo Acutisa, ale to tak naprawdę od nas zależy, czy my z tego zaproszenia skorzystamy. To zaproszenie w sposób szczególny otrzymujemy na Chrzcie Świętym. To trochę jak na przyjęciu weselnym przygotowuje się karteczki dla gości z ich miejscem, tak każdy z nas ma u Pana Boga w niebie przygotowane miejsce. Można sobie wyobrazić, że są podpisane przy tych miejscach karteczki z naszym imieniem i to od nas zależy, czy zasiądziemy w tym miejscu, które Pan Bóg u siebie w swoim królestwie dla nas przygotował. Pamiętajmy, że Pan Bóg nam daje łaskę, a Kościół katolicki przypomina o tym, że do zbawienia idziemy na dwóch nogach: pierwszą jest Boża Łaska, a drugą nasze zaangażowanie. Jest takie ciekawe miejsce w Ewangelii, kiedy do Pana Jezusa przychodzą ludzie i jeden z przybyłych mówi: „Panie, powiedz mojemu bratu, żeby się podzielił ze mną spadkiem", a Pan Jezus na to: „Któż mnie uczynił sędzią między wami?" (Łk 12)" – to właśnie wy macie załatwiać ludzkie sprawy, a nie zrzucać wszystkiego na Pana Boga. Kwestia naszego zbawienia dotyczy także naszego świadomego działania i zaangażowania.

Carlo Acutis wykorzystywał nowe technologie do szerzenia wiary w świecie wirtualnym. Dziś ma wielu naśladowców. Jak ocenić ich skuteczność? Czy Bóg „pasuje" do świata wirtualnego? Albo odwrotnie – czy wirtualny świat pasuje do Boga?

Gdy patrzymy na rozwój Kościoła, to dostrzegamy, że uczniowie Pana Jezusa posługiwali się różnymi środkami do szerzenia Dobrej Nowiny. Święty Paweł wędrował z kraju do kraju, korzystając z różnych środków transportu. Wraz z rozwojem cywilizacji ludzie Kościoła korzystali z dobrodziejstw i wynalazków, aby na całym świecie głosić Chrystusa. Wieki XX i XXI przyniosły wielkie technologiczne rewolucje i dały ogromne możliwości, głównie wynikające z rozwoju komunikacji przez internet. Wiadomość udostępniona w Polsce po kilku sekundach może być widoczna na całym świecie, zatem korzystanie z tego środka komunikacji jest wielkim przywilejem

i wielką szansą dotarcia z Ewangelią Jezusa Chrystusa do wielkiej liczby osób. Pan Bóg od dawna posługuje się ludźmi do głoszenia swojego królestwa. Widzimy to w Starym Testamencie, kiedy wybrał Mojżesza i posłał go do Izraelitów i do faraona; dostrzegamy to w historiach proroków, najpełniej to widać w Nowym Testamencie w powołaniu apostołów: „Idźcie na cały świat i nauczajcie wszystkie narody". Dzisiaj internet, z którego korzysta właściwie cały świat, może stać się przestrzenią i narzędziem ewangelizacji. Pan Bóg na pewno jest obecny w tej przestrzeni wirtualnej w takim sensie, że ludzie, którzy korzystają na przykład z ewangelizacyjnych treści, którzy słuchają Słowa Bożego, jeszcze bardziej się do niego przybliżają. To też miejsce na dawanie swojego świadectwa wiary. Oczywiście internet sam w sobie nie jest celem, ale jest to droga dotarcia do ludzi, która może pomóc przyprowadzić ich do spotkania z żywym Jezusem we wspólnocie Kościoła. Ewangelizacja w internecie jest skuteczna. Widzę to po swojej posłudze internetowej. Zdarzyło mi się, że ludzie z różnych stron przyjeżdżają do spowiedzi świętej, potem zostają na Mszy świętej i niekiedy idą do Komunii Świętej po wielu, wielu latach nieprzyjmowania Chrystusa eucharystycznego. Są też osoby, które postanawiają zawrzeć sakrament małżeństwa albo ochrzcić dziecko. Widzę w swojej praktyce duszpasterskiej realne, dobre owoce Ewangelizacji w internecie.

W książce „Plan na życie według Carla Acutisa" są też krótkie opisy cudów beatyfikacyjnego i kanonizacyjnego Carla Acutisa. Za jego wstawiennictwem doszło do niewytłumaczalnego uzdrowienia sześcioletniego chłopca z rzadką chorobą trzustki i 21-letniej studentki, która uległa poważnemu wypadkowi rowerowemu. To piękne, że rodzice mają do kogo uciekać, by ratować swoje dzieci. Do chłopaka w dresach, który lubił gry komputerowe… Ludzie nieustannie domagają się dowodów na potwierdzenie istnienia oraz działania Pana Boga we współczesnym świecie. To właśnie cuda, które pochodzą od Pana Boga, szczególne łaski, dary Bożej miłości wyproszone przez modlitwy i wstawiennictwo świętych oraz błogosławionych, są realnym potwierdzeniem tego, że Pan Bóg JEST, że działa i że nas kocha. Carlo Acutis doświadczał tej Bożej miłości na co dzień. Szczególnie złączył się z Nim w cierpieniu. Historia życia Carla oraz to, że są świadectwa osób, które zostały cudownie uzdrowione przez jego stawiennictwo, pokazują, że Bóg jest stale obecny. Warto korzystać z pomocy naszych przyjaciół, czyli błogosławionych i świętych. Jestem pewien, że warto przez wstawiennictwo Carlo Acutisa zawierzać Bogu swoje codzienne radości i smutki, sprawy dzieci i młodzieży, osób dorosłych, małżeństw i całych rodzin. To święty dla nas wszystkich! **GP**

REKLAMA

GAZETA POLSKA · Gazeta Polska codziennie · niezależna.pl · NOWE PAŃSTWO · GAZETA POLSKA TV · REPUBLIKA · FUNDACJA NIEZALEŻNE MEDIA

ZACISZE MELOMANA

★★★★★★

ODKURZANIE BAROKU

Ensemble del Passato, TIRSIS, MUSIC FROM 400 YEARS
DUX

W starych, barkowych drukach i śpiewnikach szukają zapomnianych skarbów, by na scenie zaprezentować ich współczesne wersje. To już trzecia płyta polskiego zespołu rekonstruującego muzykę dawną – Ensemble del Passato – nie tylko znakomitych muzyków, lecz także wnikliwych badaczy. Bohaterem ich trzeciej płyty jest postać fikcyjna, nieszczęśliwy kochanek Tirsis, a muzycy tym razem podążają miłosnym tropem francuskich i hiszpańskich pieśni. Anna Budzyńska – sopran oraz lutniści Maciej Kończak i Henryk Kasperczak z niezwykle zaraźliwą pasją pokazują, że muzyka sprzed 400 lat wciąż potrafi być atrakcyjna.

★★★★★★

ZATYRANA WARSZAWA

Hańba!, 10:10. PIOSENKI WARSZAWSKIEJ JESIENI (LIVE)
Antena Krzyku

Zespół Hańba! kontynuuje dość oryginalny pomysł na muzykę, aby przy pomocy akustycznych instrumentów (m.in. bandżo, akordeon, klarnet i bębny), w estetyce podwórkowej kapeli międzywojennej, zagrać zaskakująco współczesnego punk rocka. Na koncertowym albumie zarejestrowanym na ostatniej edycji Festiwalu Muzyki Współczesnej Warszawska Jesień pokazują stolicę, której próżno wypatrywać z okien apartamentów Miasteczka Wilanów. To miasto ludzi wykończonych nieustanną pogonią za snem i pracą, zapisane w gniewnych tekstach Grzegorza Uzdańskiego oraz w partyturach młodych polskich kompozytorów.

Przygotował
Marek **Kalinowski**

KSIĄŻKA { AUTOBIOGRAFIA }

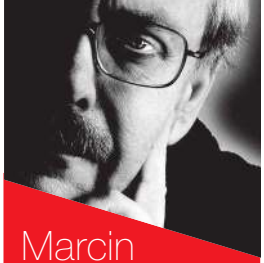

Marcin **Wolski** poleca

★★★★★★

Naiwny proboszcz Parafii Świat

„Nadzieja"
Franciszek
Świat Książki, Warszawa 2025

Jorge Bergoglio, papież Franciszek, jest głową Kościoła powszechnego. Nie należy do moich ulubionych bohaterów, nie jest intelektualistą na miarę kardynała Ratzingera czy prorokiem i człowiekiem czynu jak Karol Wojtyła. Sprawia wrażenie wiejskiego proboszcza, który jakimś cudem znalazł się na czele gigantycznej organizacji. Jednak jako jedyny pontifex napisał autobiografię, nadzwyczaj szczerą i otwartą. Franciszek jest pełen sprzeczności. Na co dzień popełnia rozliczne gafy, często wykazuje się naiwnością, wierzy w dialog z islamem i gubi się w meandrach światowej polityki. Litując się nad każdą żywą istotą, nie potrafi zdecydowanie potępić Putina. Lektura „Nadziei" nie spowodowała, że zachwycam się argentyńskim biskupem Rzymu, ale mam szansę go zrozumieć. Łatwiej jest pojąć jego empatyczny stosunek do zalewających Europę uchodźców, kiedy wiem, że wychował się w tradycji włoskiej rodziny przemierzającej za chlebem Atlantyk, która omal nie utonęła w katastrofie „Princes Mafaldy". Wykształcenie techniczne i praca w laboratorium, którego szefowa zginęła, jak wiele innych ofiar junty, wyrzucona z samolotu, rozwinęła w nim ducha lewicowej wrażliwości, która kazała mu być po stronie zdrajców Rosenbergów straconych w USA za szpiegostwo i cenić populizm Perona. Kompromisy, jakie na coraz wyższych stanowiskach musiał zawierać z dyktatorskimi władzami Argentyny, nie umniejszały jego starań o ratowanie ludzi.

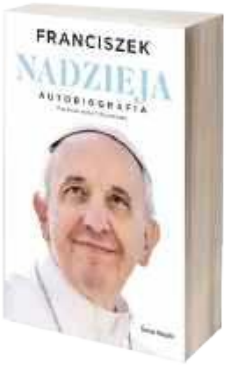

Wprawdzie o tym, że zostanie księdzem, zdecydował impuls, ale od małego dorastał w klimacie salezjańskiej szkoły dla chłopców, co nie znaczy, że nie interesował się dziewczętami, nie miał sympatii, a nawet nie planował małżeństwa. Czy był jedynie epizodem w życiu Kościoła, czy ważną zwrotnicą, dowiemy się niedługo. **GP**

Zamów w naszym sklepie pod adresem sklep.gazetapolska.pl | tel. 722 111 655, 887 885 577

MIX Kulturalny

zobacz

POWRÓT DEPPA

Po tym, jak Johnny Depp wygrał proces, w którym był oskarżony przez żonę o przemoc domową, gwiazdor wrócił do Hollywood. Aktor wcieli się w alkoholika w produkcji „Day Drinker". W filmie zagra też Penélope Cruz.

wypatruj

WITKACEGO

Teatr Klasyki Polskiej pracuje nad spektaklem w reż. Jarosława Gajewskiego „Mątwa 2.0" na podstawie tekstu Stanisława Ignacego Witkiewicza. Premiera 27 kwietnia w teatrze Collegium Nobilium w Warszawie.

GAZETA POLSKA

★★★★★★

Nie wszystko złoto, co się świeci

„Cassandra”

THRILLER, reż. i scen. B. Gutsche

Netflix, NIEMCY 2025

Grzegorz
Wszołek
albicla.com/GrzegorzWszolek

Któż nie marzy o inteligentnym domu, w którym robot wykonuje większość prac za lokatorów? Pomaga w nauce, gotuje, pierze czy prasuje ubrania? „Cassandra” może wielu widzów zrazić do tego pomysłu. To oczywiście fikcja, jednak daje do myślenia.

Przebudzony po pół wieku robot wrócił do „życia” za sprawą nowych lokatorów. Rodzina z dwójką dzieci jest zachwycona możliwościami Cassandry, która mówi, myśli, jest w każdym zakątku wielkiego domu. Idylla właścicieli nieruchomości szybko zamienia się w istne piekło. Bohaterowie stają się zakładnikami wirtualnej asystentki, która torturuje nowych mieszkańców. Z każdym odcinkiem poznajemy też wstrząsającą historię „życia” robota. Cassandra żyła naprawdę przed wirtualnym wcieleniem, a nic, co działo się w inteligentnym domu, nie było przypadkowe.

Robot ma iście szatański plan powrotu „do prawdziwego życia”. W trakcie seansu wielokrotnie współczujemy bohaterom tragicznej sytuacji, w której się znaleźli – również Cassandrze. Dopiero po seansie dociera do nas, że choć była ona nie do pozazdroszczenia, to jednak wszystkie postacie poniekąd same zgotowały sobie swój los. **GP**

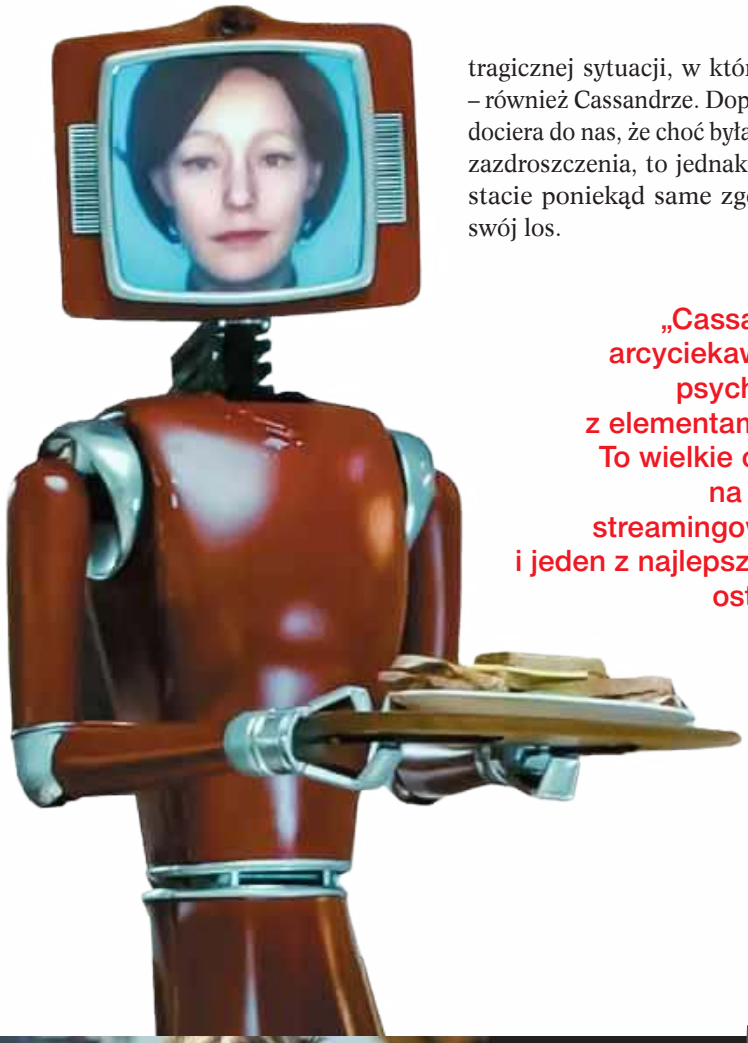

FOT. MAT. PRAS.

„Cassandra” jest arcyciekawą historią psychologiczną z elementami thrillera. To wielkie objawienie na platformie streamingowej Netflix i jeden z najlepszych seriali ostatnich lat.

poznaj

POLSKIEGO DISNEYA

„Ilustrator. Przygody ojca Koziołka Matołka tylko dla dorosłych” przybliża życie Mariana Walentynowicza, twórcy Koziołka Matołka. Prekursor polskiego komiksu nieprzypadkowo nazywany był polskim Disneyem.

porównaj

ŁĘCKIE

Kamila Urzędowska wcieli się Izabelę Łęcką w nowej ekranizacji powieści Bolesława Prusa „Lalka”. Aktorka z „Chłopów” pojawi się u boku Marcina Dorocińskiego grającego Stanisława Wokulskiego. Zdjęcia ruszą w sierpniu.

przeczytaj

O PEOWIACZKACH

„Peowiaczki. Kurierki, wywiadowczynie żołnierze” to książka Adama Borowskiego i Piotra Packa przypominająca piękne historie wspaniałych polskich kobiet. Książka na sklep.gazetapolska.pl i pod nr tel. 722-111-655.

Jacek
Liziniewicz
albicla.com/JacekLiziniewicz

CITES NIE DZIAŁA

Złe czasy dla sokolników

Z HISTORII
SOKOLNICTWA

Polowanie z użyciem drapieżnych ptaków ludzkość kultywuje od tysięcy lat. Oto krótki sprint po ciekawostkach z historii sokolnictwa ze strony www.iaf.org

OD 3 TYS. LAT

Sokolnictwo praktykowano w Mongolii i cieszyło się dużą popularnością już około 1000 lat p.n.e. Osiągnęło wysoki poziom wyrafinowania na kampaniach wojennych Wielkich Chanów, którzy uprawiali je dla pożywienia i sportu.

TURKMENISTAN

W folklorze turkmeńskim istnieje ponad 60 przysłów i powiedzeń, które wspominają o sokołach i sokolnictwie. Sokolnictwo jest postrzegane jako znak równości. Sokoła noszą zarówno mieszkańcy wsi, jak i miast, robotnicy i akademicy.

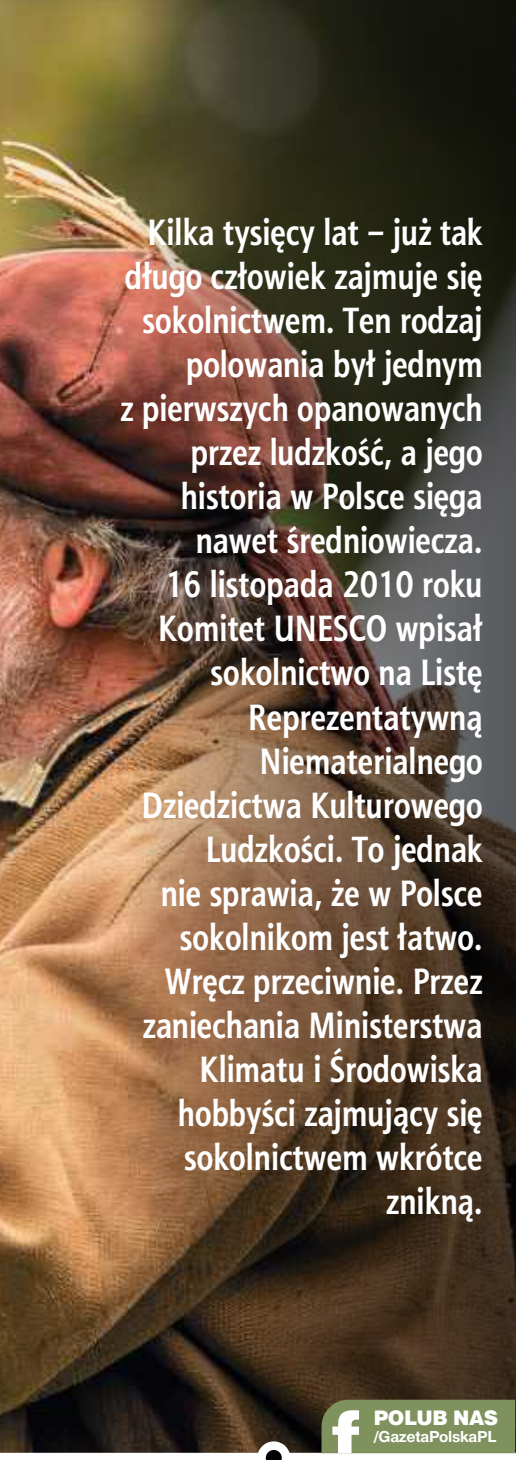

Kilka tysięcy lat – już tak długo człowiek zajmuje się sokolnictwem. Ten rodzaj polowania był jednym z pierwszych opanowanych przez ludzkość, a jego historia w Polsce sięga nawet średniowiecza. 16 listopada 2010 roku Komitet UNESCO wpisał sokolnictwo na Listę Reprezentatywną Niematerialnego Dziedzictwa Kulturowego Ludzkości. To jednak nie sprawia, że w Polsce sokolnikom jest łatwo. Wręcz przeciwnie. Przez zaniechania Ministerstwa Klimatu i Środowiska hobbyści zajmujący się sokolnictwem wkrótce znikną.

FOT. ADOBE STOCK, WIKIPEDIA, FACEBOOK, MAT. PRAS.

POLUB NAS /GazetaPolskaPL

Jak możemy przeczytać na stronach Ministerstwa Klimatu i Środowiska, konwencja o międzynarodowym handlu dzikimi zwierzętami i roślinami gatunków zagrożonych wyginięciem, zwana także konwencją waszyngtońską lub w skrócie CITES, została sporządzona w Waszyngtonie 3 marca 1973 roku. Jej celem jest ochrona dziko występujących populacji zwierząt i roślin, gatunków zagrożonych wyginięciem, poprzez kontrolę, monitoring i ograniczanie międzynarodowego handlu nimi, ich rozpoznawalnymi częściami i produktami pochodnymi, a także zapewnienie międzynarodowej współpracy na rzecz ograniczania nielegalnego handlu okazami gatunków zagrożonych wyginięciem i podnoszenie świadomości na temat presji człowieka na dziko żyjące gatunki roślin i zwierząt. Ponadto nasz kraj jest zobligowany do działania w tej przestrzeni na podstawie przypisów Unii Europejskiej, która również stawia sobie za punkt honoru zablokowanie handlu gatunkami obcymi i zwierzętami chronionymi. Niespodziewanie zapisy te wzbudzają trudności dla hobbystów. W tym dla sokolników.

Takie nazwy miejscowości jak Sokołów czy Sokołowo łączy się najczęściej z tym, że ich dawni mieszkańcy byli zobligowani do tresowania i dostarczania ptaków drapieżnych do polowań.

Problemy sokolnictwa

Chodzi o to, że dziś każde zwierzę z gatunków znajdujących się na liście CITES musi zostać zarejestrowane. Dotyczy to zarówno osobników dorosłych, jak i tych, które dopiero co przyszły na świat w hodowli. Każde z nich otrzymuje coś w rodzaju paszportu, który sprawia, że może ono być odstąpione dalej. Problem jednak w tym, że w naszym kraju ten certyfikat wyjątkowo trudno uzyskać. O tym, jak wpływa to na życie hobbystów, pisze jeden z sokolników, którego opinię opublikował poseł PiS-u Paweł Sałek. „Wiosna to czas, kiedy ptaki drapieżne hodowane przez polskich sokolników jak co roku przystępują do lęgów. Z racji, iż ptaki drapieżne w Polsce chronione są prawem, na wszystkie wylęgnięte młode osobniki będziemy musieli jak co roku uzyskać tzw. świadectwa CITES. I tu po doświadczeniu ubiegłego roku zaczyna się problem, ponieważ sparaliżowana w swoim działaniu Państwowa Rada Ochrony Przyrody, która jest organem doradczym przy Ministrze Środowiska w kwestii wydawania opinii niezbędnej do uzyskania świadectw CITES, od zeszłego roku praktycznie przestała działać. Skutkuje to tym, iż Ministerstwo nie wydaje świadectw CITES w ustawowym terminie 30 dni (w praktyce są sokolnicy, którzy od roku nie otrzymali w/w dokumentów). Co za tym idzie: hodowla, jak sama nazwa mówi, sprawia,

GRECY PIONIERAMI W EUROPIE

Uważa się zwykle, że najwcześniejsze dowody uprawiania sokolnictwa w Europie pochodzą z V wieku n.e. Wskazują na to pisma Paulinusa z Pelli i Sydoniusza Apolinarego z Francji oraz słynne mozaiki w Willi Sokolnika w Argos.

ŚWIATOWA STOLICA

Przez wieki centrum sokolnictwa na świecie znajdowało się w Holandii. Dziś znajdują się tam muzeum sokolnictwa w Valkenswaard oraz XVIII- i XIX-wieczne centrum odłowu jastrzębi, które dostarczało ptaki do Europy.

ROSYJSKA LEGENDA

14 lutego prawosławni obchodzą dzień św. Trifona. Bojar Patrykiew stracił sokoła należącego do cara Iwana Groźnego. Obawiając się zemsty, modlił się do św. Trifona aby pokazał mu, gdzie jest zguba. Święty we śnie wskazał mu to miejsce.

KŁOPOTY

W Polsce sokolnicy to grupa około 150 pasjonatów. Do ubiegłego roku byli bardzo cenieni przez partnerów, którzy chętnie nabywali urodzone w Polsce ptaki. Teraz jest to znacznie utrudnione.

iż zwierzęta, które rodzą się w danym sezonie lęgowym, nie mogą być przekazane, sprzedane i nie mogą być układane (w języku sokolniczym nauczone współpracy z człowiekiem podczas polowania) do sokolnictwa, gdyż na wszystkie te czynności jest określony czas po wykluciu/urodzeniu ptaka. Ponadto jako Polscy sokolnicy – hodowcy, których jest garstka (ok.150 osób w kraju) – do ubiegłego roku byliśmy bardzo cenieni przez partnerów (...), którzy chętnie nabywali od nas urodzone w Polsce ptaki. W zeszłym roku w związku z niewydaniem nam niezbędnych dokumentów w określonym terminie, współpraca zaczęła się sypać" – czytamy w wiadomości, jaką otrzymał poseł. Wychodzi więc na to, że jeżeli sytuacja potrwa dłużej, to sokolnictwo w Polsce po prostu się skończy.

Piękna tradycja

To o tyle trudne do zaakceptowania, że już raz w historii sokolnictwo w Polsce praktycznie wyginęło. Mimo że jego tradycja sięga co najmniej XVI wieku, to jednak na przełomie XIX i XX wieku zawód ten był w zaniku. W zasadzie o istnieniu tego zwyczaju przypominały artefakty z przeszłości i nazwy miejscowości. Takie nazwy jak Sokołów czy Sokołowo łączy się właśnie najczęściej z tym, że ich mieszkańcy byli zobligowani do tresowania i dostarczania ptaków drapieżnych do polowań. Zwyczaj polowania z sokołami odrodzono po II wojnie światowej. Udało się na tyle, że w 1971 roku Czesław Sielicki zorganizował w Technikum Leśnym w Tucholi pierwszą grupę sokolników. W 1972 roku z jego inicjatywy powstało Gniazdo Sokolników przy Zarządzie Głównym Polskiego Związku Łowieckiego, w 1973 roku zorganizował I Łowy z Sokołami, i od tej chwili odbywa się coroczny zjazd polskich sokolników. Do dzisiaj zwyczaj ten jest

LUDWIK XIII SOKOLNIK

W XVII wieku pod rządami Ludwika XIII sokolnictwo składało się z 300 ptaków, podzielonych na sześć wyspecjalizowanych kategorii: do lotu na czaplę, lot na latanię i wronę, lot na rzece, lot na kuropatwę itd.

W GROBIE WIKINGA

Polowanie z drapieżnymi ptakami znali też wikingowie. Dokumenty z VI wieku odnotowują, że Rolf Krake i jego ludzie u króla Adilusa w Uppsali mieli sokoła na ramieniu. Szczątki jastrzębi znajdowano też w grobach wikingów.

DYPLOMACJA JASTRZĘBI

Zanim wymyślono dyplomację pand i słoni, już w XVIII wieku prezenty z drapieżnych ptaków robiły Islandia i Norwegia. W tym czasie około 50 dworów w Europie otrzymało jastrzębie w prezencie.

kontynuowany. Nie wiadomo jednak, jak długo jeszcze...

Rada fasada

Zapytaliśmy Państwową Radę Ochrony Przyrody, czy rzeczywiście działają. Przewodniczący tego gremium, Andrzej Kepel, stwierdził, że oskarżenia to nieprawda. Czy są hamulcowym, jeśli chodzi wydawania świadectw CITES? „W pewnym sensie tak" – przyznał Kepel. Zaproponował „Gazecie Polskiej" szeroką odpowiedź na pytania o świadectwa CITES, ale opisanie funkcjonowania PROP zajęłoby mu kilka dni, a to opóźni wydawanie świadectw. Tymczasem dotarliśmy do kolejnych osób mających problem ze świadectwem. Marko Szapkarow-Orłowski od lat 90. hoduje żółwie greckie. Kiedyś było to dla niego zajęcie biznesowe, ale od 2010 roku to hobby. W 2023 roku postanowił rozmnożyć swoje żółwie i w dwóch miotach wykluło mu się kilkadziesiąt sztuk. Hobbysta od blisko półtora roku czeka na swoje świadectwa. Z jego wiedzy wynika, że Polska jest jedynym krajem w UE, gdzie wystawianie takich świadectw jest jakimkolwiek kłopotem. Jak twierdzi, z tytułu zaniechania Ministerstwa Klimatu ponosi koszty. – Co miesiąc dostaję pismo, że termin jest wydłużony o miesiąc – mówi nam Szapkarow-Orłowski. Co ciekawe, problem z tymi świadectwami pojawił się, gdy do władzy doszła obecna koalicja, a w PROP zasiedli naukowcy reprezentujący aktywistów. Andrzej Kepel jest szefem Polskiego Towarzystwa Ochrony Przyrody „Salamandra". Ich praca w organie doradczym ministra to patologia. Z jednej strony podejmują bowiem decyzje dotyczące życia ludzi, a z drugiej – za swoje zasiadanie w PROP nie otrzymują żadnego wynagrodzenia. Wychodzi więc ostatecznie na to, że decyzję mają wydawać wolontariusze. To wpływa na jakość. A hobbyści mają kłopot, który nie występuje w innych krajach Europy wydających świadectwa CITES. Rozwiązania problemu nie widać. Warto przypomnieć, że problem nie występował za czasów rządów Prawa i Sprawiedliwości. I trudno powiedzieć, co się na to złożyło. **GP**

SOKOŁY OD KRZYŻAKÓW

W XIV wieku w królewskich darach lennych, wysyłanych corocznie przez Zakon Krzyżacki do królów polskich, znalazło się 18 wyszkolonych sokołów. W 1584 roku Mateusz Cygański wydał wydał poświęcone sokolnictwu „Myślistwo ptasze".

ODRODZONE W XX WIEKU

Sokolnictwo w Polsce praktycznie upadło, ale w latach 70. XX wieku zaczęło się stopniowo odradzać. Dziś w Polsce zajmuje się nim około 150 osób. Główne ośrodki znajdują się w szkole w Tucholi, ale również przy PZŁ i SGGW.

FOT. PIXABAY, WIKIPEDIA

PRZYRODNICZY FLASH

DOROŻAŁA CHRONIŁ WILKI

Wilk jest i pozostanie w Polsce gatunkiem ściśle chronionym. Będzie tak niezależnie od zmian podejmowanych na forum Unii Europejskiej i wynika to z polskich uregulowań prawnych – poinformował wiceminister klimatu Mikołaj Dorożała. To reakcja na kolejne przypadki ataków wilków na człowieka. Doszło już nawet do tego, że wilki rzuciły się na trenującego sportowca. W województwie podlaskim wybuchła panika i ludzie boją się samotnie wychodzić wieczorami.

RATUJMY LASY!!!

Stowarzyszenie na Rzecz Zrównoważonego Rozwoju Polski im. prof. Jana Szyszko zbiera podpisy pod wnioskiem o referendum w sprawie lasów. – Ze strony www.pawelsalek.pl, z zakładki w obronie polskich lasów, trzeba pobrać kartę do zbierania podpisów, gdzie jest pytanie referendalne, wydrukować, zebrać podpisy i wysłać listownie na adres zamieszczony na karcie. Karty do pobrania są również na Facebooku SnZRP. Na stronie internetowej znajdziecie też Państwo uzasadnienie inicjatywy referendalnej, przepisy RODO i inne konieczne materiały. Podpisy są na bieżąco zliczane, weryfikowane i przygotowywane do przekazania do Sejmu – mówi Paweł Sałek, pełnomocnik inicjatywy referendalnej.

HOŁD TUSKI

Donald Tusk wybitnie nie ma szczęścia do wspólnych zdjęć z zagranicznymi przywódcami. Z tymi, z którymi powinien żyć w dobrych relacjach, nie ma zdjęć wcale albo ma takie jak pamiętny gest strzelania w plecy Donalda Trumpa. Tymczasem zdjęcia z przywódcami Niemiec, wysokimi unijnymi urzędnikami czy też zdjęcia z Putinem można byłoby podpisać zbiorczo: hołd Tuski. Do kolekcji tych kompromatów dojdą kadry z ostatniego, pożegnalnego spotkania kanclerza Scholza. Ten, najwyraźniej chcąc okazać dodatkową pogardę Polakom i samemu Tuskowi, wrzucił na swoje social media kadr, w którym polski premier składa mu dziękczynny hołd. Wśród polskich internautów obrazki te wywołały niemałe oburzenie. Ale kto nigdy nie kajał się przed swoim szefem, niech pierwszy rzuci kamieniem...

ZŁOTE myśli

#HołdTuski

Gutab
@BatugWojciech
Niemcy ustawili w Berlinie „kamień pamięci" 6 mln Polaków zamordowanych w czasie II WŚ. A Tusk w głębokim ukłonie przed Scholzem, z rękami złożonymi jak do modlitwy. Zaburzone relacje i proporcje. Perspektywa zbieżna z niemieckim modelem podludzi. Czy o to chodzi? Dzień dobry.

Ekonomat
@ekonomat_pl
Kanclerz Niemiec Olaf Scholz u schyłku swojego urzędowania postanowił odwiedzić premiera Tuska w Warszawie. Wizyta była najwyraźniej wyjątkowo udana, na opublikowanym nagraniu na Instagramie szefa niemieckiego rządu widać, że śmiechom i poklepywaniom po plecach nie było końca. Uroczo?

Tomasz
@de_Talleyrand
To też pokazuje jedno – a materiał opublikował sam Scholz – że Niemcy nigdy się nie zmienili. Dla nich nawet kłaniające się im ich własne popychadło ze wschodu jest nikim. Pokazano to, by nas, ale też własnego sługę, upokorzyć. A Tusk zemści się na Polakach.

Zygfryd Czaban
@CDzwoni
Jako Polakowi jest mi wstyd. I robi mi się niedobrze.

TAŃCZĄCY Z REKINAMI

Znów Rafał Trzaskowski nie pojawił się na debacie z innymi kontrkandydatami w Telewizji Republika i ponownie źle się to dla niego skończyło. Kontrkandydaci rozeźleni, że nie mogą zadać pytań liderowi sondaży, uciekali się do różnych zabiegów. Ktoś przyniósł tekturową podobiznę Trzaskowskiego, to znów Krzysztof Stanowski, czując, że jednak głos Trzaskowskiego powinien w Republice wybrzmieć, zaczął cytować fragmenty książki „Rafał". Dowiedzieliśmy się z niej m.in., że Trzaskowski to świetny materiał na głowę państwa i zwierzchnika sił zbrojnych, ponieważ podczas wakacji… bohatersko nurkował i nawet widział z daleka rekina! A może to był węgorz? To nieistotne, bo i tak było groźnie. Jak widać, dostajemy coraz więcej dowodów na to, że pan Rafał jest nie tylko bardzo wysoki, lecz także bardzo odważny.

NAKRĘCONY

Sławomir Mentzen, chcąc najwyraźniej zrekompensować sobie brak obecności na debatach w Końskich, podczas ostatniej debaty Republiki, niczym katarynka, po każdej wypowiedzi powtarzał formułkę ze stwierdzeniem, że to on ma w II turze największe szanse na wygranie z Trzaskowskim. Dziesięciokrotne powtórzenie jota w jotę przekazu jest godne pochwały, jednak internauci w większości odebrali to jako niezły powód do produkcji memów.

Listy

Tysiąclecie koronacji

O, Bolesławie, synu Mieszka i Dobrawy!
Bitny, twardy i mocny, z powinnością w duszy.
Wciąż wszystkiego ci mało – ziemi, władzy, sławy.
Dla tej ojczyzny Piastów choćbyś w piekło ruszył.

Bo ty nie z byle kogo, krwi nie byle jakiej
I nie straszne ci miecze, i nie straszne strzały.
Na rączym koniu pędzisz pod piastowskim znakiem.
Ptak skrzydlaty ci herbem. Czy to orzeł biały?

Już czujesz swą królewskość, już czujesz potęgę
I byle komu nigdy nie bijesz pokłonów.
Na wyżyny się wspinasz i po chwałę sięgniesz,
A mąż tak jak ty chrobry, nie boi się zgonu.

Już się nie bieś, już nie burz, już się opamiętaj!
Bóg nad tobą łaskawy i nad twoim ludem.
Królestwem będzie odtąd twoja ziemia święta.
Schyl głowę ku koronie i w piersi nie uderz!

Święty Wojciech uprosił za twoje starania,
Że ciało męczennika pochowałeś w Gnieźnie,
Że przed krzyżem ty butny uginasz kolana
I błagasz przebaczenia, choć głos w krtani grzęźnie.

O, Polsko tysiącletnia ukoronowana
Koroną, która bywa upleciona z cierni!
Bądź piękna, niepodległa i żyzna bądź dla nas,
A ludzie niech Ci będą uczciwi i wierni.

Barbara Lipińska-Postawa

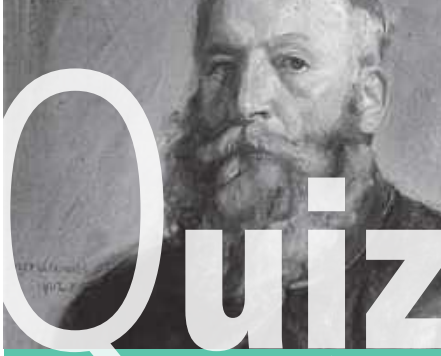

FOT. WIKIPEDIA

Quiz

GAZETA POLSKA

1. Tytuł słynnego obrazu Józefa Chełmońskiego z pędzącym zaprzęgiem to…

2. Które miasto opuścił ten malarz, by przenieść się do Monachium?

3. W którym muzeum znajduje się obecnie najwięcej obrazów tego artysty?

4. Czy Chełmoński był kiedykolwiek nauczycielem akademickim?

5. Jaki tytuł nosi jego obraz przedstawiający chłopów na polu w czasie deszczu?

6. Jaki nurt w malarstwie reprezentował Chełmoński?

7. Artysta ten czerpał inspiracje z literatury polskiego romantyzmu, zwłaszcza twórczości jednego z wielkich romantyków. Którego?

ODPOWIEDZI:
1. „CZWÓRKA"; 2. KRAKÓW; 3. W MUZEUM NARODOWYM W WARSZAWIE; 4. NIE; 5. „BURZA"; 6. REALIZM; 7. ADAMA MICKIEWICZA

Adres redakcji:
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Tel. (+48 22) 290-29-58
redakcja@gazetapolska.pl

redaktor naczelny Tomasz Sakiewicz, zastępcy redaktora naczelnego Katarzyna Gójska i Piotr Lisiewicz, sekretarz redakcji Martyna Hajdo-Trolińska (kier.), Małgorzata Wiankowska

kraj Piotr Lisiewicz (kier.), Piotr Nisztor, Hubert Kowalski, Grzegorz Wierzchołowski, Grzegorz Broński, świat Maciej Kożuszek (kier.), kultura Sylwia Krasnodębska (kier.), gospodarka Maciej Pawlak (kier.) Marcin Wolski, historia Tomasz Łysiak (kier.), publicystyka Piotr Grochmalski, Joanna Lichocka, Grzegorz Wszołek, Konrad Wysocki (Obronność), Jacek Liziniewicz (Środowisko), Stefan Czerniecki (Podróże), Jan Przemyłski (Technika), Iwona Balcerak (Kulinaria), Ryszard Kapuściński (kluby), stali felietoniści Krzysztof Karnkowski, Tadeusz P. Płużański, Michał Rachoń, Józef Wieczorek, Dawid Wildstein

projekt layoutu i logotypu Mariusz Troliński

nadzór Mariusz Troliński, Krzysztof Lach-Kubica
DTP Paweł Chrzanowski, Aleksander Razcwarkow, Paweł Pawluszek, Grzegorz Lipka

sekretariat redaktora naczelnego Anna Kazimierczuk
Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o., Wyszków

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie ponosi odpowiedzialności za treść ogłoszeń. Nie zwraca niezamówionych materiałów.

Kontakt z czytelnikami, interwencje w godz. 9–13:
Anna Kazimierczuk, tel. 603 117 483;
tel. 505 942 224; e-mail: kontakt@gazetapolska.pl
WYDAWCA
Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
Kontakt z działem reklamy:
e-mail reklama@gazetapolska.pl,
tel. (+48) 603 117 134
Kontakt z działem promocji:
e-mail promocja@gazetapolska.pl,

GAZETA POLSKA
www.gazetapolska.pl

WESPRZYJ DZIENNIKARZY
mediów Strefy Wolnego Słowa
Fundacja Niezależne Media · Gazeta Polska · Gazeta Polska Codziennie · niezależna.pl · Nowe Państwo
Zachęcamy wszystkich do wpłaty na FUNDACJĘ NIEZALEŻNE MEDIA
ul. Filtrowa 63/43, 02-056 Warszawa
Nr konta: 62 1240 1053 1111 0010 5517 7864
TYTUŁEM – DAROWIZNA NA RZECZ FUNDACJI NIEZALEŻNE MEDIA
www.fundacjaniezaleznemedia.pl

PRENUMERATA
Ceny prenumeraty papierowej „Gazety Polskiej":
rok – 365 zł, pół roku – 199 zł;
kwartał – 105 zł; miesiąc – 36 zł.
Kontakt: prenumerata@swsmedia.pl
www.prenumerata.swsmedia.pl
Tel.: **605 900 00w2, 22 336 79 06**
Konto do wpłat: Niezależne Wydawnictwo Polskie Sp. z o.o.
konto: Bank PEKAO SA
Nr konta:
82 1240 5963 1111 0010 3867 3017
(przelewy z zagranicy SWIFT: PKOP PL PW IBAN: PL)

Zamówienia książek na:
sklep.gazetapolska.pl
lub tel.: 722 111 655
Nr konta:
61 1240 6003 1111 0010 7516 5807

ZAPRASZAMY NA
www.prenumerata.swsmedia.pl

REPUBLIKA

Najlepsi goście, gorące dyskusje, ostre i ciekawe spory. Ruszamy z nowym formatem programu! Wszystko przy udziale publiczności i w nowym studiu Republiki. Zachęcam do wyrażania opinii, zamieszczania komentarzy i zadawania pytań **#KlubRepubliki** – zaprasza **Adrian Klerenbach.**

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na ogólnopolskim multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multipleksach z Ornontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

Narodowy Bank Polski informuje:

Niezależny bank centralny to fundament stabilnej gospodarki

Niezależność banku centralnego jest filarem współczesnej gospodarki rynkowej, a także warunkiem zapewnienia stabilności makroekonomicznej, w tym stabilności cen.

prof. Adam Glapiński, Prezes NBP, 10 grudnia 2024 r., Warszawa

Pobierz lub zamów w wersji drukowanej bezpłatną publikację, w której dowiesz się więcej o zadaniach NBP.

Zeskanuj kod QR i dowiedz się więcej

nbp.pl